

CIAG DALSZY NA STR. 5

W NASTĘPNYM, ŚWIĄTECZNYM, 24-STRONICOWYM NUMERZE: tradycyjnie już — szopka nadnarwiańska ♦ z widłami po chleb i słoninę ♦ o co mianowicie idzie w kabarecie statecznym ciechanowiecczanom ♦ ach, ten Kotański ♦ koleje zdrady szablisty Pawłowskiego ♦ Państwowy Instytut Wydawniczy w magazynie książkowym XX w. ♦ ziół, pieprzu i win zastosowanie różnorakie ♦ Olbrysiów recepta na szczęśliwe życie ♦ wielka krzyżówka — znakomite nagrody ♦ Samantha Fox i „Różowe Świnki”.

PODZAS INAUGURACYJNEGO posiedzenia, któremu przewodniczył Mieczysław Czerniawski, I sekretarz KW PZPR, Wojewódzka Komisja Partyjno-Terenowa ds. Przeglądu Struktury i Atestacji Stanowisk Pracy omówiła zasady działania i najbliższe zamierzenia. Jeszcze w grudniu przewidziane są posiedzenia zespołów tej Komisji. W obradach uczestniczył zastępca przewodniczącego Centralnej Komisji, członek Rady Państwa, Władysław Jonkisz.

PROBLEMY ROZWOJU Ziemi Goniądzkiej oraz sposoby ściślejszego jej powiązania z województwem łomżyńskim omawiał na spotkaniu z mieszkańcami miasta i gminy Mieczysław Czerniawski, I sekretarz KW PZPR. Następnie spotkał się z załogą Wytwórni Wyrobów Zabawkarskich „Miś”.

DOBIEGA KOŃCA kampania sprawozdawczo-wyborcza w zakładach i podstawowych organizacjach partyjnych. W Łomży, w ich trakcie, postulowano — jako jedną z głównych zasad realizacji X Zjazdu — włączenie się przedsiębiorstw w rozwiązywanie problemów miejskich.

W gminie Piątka rolnicy krytykowali nie tyle niedostatek węgla, co brak konsekwencji w jego sprzedaży. Przykłady: pierwsza decyzja nakazywała do 31 sierpnia pobrać węgiel lub ekwiwalent, który po tym terminie miał już być niewypłacalny. 1 września ukazała się następna decyzja, podnosząca kwotę ekwiwalentu o 900 złotych. Rolnicy dopytują, kto wypłaci różnicę tym, którzy pobrali ekwiwalent wcześniej. Obecna decyzja jest również błędna, gdyż nakazuje pobierać kwity na węgiel, uzyskane za sprzedaż żywa, w ciągu 60 dni. Po tym terminie ekwiwalent nie będzie wypłacany. Rolnicy ubożsi postulowali zmianę przepisów kredytowania na bardziej liberalne, aby i oni mieli możliwość rozbudowania budynków inwentarskich, intensyfikacji produkcji roślinnej i zwierzęcej. Wnioskowano też o ustabilizowanie sytuacji finansowej rolnictwa (galopujące ceny maszyn).

W Dąbrowie Dziecieli (gm. Wysokie Mazowieckie) zwracano uwagę na wykorzystanie pod uprawę roślin każdego skrawka ziemi; postulowano wybudowanie przystanku PKS-u; zlokalizowanie wysypiska śmieci. We wsi Gołazie Puszcza (również gm. Wys.-Maz.) wnioskowano o lepsze zaopatrzenie wsi w nawozy sztuczne, zwłaszcza azotowe. Wnioskowano o powiązanie sprzedaży węgla z wynikami w produkcji roślinnej.

ŁOMŻYŃSKIE ECHA Kongresu Polskich Związków Zawodowych. Mówią przewodniczący zakładowych organizacji związkowych.

Ryszard Rutkowski, specjalista chorób płucnych z ZOZ-u w Łomży: — Kongres umacnia pozycję związków zawodowych w Polsce. Nadaje im rangę autentycznego partnera w dialogu z władzą, w dobieganiu się o sprawy pracowników. Podjęte uchwały i rzetelna ich realizacja winny wpłynąć na wzrost szeregów związkowych, a im nas więcej, tym jesteśmy silniejsi.

Janina Dardzińska z PPS-u: — Byłam zaskoczona tak burzliwymi obradami. Kongres udowodnił, że związki w Polsce są znowu siłą, z którą trzeba i powinni wszyscy się liczyć, bo ignorowanie związków to ignorowanie ludzi pracy.

Kazimierz Borkowski z POM-u w Łomży: — Jeśli naprawdę będzie realizowane to wszystko, o czym słyszeliśmy na Kongresie, a przynajmniej część, obrady uznaję za przełomowe w historii polskich związków zawodowych.

Z SATYSFAKCJĄ przyjęliśmy wiadomość o sukcesach 12-osobowej ekipy sportowej, dowodzonej przez kapitana zespołu Andrzeja Dudaryka, z Zambrowskich Zakładów Mechaniki Precyzyjnej „Mera Błonie” we współzawodnictwie „O zdrowie i sprawność załogi” — I miejsce w województwie, II w kraju (w grupie zakładów zatrudniających do

500 osób). Nagroda w wysokości 2 mln złotych, ufundowana przez ZG TKKF, ZG ZSMP i OPZZ, przeznaczona zostanie — zgodnie z regulaminem współzawodnictwa — na sprzęt i rozbudowę urządzeń sportowych. Gratulujemy.

SERWIS PRZEDŚWIĄTECZNY Sprzedaż choinek w Łomży, w cenie od 160 do 250 złotych, jak co roku — obok Wytwórni Wód Gazowanych przy ul. Świerczewskiego. PSS „Społem” zapewnia kiermasze ciast, dobre zaopatrzenie w karpie, wędliny podsuszone i wędzonki, a także niewielkie ilości kawy. Będą minimalne dostawy wyrobów czekoladopodobnych poza reglamentacją. WZSR już zakupił 3 tony kawy naturalnej, 5 ton orzechów arachidowych, 5 ton orzechów włoskich, 32 tysiące litrów piwa z Czechosłowacji. Zapewnia duże dostawy karpia i konserw rybnych. WPHW zapowiada bogaty wybór zabawek dla dzieci — produkcji krajowej i importowanych, choinki sztuczne oraz sanki i narty.

OLIMPIADY i inne formy rywalizacji młodzieży. Rozpoczęła się XXV. jubileuszowa, Olimpiada Wiedzy Rolniczej. Pierwszy etap — w gminach — wyłoni uczestników do 30 grudnia br. Eliminacje wojewódzkie odbędą się w pierwszej połowie lutego 1987 r. Na zwycięzców — zgodnie z deklaracją naczelników gmin — oczekują talony na maszyny rolnicze.

W szkolnych i zakładowych kołach ZSMP młodzież startuje w Olimpiadzie Społeczno - Politycznej nt. „Partia — rewolucja — socjalizm”.

„O złoty czepek pielęgniarstwa” ubiegają się najmłodsze łomżyńskie pielęgniarki. Na zwyciężczynię oczekuje indeks na studia pielęgniarstwa.

18 wsi wzięło udział w konkursie o miano najczystszej wsi w województwie łomżyńskim, zorganizowanym przez ZW ZMW. Zwycięzcy: Czyżew Ruś Wiosna — I miejsce i 160 tysięcy złotych; Wyszowate w gm. Trzciannem — II i 160 tysięcy złotych; Dąbrówka Kościelna w gm. Szepietowo — III i 140 tysięcy złotych. Premie pieniężne otrzymali również przewodniczący kół ZMW wsi. W czasie trwania konkursu ustalono pierwsze wiejskie wysypiska śmieci — w Czyżewie Rusi Wsi, w Dąbrowie (gm. Śniadowo), Przeździecku (gm. Andrzejewo).

W MUZEUM ROLNICTWA w Ciechanowie odbył się VI Ogólnopolski Konkurs gry na ludowych instrumentach pasterskich. Startowało 29 zawodników. Jury pod przewodnictwem dr. Franciszka Midury z Ministerstwa Kultury i Sztuki oceniło najwyżej w kategorii dzieci: Andrzeja Tułowieckiego z Kurpi Białych, Agatę Niemyjską oraz Jo-

lantę Korycką z Ciechanowca. Wojciech Skupień z Białego Dunajca zajął czwarte miejsce.

Wśród dorosłych najlepiej „dmuchał” Jarosław Kamiński z Ciechanowca, Krzysztof Skowera z Trojanówka (gm. Klukowo) oraz Bogusław Kamiński z Ciechanowca i Antoni Lempicki z Lempic. Gratulujemy.

COS DLA UCHA. Dziś, tj. 11.12 br. o godz. 18.00 w sali Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia w Łomży (ul. Świerczewskiego 36) — kolejny koncert Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej. Program: Antonio Vivaldi — Koncert C-dur na 2 oboje, Józef Haydn — uvertura „Niewierność zawiedziona” i Symfonia Es-dur nr 99. Wykonawcami będą: Zbigniew Marciniak — oboj, Jan Zajac — oboj, Henryk Szewdo — dyrygent i słowo o muzyce — Henryk Gala.

z przyjaznych szpalt

Kazimierz Gromadzki na łamach „Dziennika Ludowego” (z 27.11.br.) omawia efekty akcji „Dom dla Judy”, czyli o mieszkaniach dla lekarzy w województwie łomżyńskim, stwierdzając m.in.: „Liczba lekarzy na 10 tys. mieszkańców w całym województwie łomżyńskim należy do najniższych w kraju. Tym gorzej jest w środowisku wiejskim. Nadal więc, mimo wyraźnej poprawy, w 9 gminnych ośrodkach nie ma stałej obsady lekarskiej, a w 15 brakuje stomatologów”. Łomżyńskie — zdaniem autora — nadal ma najwyższy wskaźnik umieralności niemowląt.

Jan Szymonek z „Gromady Rolnik Polski” (z 25.11.br.) w publikacji „Komu popłaca żniwna rywalizacja” omawia wyniki rywalizacji o miano „Najlepszego żniwiarza '86”, wśród zwycięzców wymienia także (w dziedzinie wykorzystania sнопowiązalek) SKR w Szumowie — zdobywcę II miejsca w kraju. Gratulujemy.

„Słowo Powszechne” z 26.11.br. odnotowało wizytę nuncjusza papieskiego, arcybiskupa Francesco Cossuonno, u Juliusza Paetza, biskupa łomżyńskiego, i w Wyższym Seminarium Duchownym.

„Express Wieczorny” z 24.11.br. przypomniał o karierze łomżyńskiego kolekcjonera dolarów — Ireneusza M., który zbierał krocie złotych za rzekome załatwianie wiz do USA.

zaprosili nas

Koło Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury przy ZPW w Grajewie — na otwarcie galerii oraz wystawy poplenerowej „ZPW 86”. Zarząd Gminny PKPS i GOK w Bogutach Piankach — na spotkanie seniorów; ZW Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Wodnych i Melioracyjnych — na konferencję nt. „Eksplotacja systemów wodno-melioracyjnych na terenie województwa łomżyńskiego”; 15.12.1986 w sali konferencyjnej UMiG w Zambrowie; WZ TPPR — na plenarne posiedzenie; Dom Środowisk Twórczych — na koncert Czesława Niemena (12.12.br., godz. 20.00, w sali konferencyjnej UW); Dyrekcja Białostockiego Teatru Lalek — na premierę sztuki Bolesława Schaeffera pt. „Scenariusz na trzech aktorów (12.12.br., godz. 19.00).

POŻĄDANIE ZWANE „NEVADĄ”

STANOWISKO SEKRETARATU KW

Po zapoznaniu się z materiałami Państwowej Inspekcji Handlowej dotyczącymi opisanej w „Kontaktach” (nr 49), a noszącej znamiona spekulacji, sprzedaży mebli z magazynów WZSR w Łomży, Sekretariat KW PZPR w Łomży zalecił wojewodzie łomżyńskiemu rozważenie przydatności Eugeniusza Kosińskiego na stanowisku dyrektora Wydziału Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego.

Postawę członków partii, którzy brali udział w tej transakcji, oceni Wojewódzka Komisja Kontrolno-Rewizyjna. Wyjaśni ona także rolę kierownictwa WZSR i wyciągnie konsekwencje partyjne w stosunku do osób winnych.

Od redakcji: jak się dowiadujemy, wojewoda odwołał Eugeniusza Kosińskiego z zajmowanego stanowiska. Wyjaśnianie okoliczności sprawy trwa.

zdanie tygodnia

— Całe nasze nieszczęście polega na tym, że zbyt wielu jeszcze ludzi pracuje na dwa palce i ćwierć mózgu.

Głos z inauguracyjnego posiedzenia Wojewódzkiej Komisji Partyjno-Terenowej ds. Przeglądu Struktury i Atestacji Stanowisk.

myśl z atestem

„Ja także podwoję swoją wiedzę — rzekło zero.”

Bernd-Lutz Lange

JUBILEUSZ PEŁEN NADZIEI

Twórcy reformy gospodarczej od lat głowią się, jak uczynić złotówkę trudnym pieniądzem. Oczywiście dotyczy to tylko przedsiębiorstw przemysłowych, bo dla obywatela pieniądź zawsze był trudny. W przypadku Zakładu Płyt Włókowych w Grajewie strategią naszej gospodarki mogą mówić o sukcesie: przedsiębiorstwo stoi przed perspektywą stagnacji, jeśli szybko nie zdobędzie ogromnych środków na rozwój. Chodzi nie tylko o złotówkę, lecz o dolary, o które — jak wiadomo — jeszcze trudno.

Sposoby pozyskania niezbędnych środków stanowiły główny temat V Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR w ZPW w Grajewie. Ustępujący sekretarz Komitetu Zakładowego określił wyniki ekonomiczne roku ubiegłego i pierwszych ośmiu miesięcy bieżącego jako bardzo złe. Przyczyn jest kilka, ale najważniejsza to... zbliżający się jubileusz. Tak, w przyszłym roku minie dziesięć lat, od kiedy grajewskie „Płyty”, prawie w całości wyposażone w maszyny z II obszaru płatniczego, rozpoczęły regularną produkcję. Przed kilkunastu miesiącami spłaciły właśnie ostatnią ratę kredytu inwestycyjnego. Dziesięć lat istnienia to nie tylko pretekst do uroczystych akademii, lecz również powód do zmartwień. To akurat tyle, ile trzeba, aby nowoczesne niegdyś urządzenia zaczęły się sypać. Nie pomaga już doraźne łatanie własnymi siłami — konieczne jest radykalne odnowienie. Tymczasem możliwości finansowe są mocno ograniczone i wszyscy zdają sobie z tego sprawę tak bardzo, że nie odezwał się nawet jeden głos protestu, kiedy dyrektor Kowalski oświadczył, iż z planowanego rozpoczęcia budowy zakładowego ośrodka czasowego w Rajgrodzie nie będzie, chociaż odpowiedni zapis znalazł się w projekcie dokumentów organizacyjnych partyjnej. Po prostu nie ma żadnych szans na zdobycie niezbędnych 300 mln.

Co innego zajmować będzie partyjnych i bezpartyjnych pracowników przedsiębiorstwa do 1990 r. Przede wszystkim: program modernizacyjno-odtworzeniowy. Rozłożono go na dwa etapy: pierwszy ma powstrzymać spadek jakości i starzenie się majątku produkcyjnego; drugi — jeśli się powiedzie — zapewni wyposażenie na poziomie światowym. Poniesione nakłady powinny zwrócić się po sześciu i pół roku, a będą ogromne: 2 mld zł i około 5 mln dolarów. I tu pojawia się następny kłopot: skąd je wziąć? Zgodnie z tym, co mówiono na Konferencji, jedynym wyjściem jest eksport, i to pięciokrotnie większy od obecnego.

Zgodnie z centralnymi przepisami finansowymi na każde zarobione 100 dolarów zakład może zatrzymać 35. Resztę musi wymienić na złotówki po oficjalnym kursie. W tych warunkach, żeby zaspokoić dewizowe potrzeby, grajewski zakład musi sprzedać za granicę 35 tys. metrów sześciennych płyt (w tym roku wyeksportował 15 tys.). Niezbędne okazały się także inne formy zarobienia paru dolarów.

Jedną z nich może być, na przykład, współpraca ze szwedzką firmą „Ikea”, polegająca na produkowaniu zestawu szafek według zagranicznych projektów. Szwedzi zapewniają komplet maszyn i wysokiej klasy okucia. Każdy znający branżę jednak wie, że kłopoty wytwórców płyt są niczym wobec problemów producentów mebli. Przykładowy komplet szwedzkich szafek wystawiony został na sali konferencyjnej, zapewne ze względów psychologicznych. Manewr się powiódł, bo zapis o kooperacji z „Ikeą” znalazł się w planie organizacji partyjnej.

Złotówki też nie spadną z nieba: trzeba je będzie (i mld) pożyczyć w banku, a później długo spłacać pomniejszając zysk.

Przynajmniej dwóch delegatów mówiło o atmosferze nerwowości i niepewności w zakładzie. Powodem tych komplikacji jest trwający tu już od dwóch lat proces, nazywany ostatnio przeglądem struktur organizacyjnych i atestacją stanowisk pracy. Właśnie zabrano się za administrację i od razu zrobił się płoch. Sprawy musiały zejść daleko, skoro Władysław Karasiewicz — już jako nowo wybrany sekretarz KZ — oficjalnie zapewnił, że nikomu, kto wywiązuje się ze swych obowiązków, nie stanie się krzywda.

Najbliższe cztery lata będą dla Zakładu Płyt Włókowych w Grajewie przełomowe. Na razie przyszłość jest niepewna. Może w przyszłym roku, na jubileusz dziesięciolecia, horyzont nieco się rozjaśni.

JAN ONISZCZUK



elementów do grzejników i przewodów kanalizacyjnych oraz innej metalowej „drobnicy”. Najnowszy biuletyn Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego donosi, że od stycznia do października br. wydajność w cenach stałych zmalała tam o 6 proc., podczas gdy średnia płaca wzrosła o 26, i nie jest to na pewno powód do dumy, raczej sygnał ostrzegawczy.

Organizacja związkowa powstała w Fabryce w 1983 r. z dwunastu osobowej grupy inicjatywnej. Dziś liczy 56 członków — około 30 proc. załogi. Przewodniczący Stanisław Łupiński uważa to za sukces, zważywszy fakt, że co roku wymienia się w przedsiębiorstwie 70—80 osób. Poza tym spektakularnych sukcesów brak, za to trudności czekają co krok. Do związku należą głównie starsi pracownicy; młodych odstrasza płaca (18—19 tysięcy) i długo miejsca w zakładzie nie zagrzewają. Zresztą do związku też się nie pchają, bo co z tego będą mieli? Składki do zapłacenia? Ten, kto stoi z boku, i tak osiągnie to samo, co związkowiec, bo przecież organizacja walczy o interesy wszystkich. Wszak ludzi nie można dzielić.

Stosunki z kierownictwem nie układają się wcale tak różowo. Z dyrektorem — owszem — są poprawne, natomiast pracownicy umysłowi (w tym wielu kierowników) nie wierzą w sens działania związków. A wiadomo: przykład idzie z góry i innych zniechęca.

Od dzielenia związków również nie stroni. Przewodniczący mawia, że dzielić, oczywiście, można, tylko ktoś musi za to zapłacić. A płaci zakład, tzn. fundusz socjalny. I Stanisław Łupiński uczciwie przyznaje, iż bez niego nie mogliby nic zdziałać. Pieniądzy ze składek wystarczyłoby na jedną dobrą zapomogę. Rozdzielają więc środki na pomoc dla emerytów i rencistów, wczasy, kolonie, imprezy kulturalne. Skape to źródło; np. występ Eleni (po 500 złotych od osoby) może poważnie nadweryżać budżet socjalny. Federacja Związków Zawodowych Pracowników Gospodarki Komunalnej i Terenowej wywalczyła dla zakładów w całym kraju zwiększone odpisy na fundusz socjalny. Kiedy przewodniczący Łupiński przedstawił ten fakt jako dowód aktywności Związku i zachęcił do licznego wstępowania, usłyszał: „I tak by wywalczyli”. No, stanowczo trudno rozmawiać się dziś z ludźmi.

TO NIE PODZIAŁ socjalnego garnuszka najbardziej absorbuje Radę Zakładową. Głównym problemem są płace. I nie bez powodu — zarobki tu naprawdę niskie w stosunku do uciążliwości pracy. Robotę w odlewni żeliwa można porównać tylko do dniówki hutnika, a pensja — 20—22 tysiące. Związkowcy wykorzystują każdą okazję, by uszczknąć choć kilkaset złotych. W tym roku wywalczyli premie z rezerwy funduszu płac i włączenie rekompensat do pobrań. Traktują to jednak jako półśrodki. Teczka z dokumentacją napęczniała już od ponaglań, uchwał i protokołów.

„W dniu 1986.10.06 na odbytym posiedzeniu Rady Zakładowej podjęto uchwałę następującej treści: w związku z niskimi płacami pracowników i z tego powodu dużą fluktuacją, niską wydajnością i jakością pracy, Zarząd Związku zwraca się z prośbą do Ob. Dyrektora i Rady Pracowniczej o ponowne przeanalizowanie tabel płacowych, a przede wszystkim zweryfikowanie pracowników akordowych i do dnia 1986.12.30 poinformowanie Rady o zajętym stanowisku.” Po burzliwych dyskusjach i interwencji WPZZ-u opracowano zakładowy system płac. Projekt pojechał na początku sierpnia do ministerstwa i tam utknął — do dziś.

Dyrektor Kazimierz Pachucki nie wierzy WUS-owi. W zamian prezentuje własne dane, z których jednoznacznie wynika, że relacje ekonomiczne ma prawidłowe: wzrost wydajności o 33 proc., a średniej płacy — o 25. Mniejsza o przyczyny tak dużych rozbieżności. Najważniejsze, że dyrektorowi uda się uniknąć tego, czego się obawia najbardziej: podatku od ponadnormatywnego wzrostu wynagrodzeń. Miał z nim, a raczej z jego poprzednikiem, sławnym FAZ-em, przykre doświadczenia. W roku 1984 wziął na siebie obowiązki opieki społecznej i zrekomensował załóżkę podwyżki cen detalicznych zwiększając płace. Skończyło się na tym, że podatek okazał się dwukrotnie wyż-

szy od zysku. Na szczęście jakoś się wybronił; część umorzono, część spłacił. Wtedy podwyżkę dać musiał, bo zostałby bez załogi. Po raz drugi tego rozwiązania nie powtórzy; tym razem może się nie udać. Uważa, iż płace podstawowe powinny być podwyższone do poziomu innych przedsiębiorstw tego typu. Na drodze czyhają bezlitosne podatki.

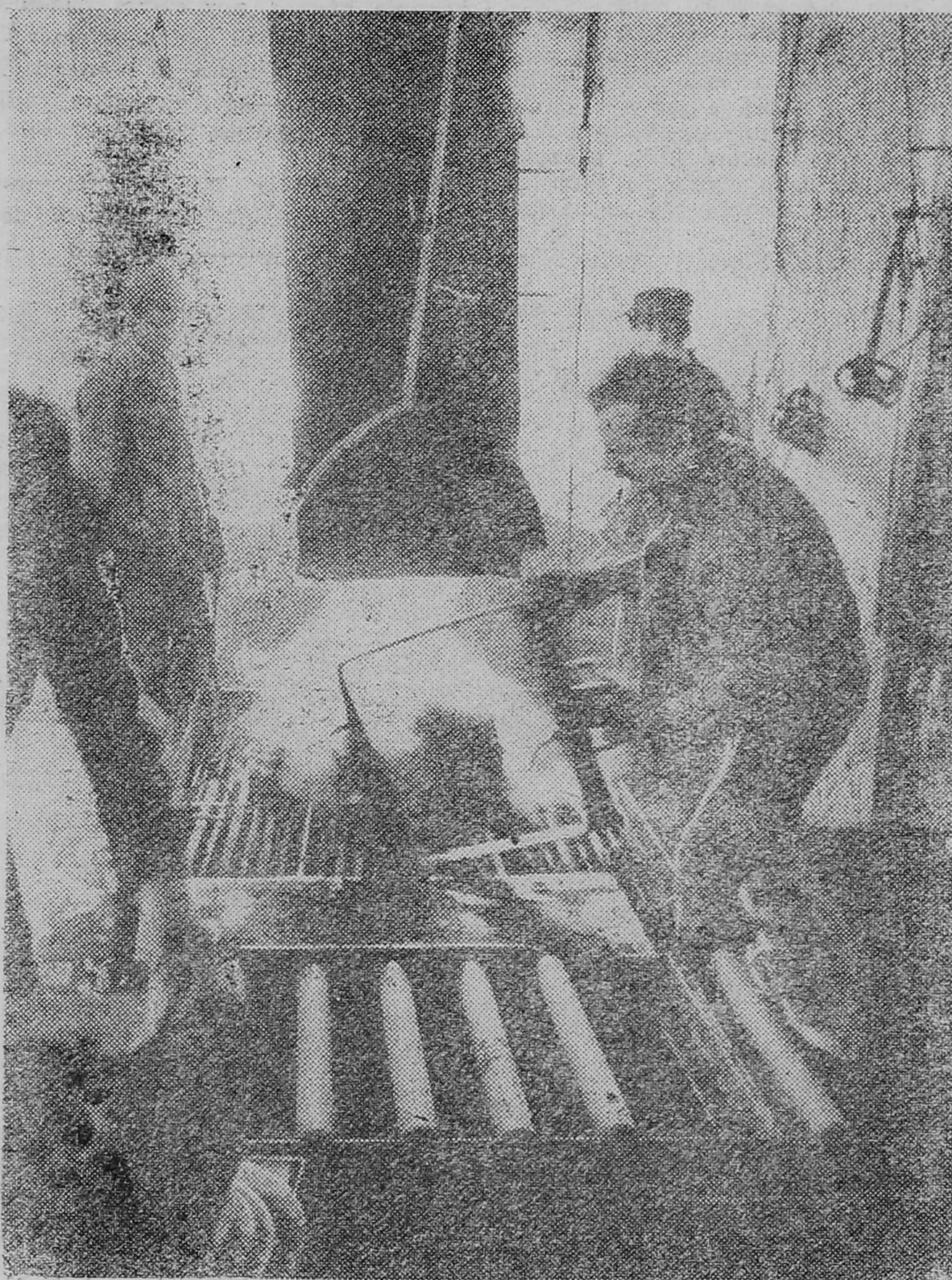
Dyrektor ma tylko dwa sposoby „bezkarnego” płacenia załóżce. Pierwszy to wynagrodzenia za racjonalizację i wynalazczość. Fabryka zajmowała w 1985 r. czwarte miejsce pod względem ilości zgłoszonych projektów wynalazczych (30) i drugie — pod względem efektów ich zastosowania (15 milionów złotych). Gdyby te wyniki przeliczyć na jednego zatrudnionego, pierwsze miejsce byłoby murowane. W sumie ra-

Dyrekcja: to prawda, że w najlepszej sytuacji są formierze i rdzeniarze. Ale poza produkcją, w ramach zespołów, można wykonywać również inne prace, np. malowanie hal. Nie należy odbierać szansy tym, którzy chcą więcej zarobić i lepiej żyć. Nie każdy ma taki sam apetyt. Zawsze znajdzie się ktoś, kogo koła w oczy cudze dochody.

Związkowcy: dodatkowe zajęcie eksploatuje robotników ponad siły, nadwęża zdrowie. Po takiej morderczej pracy na rentę idą czterdziestolatki. Nie mówiąc o tym, że pracownicy osiągają mniejszą wydajność w normalnym czasie pracy. Zamiast regeneracji sił — dodatkowa harówka.

Dyrekcja: rzeczywiście wydajność przed południem będzie mniejsza, lecz jeśli ktoś ma siły, dla-

kłopotów



jakby więcej

cjonalizatorom i wynalazcom wypłacano 3 miliony złotych. Drugi sposób to — powszechnie znane i stosowane — zespoły gospodarcze. Wprowadzono je w kwietniu br., żeby od początku wzbudzić niezadowolone zakładowe organizacje związkowe.

Związkowcy: wstrzymano godziny nadliczbowe, przyszła kolej na zespoły gospodarcze. Są one jednak taką samą formą wykorzystywania robotnika poza normalnym czasem pracy. Samodzielne przedsiębiorstwo powinno tak rządzić funduszem płac, aby zachęcić do wydajnej pracy w ciągu ustawowych 8 godzin.

Dyrekcja: zespoły gospodarcze są dobrowolną formą pracy; nie zamiast zwykłej dniówki, lecz ponad czasem obowiązkowym. Poza tym umożliwiają duże zarobki pracującym, dają dodatkową produkcję i zysk do podziału między wszystkich pracowników przedsiębiorstwa.

Związkowcy: praca w zespołach powoduje podział wśród załogi na tych, którzy pracują po południu i zarabiają po 40 000, oraz na tych, którzy pracować nie mogą (brak czasu lub odpowiedniego zadania) i zarabiają grosze.

go nie dać mu zarobić, skoro korzystać jest obopólna.

Jak dotąd — sporu nie rozstrzygnięto. Chociaż organizacja związkowa zdecydowanie żąda rozwiązania zespołów gospodarczych, chętnych do pracy po godzinach nie brakuje. Wszyscy zgadzają się co do tego, że na przeciętne utrzymanie powinny wystarczać zarobki podstawowe. Cóż z tego, skoro nie wystarczają.

WSZYSTKO WSKAZUJE NA TO, że projekt zakładowego systemu płac ugrzązł w ministerstwie na dobre. Resort uzależnił wprowadzenie nowego układu od przeprowadzenia atestacji stanowisk, a to robota na długo. W końcu można pracować według starego systemu, byle dobrze zarabiać.

Związek stawia sprawę jasno: zwiększyć płace i zobowiązać do wydajniejszej pracy w ciągu pierwszych ośmiu godzin. I nie dzielić załogi. Diabeł tkwi w szczegółach: czy lepiej czekać na nowy system płac (nie wiadomo, jak długo), czy korzystać z tych możliwości, które już są, np. zespołów gospodarczych...

JAN ONISZCZUK

Wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze wykonał GABOR LÖRINCZY.

suche źródła

Dużo wydatków, mało pieniędzy — tak najogólniej można streścić przedłożony na ostatniej sesji WRN-u przez wojewodę łomżyńskiego program rozwoju kultury w latach 1986—1990. Upowszechnianie treści kultury odbywa się w naszym województwie głównie przez sieć bibliotek, domów i ośrodków kultury, klubów wiejskich, kin, sal koncertowych, galerii i muzeów. Obraz statystyczny działalności tych placówek jest przygnębiający: wskaźniki (z wyjątkiem ilości woluminów, zgromadzonych w bibliotekach publicznych) świadczą o tym, że wlecze się w ogonie województw. Sieć placówek kultury jest niewystarczająca (zwłaszcza na wsi), a ich siedziby — nieodpowiednie i słabo wyposażone; działalność w wielu przypadkach — nieudolna z powodu niskich kwalifikacji zatrudnionych pracowników.

Zmiana tego stanu rzeczy wymaga ogromnych pieniędzy oraz czasu. Pieniądzy nie ma; czas przecieka przez palce. W programie wojewody potrzeby inwestycyjne zredukowane zostały do 815 milionów złotych, z czego 300 milionów ma być wyasygnowanych z budżetu województwa, 330 — przydzielonych przez Ministerstwo Kultury i Sztuki na remonty kapitalne i ochronę zabytków; a pozostałe 185 milionów — z funduszu czynów społecznych, nadwyżek budżetowych rad narodowych, od zakładów pracy i z innych dotacji. Żadne z wymienionych źródeł — może z wyjątkiem Ministerstwa Kultury — nie jest pewne. Weźmy budżet województwa: przewidywana w założeniach do planu 5-letniego kwota 300 milionów (symboliczna w stosunku do potrzeb) już się chwieje na skutek drastycznych posunięć w projekcie Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego. Miała być ona przeznaczona na zakończenie budowy Gminnego Ośrodka Kultury w Czyżewie, pokrycie kosztów budynku mieszkalnego i bibliotecznego przy ul. 1 Maja w Łomży, wykup mieszkań dla pracowników Muzeum Przyrodniczego w Drozdowie oraz na przygotowanie budowy Wojewódzkiego Wielofunkcyjnego Ośrodka Kultury w Łomży. Znosi się na to, że po cięciach nie wystarczy już na opłacenie dokumentacji Ośrodka. Równie niepewne są pozostałe źródła. Budżety rad terenowych nie są w stanie udźwignąć najpilniejszych potrzeb gospodarki komunalnej, oświaty, służby zdrowia. Zakłady pracy, mimo agitacji, pozostają obojętne. RSW „Prasa-Książka-Ruch” ogranicza swoją działalność kulturalną.

Podczas dyskusji na sesji WRN-u radni prezentowali zgodne stanowisko, że mimo wszystkich stagnacji w kulturze jest nie do przyjęcia, bowiem gospodarkę i życie społeczne może rozwijać tylko człowiek bogaty duchowo, zdolny do refleksji nad własną historią i nad przyszłością. Konieczne jest świadczenie na kulturę przez całe społeczeństwo. Autorzy programu i radni liczą przede wszystkim na większe zaangażowanie spółdzielczości mieszkaniowej, „Ruchu”, spółdzielczości wiejskiej oraz przedsiębiorstw państwowych, które na kulturę powinny przeznaczać część swoich funduszy socjalnych. Mają nadzieję, że rady narodowe stopniowo podstawowego zajmą się rozwiązaniem problemu mieszkań dla specjalistów od upowszechniania kultury.

Czy ta koncepcja się sprawdzi? Niedługo się przekonamy, bowiem powstał społeczny komitet budowy Wielofunkcyjnego Ośrodka Kultury (nazwa koszmarna!). O budowę takiej placówki w Łomży różne gremia zabiegają prawie od 20 lat. Jej koszt, według cen z br., wyniesie 1,6 miliarda złotych. Ale wreszcie zapadła decyzja: poczynając od roku 1988 — Ministerstwo Kultury i Sztuki będzie na nią przeznaczać 90 milionów rocznie. Kwoty z budżetu województwa będą jeszcze mniejsze. Pomysłodawcy są jednak pełni optymizmu i liczą na to, że dzięki ofiarności mieszkańców Łomżyńskiego uda się sfinalizować sprawę przed rokiem dwutysięcznym.

(M.K.)



Osiedle Staszica jest jednym z najbardziej zaniedbanych osiedli domków jednorodzinnych w Łomży. Od wiosny br. przeżywa rewolucję; tak mieszkańcy nazywają budowę w czynie społecznym kolektora sanitarnego. Jak każda szanująca się rewolucja — i ta z osiedla Staszica ma swoją awangardę oraz reakcję.

Awangardę stanowi Szymon Lewicki, radny Miejskiej Rady Narodowej, emerytowany milicjant: — O uzbrojenie naszego osiedla i wykonanie porządnego nawierzchni ulic walczyłem od dawna. Byłem zobligowany do tego przez mieszkańców. Moim zdaniem, można było ten kolektor zrobić o wiele wcześniej. Jednak sprawa wypaliła dopiero w tym roku, we wrześniu. Przygotowaniem budowy zajmowała się pani Krystyna Lipińska z Urzędu Miejskiego. Gdy przedsiębiorstwo rozpoczęło pracę na ul. Wesołej, teren pod poszerzone ulice, Stojną i Prosta, nie był jeszcze wywłaszczony. Ostrzegam panią Lipińską: „Załatwcie sprawę według prawa, bo będą kłopoty!” Pani Lipińska odpowiadała: „Niech się pan nie martwi, będzie dobrze!” No i mają dobrze: wykonawca skończył na Wesołej, ale nie może wejść na Stojną, bo Marczuk nie pozwala!

Osiedlowa reakcja, czyli rodziła Marczuków, jak na porządną reakcję przystało, żąda poszanowania porządku prawnego. Jerzy Marczuk: — Nasze ulice, Wesoła, Stojna i Prosta, stanowią najcichszy zakątek osiedla. Mieszkają tu głównie emeryci, bezradni staruszkowie. Pan Lewicki wykorzystał to i zro-

Marczukom pozostał jeszcze jeden legalny środek oporu: niezgoda na rozpoczęcie budowy na Stojnej przed wywłaszczeniem terenu pod ulicę. Skorzystali z niego skwapliwie.

Krystyna Lipińska, inspektor z Urzędu Miasta w Łomży: — Plan realizacyjny osiedla Staszica zatwierdzony został dopiero na wiosnę br. Procedura wywłaszczania terenów prywatnych w Łomży, ze

REWOLUCJA

względu na mały przerób miejscowego przedsiębiorstwa geodezyjno-kartograficznego, trwa około dwóch lat. Chcieliśmy przyspieszyć budowę, zwłaszcza że trafił nam się wykonawca, Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich. Postanowiliśmy najpierw wybudować kolektor przy ul. Stojnej i Prostej, a po wykonaniu przez geodę odpowiednich dokumentów wywłaszczyć ludzi z części posesji, przylegających do tych ulic, zgodnie z planem szczegółowym Sądziłmy, że będzie to w ich interesie. Niestety, pan Mar-

Jerzy Marczuk: — Nie rozumiem takiego myślenia; po co płacić dwa razy odszkodowanie: raz za straty z powodu kabla, drugi raz przy wywłaszczaniu? Urząd twierdzi, że jest biedny, więc mieszkańcy muszą się do wszystkiego dokładać, a na podwójne płacenie za straty ma pieniądze? I wszystko po to, żeby dogodzić jednemu człowiekowi!

Docieklivość Jerzego Marczuka doprowadza awangardę do skrajnej irytacji: — Wszędzie znajdzie się ktoś, komu postęp nie na rękę.

Zeby nie hamować postępu, awangarda uzyskała dyspensę na dalsze prowizorki: na razie kabel może zostać; wprawdzie to wbrew przepisom, ale później się

załatwi. Szymon Lewicki postanowił udowodnić Marczukom, że — mimo ich oporu — roboty będą prowadzone, i zorganizował ręczne kopanie kanału, aby sprzęt budowlany nie uszkodził nie wywłaszczonych płotów. Wpłyne to wprawdzie na zwiększenie kosztów inwestycji, ale o tym nikt nie myśli.

Urzędniczki z Wydziału Gospodarki Komunalnej ślą monity do mieszkańców osiedla; jednak —



bił swoją rewolucję. To jest taki działacz, który działa tam, gdzie widzi własny interes. Kolektor jest potrzebny przede wszystkim jemu, bo mu woda z ulicy zalewa szambo!

Zdaniem Jerzego Marczuka — mieszkańcy nie mieli nic do powiedzenia w kwestii: budować kolektor czy nie budować. Lewicki zaskoczył wszystkich najpierw zebraniem, a potem zawiadomieniami, że mają wpłacać na konto społecznego komitetu budowy, zadeklarowane rzekomo dobrowolnie, kwoty 25 000 złotych od posesji. Nic dziwnego, że ludzie zaczęli się buntować.

Rzeczywiście, od początku nie było jednomyślności, o czym wspomina w piśmie do społecznego komitetu budowy przedstawicielka Wydziału Gospodarki Komunalnej Urzędu Miejskiego: „Zgodnie ze złożoną przez Komitet listą, akces do budowy zgłosiło nie 97 osób, których nazwiska znajdują się na deklaracji, lecz jedynie 69, a po skreśleniu ob. Aleksandra Marczuka (ojciec Jerzego) — 68. W tej sytuacji realizacja inwestycji staje się problemem ze względu na brak zainteresowania ze strony mieszkańców”.

Było to w maju br. Jednak na początku września budowa się rozpoczęła, co Jerzy Marczuk uważa za skandal. Jego zdaniem — Urząd poszedł na rękę Lewickiemu i pod płaszczykiem społecznego interesu chce doprowadzić mu kanalizację.

czuk się zaparł, a na dodatek zaczął podburzać innych.

Matka Jerzego Marczuka, emerytowana nauczycielka: — Zawsze miałam szacunek dla urzędników, byłam przekonana o ich kompetencjach i o tym, że działają tylko dla dobra naszego, obywateli. Niestety, przykro mi to mówić, ale zmieniłam zdanie.

Pani Marczuk straciła wiarę w momencie, gdy się dowiedziała, że kabel elektryczny, zakopany w ulicy Stojnej, trzeba wykopać i za-

jak dotąd — na konto budowy zadeklarowane kwoty wpłaciło tylko 40 osób.

Gilbert Okulicz-Kozaryn, wiceprezydent Łomży: — Mamy nauczkę. Teraz będziemy żądać wpłaty zadeklarowanych kwot przed rozpoczęciem prac.

Osiedle Staszica, przez długie lata leżące na obrzeżach miasta, teraz

W CICHYM ZAKĄTKU

MARIA KACZYŃSKA

kopać ponownie w jej ogródku. Zgodnie z przepisami, kolektor sanitarny nie może przebiegać w bezpośrednim sąsiedztwie kabla.

— Swojej własności nie dam ruszyć! Niech najpierw wywłaszczą, a potem przenoszą kabel. Kto słyszał, żeby zaczynać budowę domu od komina?

Pani inspektor Lipińska nie słyszała. Ale o kablu dowiedziała się już po rozpoczęciu budowy. Jej zdaniem zakopanie go na terenie nie wywłaszczonych jeszcze posesji nikomu krzywdy nie przyniesie, zwłaszcza że ludziom wypłaci się oddzielne odszkodowanie za poniesione straty.

znalazło się w środku dużej działki. W Urzędzie Miasta potwierdzają, że właścicielami posesji są w większości emeryci, ale to nie znaczy, że jedynymi lokatorami. Gdyby nawet tak było, że niektórych emerytów nie stać na poniesienie kosztów zagospodarowania, Urząd nie odstąpi od kompleksowych robót, gdyż byłoby to wbrew zasadom tworzenia dzielnicowej infrastruktury.

Czy jednak przy tej okazji obywatele muszą tracić wiarę?

kontakty kontaktów

Narkomani. Od niedawna mówi się o problemach tych ludzi. Pojawiają się artykuły w prasie: radio i telewizja emitują programy na temat tego zjawiska.

Wszyscy wiemy, że są, ale czy to wystarcza? Czy rzeczywiście rozumiemy tragedię tych ludzi? Czy rozumiemy, jak bardzo są nieszczęśliwi, jak bardzo potrzebują pomocy? Czy wszyscy chcemy im pomóc?

Zarząd Główny Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, wspólnie z aktorami scen warszawskich, podjął próbę dotarcia do tych ludzi i zrozumienia tych problemów w zupełnie nowy, niekonwencjonalny sposób. Stworzyli oni artystyczną formę wypowiedzi — spektakl noszący tytuł „Wszystko jest fikcją, ja również...” według scenariusza Krzysztofa Rościszewskiego. Wykorzystali w nim autentyczne wypowiedzi i przeżycia ludzi uzależnionych od narkotyków oraz fragmenty pamiętników Barbary Rosiek.

Aktorzy — Ewa Wencel (Teatr Kwadrat) i Jan Pęczek (Teatr Współczesny) — zbudowali wstrząsający obraz, przedstawiający prawdę o życiu i tragedię narkomanów. Odbiorcom uświadomili skutki i przyczyny tego groźnego zjawiska. Spektakl został dobrze przyjęty przez naukowców, lekarzy, krytyków i działaczy MONAR-u.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży, doceniając wagę problemu, zaproponował ze spektaklem „Wszystko jest fikcją, ja również...” do naszego województwa. W listopadzie bieżącego roku odbyło się u nas sześć spektakli: w Liceum Medycznym w Łomży, Zawodowym Studium Medycznym w Kolnie i Wysockim Mazowieckim, Miejsko-Gminnym Domu Kultury w Zambrowie i Wojewódzkim Domu Kultury w Łomży. Uważam, iż jest to tylko zasygnalizowanie problemu. Sądzę, że uzasadnione i celowe byłoby zorganizowanie następnego cyklu spektakli. To z pewnością nie rozwiąże problemu, ale wierzę, że go przybliży; wierzę też, że dla wielu będzie przestrogą.

MAŁGORZATA SAWICKA
Łomża

★

W kinie nie byłem od dłuższego czasu, bo wystarczały mi filmy telewizyjne. Ale ostatnio odwiedziłem kino „Millenium” i zaskoczyło mnie tam bardzo zachowanie się osób, które przechodziły wzdłuż rzędów częściowo już zajętych przez widzów.

Młodzi mężczyźni w towarzystwie młodych kobiet, przechodząc na wyznaczone biletami miejsca, odwracali się tyłem do siedzących widzów i na wprost ich oczu prezentowali kształty opiętych części swego ciała. Dziwię się, kto przekazał tym ludziom takie zasady zachowywania. Radzę im też, aby przed pójściem do kina lub teatru przeczytali „ABC dobrego wychowania” albo zwrócili się do pani Zofii z „Expressu Wieczornego” o radę w nagłej potrzebie. Na pewno pomoże.

KAZIMIERZ KACZYŃSKI
Łomża

★

Nawiązując do skargi klientki z Zambrowa („Kontakty „Kontaktów””, „Kontakty” nr 44/86) uprzejmie informujemy, iż stwierdziliśmy, że opisywany przypadek miał miejsce.

Opisaną sytuację uznaliśmy za niedozwolną i odpowiedzialną pracownicę ukaraliśmy. Przepraszamy też wszystkich klientów, których omawiana sprawa dotyczyła.

ALICJA MALINOWSKA
wiceprezes Zarządu
PSS „Spotem” w Zambrowie



ceniać jego postawę i działalność. Wbrew pozorom bowiem — o prze-granej byłego sekretarza nie zado-cydowało naganne zachowanie jego młodszego brata, który po kradzie-ży ciągnika rolnikowi oraz paru włamaniach trafił do więzienia, lecz on sam, co delegatka Kurowska na Konferencji ujęła krótko: „Nie wy-starczy, że sekretarz pochodzi i po-patrzy. Powinien jeszcze popraco-wać”.

Mirosław Dobrzański w skąpym komentarzu stwierdził: „To jest ta-ka funkcja, że jednym pomożesz, innym się narazisz. Ja narażałem się czasem kierownikom zakładów pracy, gdy musiałem ich trzymać twardą ręką”. Kierownicy uważa-ją natomiast, że sekretarz ich nie „trzymał” i że nie było wcale po-trzeby „mocnej ręki”; jeśli już — to życziwej dłoni. Wszystkie jed-nostki gospodarcze w mieście jakoś sobie radzą i mimo kryzysu oraz reformy — wychodzą na plus. Wia-domo natomiast, że ostatnio Miro-sław Dobrzański usiłował nimi rządzić, co objawiało się nietaktowny-mi i niepoważnymi uwagami. W sprawie zaopatrzenia zakładów w deficytowy cement, na przykład, po-groźenie palcem i polecenie zdoby-cia go jest raczej marnym dopin-giem i żadną pomocą.

Inni akcentują „szybkość” i „ofi-cjalność” Dobrzańskiego, które utrudniały mu nawiązywanie bliż-szych kontaktów z członkami orga-nizacji partyjnej. Chociaż siedziba Komitetu mieści się w budynku GS-u, nie znajdował on np. cza-su na zebranie geesowskiej POP, a z firmą najchętniej kontaktował się telefonicznie. W Nowogrodzie jest to tym dziwniejsze, że po wymia-nie centrali na system Penta-Con-ta prościej dodzwonić się do Łomży niż do kogoś w miasteczku.

Narzekają więc ludzie na te-lefony, ale nie tylko. Pow-szechnie i nie od dziś panu-je w Nowogrodzie niezadowolone z marazmu, który powoduje upadek miasteczka. A przecież ma ono wszelkie „naturalne” dane, by stać się ośrodkiem turystyczno-kultural-nym: przepięknie położone nad szla-kiem wodnym, łączącym stolicę i inne miasta Polski z Mazurami, po-siadające martwy skansen i żywą wciąż kulturę kurpiowską, usado-wione pod bokiemi miasta woje-wódzkiego...

Przez 40 powojennych lat miesz-kańcy Nowogrodu zdołali wyjść z ziemianek do drewnianych i muro-wanych domów, z czasem co ponie-ktorzy zamienili je nawet na wille lub mieszkania w półmiejskich blo-kach, lecz ciągle skazani byli na czerpanie wody z rzeki lub studni bądź ukradkowe pobieranie jej uprzywilejowanym instytucjom. Za-kłady przyszły w końcu w sukurs władzom i udostępniły im swoje przemysłowe ujęcia, ale Urząd Mia-sta i Gminy i tak ledwo się upo-rał z formalnym przejęciem hydro-forni oraz uzdatnianiem wody. Trwa wreszcie budowa miejskiego wodo-ciągu, lecz pesymiści twierdzą, że wcześniej niż miasto pić będą wo-dę z kranu okoliczne wsie. Rozwój Nowogrodu hamuje też brak oczy-szczalni ścieków.

Takiego budynku szkolnego po-wstydziliby się. Niejedna wieś, ale brakuje środków na remont, przeto postanowiono zacząć od innej, rów-nie pilnej inwestycji oświatowej — przedszkola. Najpierw był społecz-ny zapal potem — kubel zimnej wody, kiedy rozeszła się wieść, że przy okazji buduje się też czyjeś mieszkanie. Inwestycję trzeba było przekazać wyspecjalizowanym jed-nostkom, co przeciągnęło się w cza-sie ze względu na opieszałość Urzę-du Gminy.

Bezkrólowie panuje w nowogro-dzkiej kulturze: mimo oferowanego mieszkania — nie ma chętnych na stanowisko dyrektora GOK-u (bu-dynek również czeka na remont i rozbudowę).

Niemrawo działa Spółdzielnia Mieszkaniowa pod rządami społecz-nego prezesa. Wprawdzie zakłady chętnie przekazałyby pod jej admi-nistrację swoje bloki, co pozwoliło-by na normalne funkcjonowanie Spółdzielni z etatowym prezesem, ale pomysł nie ma siły przebicia ani w Nowogrodzie, ani w Woje-wódzkim Związku Spółdzielni Mie-szkaniowych.

Problemy i niemożności na tym się nie wyczerpują, natomiast cier-pliwość mieszkańców — tak. Oczy-

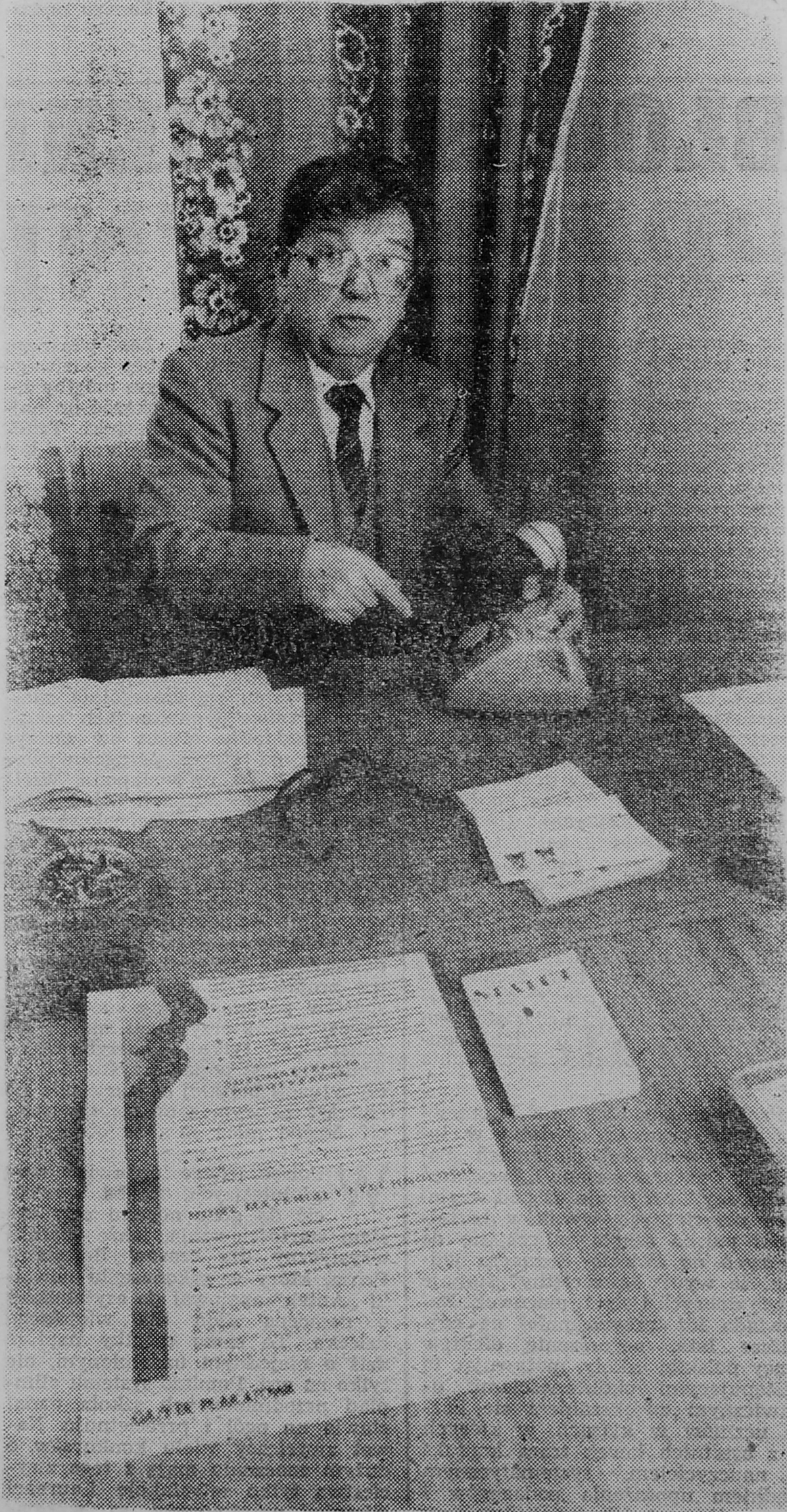
WOTUM NIEUFNOŚCI

wiście, niesprawiedliwością byłoby obciążanie Mirosława Dobrzańskiego winą za nie zrealizowane aspiracje miasteczka. Nie brak bowiem ludzi, którzy uważają, że był on nie najgorszym organizatorem, któremu zależało na rozwoju gminy i usiło-wał „popychać” niejedną sprawę. Można zatem sądzić, że kreślenie go było swoistym wotum nieufności wobec — szerzej pojętej — „władzy lokalnej”. Nowogrodzianie przy-znają, że brakuje im szczęścia do władz. Niektórzy ich przedstawicie-le mieli nawet ambicje i plany, lecz nie zdołali ich w pełni zrealizować. Inni żyli własnym życiem. Prze-wodniczący Miejsko-Gminnej Rady Narodowej, emeryt, zamieszkał w Łomży i odwiedza Nowogród dwa razy w tygodniu. Naczelnik, urzędu-jący w miasteczku od ponad roku, nie zdobył powszechnej sympatii. Po rezygnacji Jerzego Deca trudno było znaleźć następcę. Nowogro-dzianie mieli swoje kandydatury, które jednak nie znalazły poparcia wojewody: to za młody, to nie w tym „kolorze”... Wojewoda znalazł chętnego w Ostrołęckiem. „Kontr-kandydata nie było, Janusza Dudź-ca nikt nie znał, opinię stamtąd miał dobrą, w głosowaniu więc nie przepadł — wspominają radni. — Wkrótce potem w „Dzienniku Lu-dowym” ten, który podpisał się pod tą dobrą opinią, stwierdził, że się go wreszcie pozbyli... Być może by-ła to czysta złośliwość, ale nami to

„odkrycie” wstrząsnęło i nieufnie nastawiło do naczelnika. Inna sprawa, że dotąd niczym nie zabił się.”

Niektórzy zatem przyczyn no-wogrodzkiego marazmu upa-trują w „importie siły kie-rowniczej”. Jedynie Mirosław Dob-rzański był nowogrodzianinem z urodzenia, pozostali szefowie insty-tucji i przedsiębiorstw albo dojeżdżają do Nowogrodu, albo dopiero od niedawna się tam zadowili. Na Kurpiach napływowych, zależnie od stopnia zasiedlenia, nazywa się poetycko: „ptoki”, „krzoki” i „pnio-ki”. W Nowogrodzie częściej sły-chać mniej eleganckie — „przy-włoki”. Zanim indywidualnie ktoś zapracuje tu na swe dobre imię, za-kłada się, że wcześniej gdzieś się nie sprawdził, więc został „zesła-ny”.

Oczywiście, nie wszyscy „dojeżdżający” dbają tylko o swoje inte-resy. Np. dobrze przyjął się w No-wogrodzie Stanisław Kalinowski, dyrektor Banku Spółdzielczego, spo-łeczny sekretarz rolny KMG; żadna też instytucja tyle nie inwestuje, co Gminna Spółdzielnia, chociaż dojeżdżają wszyscy jej prezesi. Dyrek-tor Jankowski z Wojewódzkiego Zakładu Usług Remontowych i Bu-dowlanych (również dojeżdżający z Łomży) przyznaje, że zakłady po-winny ściślej współpracować z so-bą i więcej świadczyć miastu. U-trudniają to rygory reformy, ale i brak organizatora-koordynatora



Mógłby nim być naczelnik, sekre-tarz lub przewodniczący Rady Na-rodowej.

Łatwiej jednak pomarzyć o do-brym organizatorze-sekretarzu KMG niż go znaleźć. Dziwnym tra-fem na liście kandydatów do Ko-mitetu nie znalazł się nikt, kto mógłby zająć miejsce ustępującego „pierwszego”. O tych kilku osobach, które by się nadawały, z góry by-ło wiadomo, że nie zamienia swych stołków ze względów zawodowych, finansowych bądź zdrowotnych. Po-zostali członkowie to robotnicy i chłopci nie mający odpowiedniego wykształcenia i predyspozycji do pełnienia tej funkcji. Z poprzednie-go składu wypadło kilku potencjal-nych kandydatów. Niektórzy nawet nie „załapali się” na delegatów, bo nie mieścili się „w kluczu” wybor-czym, opracowanym przez Komitet. Przypadek czy taktyka? — zastana-wiali się „wtajemniczeni” nowogro-dzianie, wiedząc, że komisja wy-borcza nie kryła przed Dobrzań-skim swych propozycji, wręcz prze-ciwnie. Czyżby więc Mirosław Dob-rzański był aż tak pewny swej wygranej, że nie przewidział ewen-tualnego następcy? Czy też raczej tak niepewny, iż z góry elimino-wał potencjalne zagrożenie? Na to pytanie odpowiedział nam nie tyle wykrętnie, co ewidentnie niepraw-dziwie: „Żadna lista nie była przez komisję wyborczą opracowywana, a kandydatury padły z sali”. Nie wy-cofał się z kłamstwa mimo manife-stowanego niedowierzania. Nie do-trzymał też obietnicy rozmowy po 17 listopada. Powodów takiego za-chowania można się wprawdzie do-myślać, lecz trudno je zrozumieć.

Jeszcze trudniej pojąć obojętność niektórych członków Komitetu na kwestię wyboru I sekretarza miej-sko-gminnej organizacji Eugeniusz Nasiadko, nauczyciel nowogrodzkiej szkoły, stwierdził wprost, że nie ob-rodzi go to, kto będzie sekreta-rzem: „Nie mam czasu rozczulać się nad tym ani bawić w plotki. Taki był Dobrzański, nie wiem, nie przyglądałem się jego pracy. Kto będzie po nim nie ma dla mnie znaczenia. Ja się do Komitetu nie pchałem, wybrali mnie. Na ile trze-ba będzie uczestniczyć w posiedze-niach, na tyle będę się musiał oder-wać od swych zajęć”.

Wypada zapytać, dlaczego komi-sja zaproponowała obojętnego i za-pracowanego Eugeniusza Nasiadkę, a nie np. Teresę Sadowską, rów-nież nauczycielkę, którą jej rozsa-dek i energia — zdaniem niektó-rych nowogrodzian — predyspono-wałyby nawet na funkcję „pierw-szego”? Obiektywnie rzecz biorąc — ludzi, którzy mogliby tę funkcję „udźwignąć” w Nowogrodzie nie brakuje. Z dwoma przeprowadzono nawet oficjalne rozmowy partyjne. Odmówili, motywując to względami finansowymi oraz faktem, że po upływie kadencji i w przypadku przegranej wyborów mogliby mieć kłopoty z powrotem do poprzedniej pracy. Domyślać się można, że nie bez znaczenia były też względy ambicjonalne. Ostatecznie odpo-wiedniego człowieka trzeba było szukać w Łomży.

17 listopada były instruktor Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Łomży Zdzisław Rzepkowski został jednogłośnie wy-brany na pierwszego sekretarza. Tydzień później, w pierwszym dniu formalnego urzędowania powiedział — Obdarzono mnie kredytem zaufania nie tylko przez tę jednogło-sną akceptację. W dyskusji, która potem nastąpiła, sporo mówiono o bolączkach miasta i gminy oraz „pilniejszych” do rozwiązania kwestiach. Nie są to sprawy łatwe. Będę jednak próbował zintegrować chętnych do pracy nad poprawą sy-tuacji. Zaproponuję szefom wszy-skich firm stworzenie czegoś w ro-dzaju „kolegium dyrektorów” by na takim forum wspólnie rozważać w jaki sposób zakłady pracy mo-głyby pomóc w rozwiązywaniu po-szczególnych problemów. Mam na-iziej, że apel o współpracę znaj-dzie odzew.

Z całą pewnością Zdzisław Rzep-kowski będzie miał jednak kłopoty z ułożeniem sobie współpracy we-wnątrz Komitetu Miejsko-Gminnego. Niespełna miesiąc po wyborze wy-jechał do Stanów Zjednoczonych członek nowo wybranego Komitetu przewidziany na sekretarza ekono-micznego.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSCY



Po niespełnionych planach utworzenia dziesięciolatki i gminnych szkół zbiorczych, które miały nowoczesność udostępnić także każdemu wiejskiemu dziecku, po wielokrotnych, równie nieudanych reformach programów nauczania, oświata polska wytycza sobie kolejny azymut — dopieszczania talentów. Jest to zamiar niezwykle ambitny, ale i niezbędny. Przesądza o tym błyskawicznie rozwijająca się technika, elektronika, coraz większe komplikowanie aparatury i urządzeń, które ktoś musi obsługiwać, ale i projektować. W obliczu wymagań, jakie postawi przed nami XXI wiek, ideałem byłoby wyszukiwanie najzdolniejszych już w przedszkolach i pierwszych latach szkoły podstawowej, aby opiekując się nimi przez lata szkoły średniej i okres studiów potem w pełni wykorzystać ich predyspozycje i umiejętności. Wylawianie geniuszy i następnie specjalna ich edukacja jest więc przedsięwzięciem dalekowzrocznym, pożytecznym, ale — niestety — wciąż pozostającym w sferze marzeń i pragnień, tak odległej od smutnych, surowych, niezwykle komplikowanych realiów, mimo iż sam problem, zarówno na świecie, w Europie, jak i w naszym kraju, nie jest nowy.

Francis Galton już w 1869 roku publikował w książce „Hereditary Genius” pierwsze efekty badań, twierdząc, że zdolności są dziedziczne. Pogląd swój oparł na podstawie analizy życia 1000 osób z 300 rodzin angielskich o historycznych nazwiskach, wśród których doszukał się 415 wybitnych indywidualności. Późniejszy badacz, James Cattell, opracował pierwsze testy do badania zdolności, uważanych wówczas za pewien przejaw patologii i skutek nadmiernego popędu.

Interesujące wnioski, w oparciu o badania w okresie międzywojennym 908 dzieci ze szkół powszechnych, sformułowała Maria Grzywak-Kaczyńska, twierdząc, że „[...] dzieci wybitnie zdolne przynoszą do szkoły inicjatywę, oryginalność, samodzielność, a więc te właściwości, których szkoła nie docenia [...]”. Inny polski badacz, Kazimierz Dąbrowski, szczególnie interesujący się grupą wiekową od 8 do 23 lat, dostrzegł u wybitnie zdolnych nadmierną pobudliwość nerwową: u co trzeciego — nerwicę lękową średniego stopnia, u co czwartego — objawy hysterii lub neurastenii.

Ludwik Bandura w książce „Uczniowie zdolni i kierowanie ich kształceniem” omawia także przypadki tzw. dzieci cudownych, m.in. Karla Witt, który nauczył się czytać przed piątym rokiem życia, a za 9 lat był już doktorem. Wcześniej ukończył studia również Norbert Wiener, twórca cybernetyki. W trzecim roku życia Francis Galton zupełnie samodzielnie przeczytał pierwszą książkę, John Stuart Mill nauczył się greki. Mozart w 6 roku życia grał już na fortepianie, a siedmioletni Chopin komponował.

„Dzieci wybitnie zdolne — stwierdza Ludwik Bandura — odznaczają się wysoką inteligencją, siłą motywacji, twórczym myśleniem, wykazują większą wrażliwość i niezależność, skłonność do izolacji, często trafiają się wśród nich introvertycy. Występują u nich takie właściwości, jak: stanowczość, skłonność do dominacji, samowystarczalność, zapal do pracy, wewnętrzne dyscyplinowanie, energia, ponadprzeciętna autonomia w postępowaniu i w sądach, witalność, zdolność myślenia dywergencyjnego, wytrwałość intelektualna.”

Pierwszą próbę kształcenia wybitnie zdolnych podjął w 1928 roku Tadeusz Łopuszański w rydzyskim (pod Leszkiem), specjalnym 5-letnim gimnazjum. Funkcjonowały w nim dwa wydziały: humanistyczny i matematyczno-przyrodniczy. Program uwzględniał też prace indywidualne, daleko wykraczające poza zakres nauczania, roboty ręczne. Istniał tam też prężny samorząd uczniowski.

Po wojnie idea szkoły masowej, dostępnej dla wszystkich dzieci, troskę o wybitnie zdolnych przesunęła na drugi plan, głównie na zajęcia pozalekcyjne. Nic więc dziwnego, że dziś, po czterdziestu latach powszechnej oświaty, powrót do tworzenia systemu dla wybitnie zdolnych jest trudny. Mimo iż powstało na ten temat wiele interesujących prac naukowych, częściej jednak spór dotyczy tego,



jaką miarą mierzyć inteligencję uczniów, miał sposobów, jak ich włączyć, jakie im tworzyć programy i szkoły lub tylko klasy, by jak najlepiej rozwijali swoje predyspozycje.

Obrachunku z dotychczasową polską szkołą dokonywano już wielokrotnie. Uczynił to także Aleksander Deptuła w publikacji „Trójkowi geniusze”, zamieszczonej na łamach „Polityki” 12 sierpnia 1978 roku. Oto

przestrzałą metodologią nauczania i — nadal — brakiem dobrych podręczników.

Doliczyć jeszcze do nich trzeba dubiozuchne wyposażenie poradni wychowawczo-zawodowych, brak etatów dla metodyków, psychologów, zwłaszcza w byłych ośrodkach powiatowych i gminach. Całe województwo łomżyńskie obsługuje tylko jeden metodyk danego przed-

dzie bez egzaminu na wyższe uczelnie, ale po ich ukończeniu, niezależnie od wyników, trafiają na trudny grunt życiowego startu w zakładzie pracy, gdzie liczy się lojalność, tabele zasług, punktualne podpisanie listy. Ich wybitność na niewiele się tu zdaje. A niech jeszcze taki okaże, że jest mądrzejszy od swego szefa, to już ten mu pokaże, gdzie powinien szukać uznania dla swych predyspozycji.

Przykłady? Iu inżynierów, pracując na etatach wysokich fachowców, w gruncie rzeczy wykonuje pracę techników czy przyszłowiowych: przynieś, wynieś, pozamiataj. A nawet ci, którzy rozliczani są tylko za pracę koncepcyjną, muszą być w zakładzie od 7.00 do 15.00. Za parę godzin kilkunastu tracą 10 proc. premii, natomiast na nagrodę czekają aż do jubileuszu, który też jest odpowiednio wyceniony w tabelach plac. Tak samo niezależnie od zdolności, umiejętności, talentu i efektów pracy.

Wychowawcy kolneńskiego internatu punktualnie o 22.00 gaszą światło, także lampki nocne, swoim podopiecznym medyczkom. Wiedzą, że średnio zdolnej uczennicy regulaminowy czas, przeznaczony na tzw. odrabianie, powinien wystarczyć na nauczanie się tego, co w programie. Dla bardzo zdolnych jest go i tak za dużo. Stosują więc życiową zasadę, sprawdzoną już przez siebie, że ponad przeciętność uczyć się nie trzeba, bo i tak nie będzie gdzie tego potem wykorzystać.

W filialnej szkółce w Koźlu (gm. Kolno) dzieci mogą liczyć tylko na przychylność swojej pani, która udostępniła im swój domowy, oświatowy postępek. Pisałem już o tym w publikacji „Komputery z zapalek”. Szkoła mieści się w prywatnym budynku. Salki są ciasne. Brak szatni. Rodzice stosują wobec opornych własną metodykę nauczania — pas, który — niestety — nie może z nich wykręcać talentów. Pomimo chęci nauczycielki i jej zamilowania do zawodu, szkoła nie dorównuje choćby najsłabiej wyposażonej w mieście. Samodzielne przygotowywanie pomocy absorbuje tyle czasu, że nie sposób zająć się jeszcze dodatkowo wybitnie zdolnymi dziećmi.

W miastach, gdzie placówki są w miarę dobrze wyposażone, występują inne dolegliwości — przepełnione klasy. Skutek ten sam.

Zatem, talencie polski, najpierw musisz okazać siłę, byś był zauważony. Gdy cię dostrzegą, musisz przejść przez wiele testów, by nie wątpiono, że rzeczywiście nim jesteś. A i wtedy może się okazać, że bardziej pasujesz do laboratorium niż do życia w polskich warunkach. Może więc poczekaś, aż to się wszystko u nas jakoś unormuje. Może dopiero wtedy będziesz mógł objawić się w pełnej swojej krasie, i zostaniesz godnie przyjęty przez nauczycieli, rodziców i władze. Czas motyki chyba wreszcie kiedyś się skończy?

Rys. Henryka Cebuli

STANISŁAW ZIELIŃSKI

BŁOGOSŁAWIENI PRZECIĘTNI

jego główne tezy (jakże aktualne po ośmiu latach): „W dzisiejszej szkole marnuje się zbyt wiele czasu”, „Fetysz encyklopedycznej wiedzy wciąż w szkole straszy”, „Nauczyciel, który przekazuje uczniom wiedzę, jaką posiada, to nie wszystko, powinien on jeszcze brać czynny udział w uzupełnianiu tej wiedzy przez własny badawczy wkład, pełnić rolę twórcy a nie listonosza”, „Młodzież została odzwyczajona od czynnego udziału w kulturze”, „W wielu szkołach prawie nie się nie robi, aby zdobyć sympatię ucznia — owszem, często odstręcza się go od szkoły. I tak musi przecież, bo obojętność, bo mamy do dyspozycji dwa straszaki: dwóję i doniesienie za nieuczęszczanie — możliwość ukarania za to, że ze szkoły wieje chłodem i gniewem”, „Dzisiejsi uczniowie, to bezdomni cyganie, którzy na każdą lekcję biegają zdyszani, dźwigając torby pełne grubych ksiąg i zeszytów. Często zdarza się, że pracownia jest zajęta, wtedy obsiadają schody, albo szukają miejsca wprost na podłodze w korytarzu”.

Do problemów zaliczył m.in.: feminizację zawodu i brak fachowego przygotowania do pracy, brak dobrych podręczników, niedostatek pomocy naukowych, a u wielu nauczycieli także niechęć korzystania z nich.

Prof. dr. hab. Krzysztof Kruszewski (były minister oświaty) w tegorocznej publikacji na łamach „Polityki”, zatytułowanej „Pesymizm oświecony”, przyznaje, iż pod względem przeciętnych wyników kształcenia polska szkoła zalicza się do lepszych na świecie. Zaznacza jednak, że wynik „przeciętny” sumuje pracę dobrych i złych placówek. Zapowiada też, przynajmniej na najbliższe lata, pogorszenie efektów pracy polskiej szkoły, motywując to następującymi okolicznościami: ustawicznym zwiększaniem się liczby uczniów w klasach, w których ci z ostatnich ławek tracą kontakt z nauczycielem, systematycznym spadkiem uposażenia pedagogów i coraz niższymi ich kwalifikacjami.

miotu, w dodatku bez własnego środka lokomocji i bez godziwego pomieszczenia, w którym mógłby zebrać nauczycieli i przekazać im najnowsze zdobycze pedagogiki. Trudno też marzyć o skorzystaniu z koparki, bo jej po prostu nie ma. Pozostaje mu więc dojazd do każdej szkoły i ustne przekazywanie informacji.

Podobnie wygląda problem wylawiania najzdolniejszych. Wprawdzie w łomżyńskiej bibliotece pedagogicznej są fachowe książki na ten temat (w tym także rozprawa doktorska doc. dr. Wenancjusza Panka o zachowaniu się szczególnie zdolnych uczniów w sytuacjach szkolnych), jednakże proces ów zatrzymał się na etapie przygotowywania ankiet. To, co w Japonii, Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, a nawet Czechosłowacji i Związku Radzieckim, jest praktykowane już od wielu lat, u nas, w kraju, który jako pierwszy w świecie powołał ministerstwo oświaty, do talentu podchodzi się nadal pobłażliwie. Bo nie wiadomo, jakimi posłużyć się wskaźnikami, bo kto to ma zrobić, jeśli metodyków i ekspertów pedagogiki tak niewielu, a nauczycieli, którzy sami muszą się dokształcać, tylko w naszym województwie jest ponad trzystu. Czy w tej sytuacji polskiej oświaty uda się nadażyć za wymogami rzeczywistości? Można mieć zasadne obawy.

W Polsce, chcąc wylawiać najzdolniejszych, trzeba wywrócić do góry nogami cały system wartościowania, jakże charakterystyczny dla czasów Bolesława Prusa, który w zakończeniu nowelki „Antek” apelował do czytelników o pomocną dłoń dla wiejskiego dziecka. To samo mógłby napisać dziś o niejednym uzdolnionym, nie tylko na wsi. Pomimo systemu olimpiad przedmiotowych szkoła nadal stawia na ogół i przeciętność. Nawet zwycięzcy wielu konkursów o dużym znaczeniu mają z tego zwycięstwa tylko satysfakcję Laureaci olimpiad przyjmowani są wpraw-

CO TO JEST TALENT? CZY JA MAM TALENT? CZY SZKOŁA GO ROZWIJA? — na te pytania odpowiadali uczniowie ósmych klas: Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży i Szkoły Podstawowej w Kupiskach (gmina Łomża). W ankiecie brało udział 32 uczniów ze wsi i 32 uczniów z miasta. 78,5 proc. respondentów miejskich i 93,8 proc. wiejskich uważa, że ma talent; odpowiednio 6,2 proc. i 3,1 proc. twierdzi, iż go nie posiada, a 15,3 proc. i 3,1 proc. nie wie, czy ma jakieś szczególne zdolności. Według większości odpowiadających — 84,4 proc. i 53,2 proc. — szkoła ma wpływ na rozwój talentu; 9,4 proc. i 34,3 proc. sądzi, że go wcale nie rozwija, a 6,2 proc. i 12,5 proc. uważa, że ma tylko częściowy wpływ.

SZKOŁA PODSTAWOWA Nr 1 W ŁOMŻY

IWONA: „Myślę, że talent to cecha wrodzona, która przejawia się od najmłodszych lat. To jakaś szczególna zdolność. Uważam, że mam talent plastyczny. Ponad wszystkie inne zajęcia lubię rysować, szkicować i malować. Swoją talent rozwijam przede wszystkim w domu, a w szkole tylko na lekcjach plastyki”.

ANDRZEJ: „Talent to jakieś nieprzeciętne uzdolnienie. Ja talentu raczej nie posiadam. Mam przeciętne zdolności i dobre wyniki w nauce, które o niczym nie świadczą. Inni mówią o mnie, że mam talent organizatorski. Jeżeli tak jest, to rozwijam go głównie w szkole: działam w Samorządzie Uczniowskim. Wspólnie z innymi organizuję różnego rodzaju imprezy, które, choć nie zawsze się udają, sprawiają mi wielką przyjemność. A tak w ogóle to szkoła chyba nie zawsze daje możliwość ukazania i rozwijania talentu”.

ANIA: „Talent to jakieś uzdolnienie. Ja mam talent do śpiewu. Rozwijam go na zajęciach chóru, więc szkoła mi pomaga. Ale teraz już nie ma żadnego wpływu, bo pani do chóru wybrała uczniów z młodszych klas. Sama pracuję nad sobą: dużo śpiewam, ale bez jakichkolwiek wskazówek, więc nie wiem, czy robię to dobrze”.

EDWARD: „Talent to jednostka monetarna starożytnego Egiptu. Obecnie tym słowem określa się uzdolnienie w jakimś kierunku. Wydaje mi się, że mam talent aktorski; grałem w przedstawieniu „Gucio i złota gęś”. Moja szkoła ma wpływ na rozwój talentów, bo działają tu różnego rodzaju koła zainteresowań”.

EWA: „Talent to posiadanie zdolności w określonej dziedzinie. Nie wystarczy odkryć w sobie talent, trzeba go systematycznie rozwijać, pracować nad sobą, pogłębiać wiadomości. Myślę, że mam trochę zdolności recytatorskich i aktorskich. Rozwijam je w szkole w kółku polonistyczno-recytatorskim. Podczas tych spotkań deklamujemy utwory poetyckie, przygotowujemy się do występów, a potem wystawiamy na scenie ballady i komedie, prezentujemy swoją własną twórczość”.

MAREK: „Talent to umiejętność, którą trzeba doskonalić i rozwijać, żeby się nie zmarnowała. Ja potrafię majsterkować. Jestem cierpliwy i mogę całymi godzinami sklejać, montować i przykręcać najmniejsze elementy. Swoje zainteresowania rozwijam i doskonale nie w szkole, lecz w pracowni modelarskiej”.

BOGNA: „Dla mnie wrodzone uzdolnienie do czegoś jest talentem. Tę zdolność trzeba w sobie odkryć, a potem właściwie ją rozwijać i nią kierować. Nie wiem, czy ja mam talent. Fakt, że z dużą łatwością piszę opowiadania, wiersze, recenzje, ale czy to jest to? Z matematyki też mam same dobre oceny i prawie wcale nie muszę się uczyć tego przedmiotu, bo zawsze wszystko rozumiem. Jeżeli w ogóle mam talent, to szkoła wpływa na jego rozwój: uczęszczam na zajęcia koła polonistycznego i bibliotecznego”.

ANDRZEJ: „Talent to szczególne zainteresowanie jakąś dziedziną. Ja interesuję się motoryzacją. Swoje zainteresowania rozwijam sam, gdyż szkoła nie posiada ani odpowiedniego sprzętu, ani wykwalifikowanych

i opowiadania. Poza tym na rozwój naszych uzdolnień duży wpływ mają nauczyciele, którzy potrafią w nas rozbudzać jeszcze drżące talenty. Swoje zdolności można też rozwijać poza szkołą; ja na przykład należę do sekcji szermierki Klubu Sportowego „Zorza”.

ROBERT: „Talent ma każdy, bo każdy jest do czegoś zdolny. Trzeba go tylko odkryć, a potem pogłębiać i rozwijać przez całe życie. Mnie interesuje elektronika. Szkoła nie wpływa na rozwój mojego

alent — lubię rysować, malować i w ogóle interesuję się plastyką. Szkoła tylko w pewnym stopniu rozwija moje zainteresowania: na lekcjach plastyki i zajęciach koła plastycznego”.

ISAURA: „To zadanie wykonywane przez osoby danego zawodu. Ja mam talent, bo lubię grać na organach. Szkoła nie może go rozwijać, bo nie posiada instrumentu”.

ROBERT: „Talent to wybitna zdolność. Ja umiem naśladować głosy zwierząt — psa, kota, koguta, ale czy to jest talent? I nie wiem też, czy szkoła go rozwija”.

KERMIT: „To zdolność i zamiłowanie do polubionego przez siebie zawodu. Przypuszczam, że mam talent w różnych dziedzinach. Lubię pływać, grać w tenisa i w piłkę, a najbardziej podoba mi się majsterkowanie. Już nawet nie pamiętam, ile razem ze starszym bratem rozebrałem silników motorowych i elektrycznych. Jak rozwijam swój talent? W tenisa nie mam warunków do grania, bo kto mocniejszy i dopcha się do stołu, ten gra. Z pływaniami też ciężko, bo trzeba jeździć nad rzekę do Jednaczewa, a tam milicja nie pozwala się kąpać. Pozostał mi tylko jeden talent: majsterkowanie i założenie warsztatu naprawczego”.

JĘDRUS: „Mam talent do reperacji urządzeń elektronicznych. Reperuję radia, telewizory i zegarki elektroniczne. Oprócz tego mam jeszcze wiele talentów, ale ten jest dla mnie najważniejszy. Niestety, szkoła nie rozwija mojego talentu”.

ROBIN: „Dobrze jest posiadać talent, czyli takie coś, że w czymś się jest dobrym. Ja mam talent spor-

SZKOŁA GUBI DIAMENTY

wykładowców, którzy mogliby mi pomóc”.

JÓZEFA: „Ludzie z talentem potrafią robić coś lepiej od innych. Ja jestem dobra w sporcie, ale czy to już jest talent? Jeżeli tak, to, oczywiście, rozwijam go w szkole”.

MARTA: „Ludzie z wielkim talentem to geniusze. Są szczególnie zdolni w jakimś kierunku, a może nawet w kilku. Ja posiadam talent literacki. Potrafię pisać ładne wypracowania, a nawet zaczęłam pisać książkę. Dużo czytam i trenuję swoje pióro przez pisanie opowiadań i wypracowań, które wcale nie zostały zadane w szkole. Każde pisanie jest poprzedzone dłu-

wrodzonego talentu, bo nie ma tu takiego koła zainteresowań. Nie wiem, czy spełnię swoje życiowe marzenie i zostanę elektronikiem, bo mam słabe wyniki w nauce”.

SZKOŁA PODSTAWOWA W KUPISKACH

DAREK: „Talent jest to zdolność wykonywania lubianej pracy. To znaczy, że ja jestem zainteresowany jakąś pracą i mam według tej pracy określony talent. Uważam, że każdy człowiek ma talent. Ja nie mam talentu do wszystkiego, ale tylko do niektórych prac, które lubię wykonywać. Lubie pracować na gospodarstwie i posiadam talent do pływania, którego nie



gimi przemyśleniami, jak najlepiej przedstawić temat. Na rozwój mojego talentu ma duży wpływ polonistka, która zauważyła u mnie te zdolności. Należę do koła polonistycznego, a poza tym uczestniczę w spotkaniach z pisarzami i aktorami, biorę udział w różnych literackich konkursach i, oczywiście, dużo pracuję sama”.

JACEK: „Talent to zdolność. Ja mam talent sportowy. Rozwijam go w szkole na zajęciach Szkolnego Klubu Sportowego. Biorę udział w różnych zawodach, przez treningi udoskonalam swoją kondycję. Poza szkołą chodzę jeszcze na treningi do liceum i często gram z kolegami w piłkę. W telewizji oglądam różne programy sportowe, czytam fachowe książki i prasę”.

ANIA: „Mieć talent to posiadać nadprzeciętną wiedzę i zdolności. Nie wiem, czy ja mam talent, ale bardzo lubię matematykę i interesuję się szermierką. Uważam, że moja szkoła ma duży wpływ na rozwój talentów, bo działa w niej sporo różnych kół zainteresowań, gdzie można poszerzyć wiadomości z wielu dziedzin. Szkoła też organizuje liczne konkursy i olimpiady, które dopinają do szperania i pogłębiania wiedzy. Uważam, że na pewno na rozwój talentów literackich miała duży wpływ współpraca z redakcją „Kontaktów”, które na swoich łamach prezentowały kiedyś nasze pierwsze utwory; sama wtedy zaczęłam pisać wiersze

moję dobrze wykorzystać, bo szkoła nie ma odpowiednich warunków”.

GONZO: „Talent jest to zamiłowanie do czegoś, co się lubi. Nie wszyscy muszą go mieć. Ja interesuję się mechaniką samochodową, ale czy to jest talent? Ostatnio składam 29-letni motorower. Zakończyłem już instalację i wszystko mi dobrze wychodzi. Uważam, że szkoła w żaden sposób nie rozwija moich zainteresowań”.

AREK: „To pewna zdolność. Ja potrafię majsterkować. Szkoła na rozwój mojego talentu wpływa tylko w ten sposób, że udostępnia mi narzędzia”.

EWCIJA: „Moim zdaniem talent w człowieku rozwija się od niemowlęcego wieku. Wraz z dorastaniem staje się on coraz głębszy, a ujawnia się dopiero w szkole, bo wtedy wszyscy widzą, co inni robią i podziwiają. Utalentowany człowiek jest dla mnie wzorem. Ja mam talent sportowy, gdyż uwielbiam sport i nauczyciela, z którym trenuję. Szkoła w dużym stopniu rozwija mój talent przez organizowanie zawodów, w których wygrywam lub przegrywam”.

SANDRA: „Talent to wybitna zdolność. Ja lubię śpiewać i naśladować głosy piosenkarów. Moja szkoła nie ma warunków, by udoskonalać moją dziedzinę talentu”.

DOŁOSIA: „Talent to zamiłowanie w danej dziedzinie. Ja mam ta-

towy. Uwielbiam grać w piłkę. Kiedyś chciałbym grać tak dobrze, aby móc wstąpić do reprezentacji narodowej. Szkoła tylko częściowo rozwija moje zdolności, bo nie zawsze na wychowaniu fizycznym gramy w piłkę”.

DUŻA: „Moim talentem jest sport. Szkoła go rozwija, bo mamy dobrego nauczyciela od wychowania fizycznego, który ostro się za nas bierze”.

MAJKA: „Talent to wybitne zdolności w jakimś kierunku. Ja nie mam talentu i uważam, że szkoła może rozwijać tylko niektóre talenty uczniów, bo nie ma warunków”.

OGI: „Talent to cecha, którą posiada każdy człowiek. Prędzej czy później każdy ją w sobie odkryje i będzie rozwijał. Talenty mogą być różne, jedni mogą umieć to, czego nie umieją drudzy. Szczególnego talentu nie posiadam, choć interesuję się plastyką (ostatnio narysowałam swoją koleżankę A.A.). Szkoła pomaga mi w rozwijaniu talentu”.

EDZIA: „To wybitne zdolności w jakiejś dziedzinie. Myślę, że każdy go ma, ale jedni mają go mniej, a drudzy więcej. Siebie zaliczam do tej pierwszej grupy, bo mam trochę sportowego talentu. Rozwijam go tylko w szkole na zajęciach wychowania fizycznego i w SKS-ie”.

Przygotowała MARIA TOCKA

Amatorski



Z magnetofonami firmy „Kudelski” latały w kosmos załogi amerykańskiego programu „Apollo”. Jako jeden z pierwszych podjęliśmy badania nad zastosowaniem promienia laserowego, światłowodów. Teraz żyjemy nadzieją, że turbinka Kowalskiego rozwiąże bolączki paliwowe kraju. Jednocześnie mamy w pamięci ludzi, którzy latami przebijali się ze swoimi wynalazkami, wszędzie trafiając na mur obojętności i indolencji. Wielu zrezygnowało, wielu — widząc karkołomność próby wprowadzenia nowych rozwiązań w przemyśle — zniechęciło się do wszelkiej pracy wynalazczej. Droga polskiego wynalazcy do zastosowania jego odkrycia w praktyce jest trasą słomową, usłaną cierniami. Poł biedy, gdy wynalazca czy racjonalizator jest pracownikiem firmy uspołecznionej, a jego pomysł dotyczy spraw produkcji zakładu; wtedy — po mniejszych czy większych perypetiach — ma szansę ujrzeć światło dzienne, chyba że trafi na zaporę niekompetencji i zwykłej ludzkiej zawiści. Natomiast kłeska kończy się przeważnie pomysłowość rolnika lub osoby pracującej w innym sektorze prywatnym. Złośliwi twierdzą, że gdyby sprawy wynalazcze świata były w polskich rękach, toczyłaby się właśnie dyskusja nad celowością obróbki kamienia łupanego.

Łomżyńskie nie obrodziło Edisonami. W statystykach ilościowych plasujemy się bliżej końca tabeli województw. W minionym roku 318 projektów wynalazczych przyniosło gospodarce narodowej zysk przekraczający 152 miliony złotych. Są to liczby duże, jeżeli porównamy je do wartości z lat 1980—82 (średnio ponad 200 projektów wynalazczych), i małe —

w zestawieniu z rekordowym rokiem 1979 (580 projektów). Do potentatów w dziedzinie wynalazczości w województwie należą Zakłady Płyt Wiórowych w Grajewie, Łomżyńskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Narew”, Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego w Łomży, Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego.

trudne życie rodzimych Edisonów

Zle przedstawia się sytuacja wynalazczości pracowniczey w jednostkach rolniczych województwa, w Rejonowym Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, Rejonowym Przedsiębiorstwie Melioracyjnym w Łomży i Grajewie, POM-ie zambrowskim. A nie jest to pełna lista niechętnych wobec usprawnień. Gdzie tkwi przyczyna?

Po pierwsze: w braku lub złej obsadzie stanowisk ds. wynalazczości pracowniczey (są one powierzane osobom nieodpowiednim, bez wymaganego przeszkolenia z zakresu przepisów prawa wynalazczego). Po drugie: w przywiązaniu zbyt małej wagi do pobudzania inwencji twórczej załóg i ukierunkowania jej na problematykę istotną dla zakładu (zaledwie w kilkunastu przedsiębiorstwach województwa była lub jest opracowywana i podawana do publicznej wiadomości tematyka wynalazcza). Po trzecie: w opieszałym rozpatrywaniu i wdrażaniu projektów

wynalazczych oraz nagminnym nieprzestrzeganiu przepisów dotyczących podstawowych obowiązków załóg wobec twórców projektów (kłopoty z uzyskaniem pieniędzy za wdrożenie, nie zawsze prawidłowe naliczanie sumy należności). Powszechny jest brak zainteresowania pracami innowacyjnymi, mimo że zasady reformy gospodarczej

nakładają na kierowników zakładów obowiązek tworzenia komórek wynalazczych i rozwijania wśród załóg nawyków technicznego myślenia. Wynika z tego wniosek, że zakładom nie zależy na potanieniu lub unowocześnieniu produkcji. Mała jest w województwie aktywność społecznych klubów techniki i racjonalizacji. W latach 1980—84 rozwiązano 7 zakładowych klubów, a ponad 400 ich członków zaprzestało swojej działalności.

Mamy w Łomżyńskim 55 racjonalizatorów, którzy za swoje pomysły otrzymali odznakę „Racjonalizator — Młodziak Województwa Łomżyńskiego”. Efekty ekonomiczne z wprowadzenia ich projektów wynalazczych przekroczyły milion złotych. Należą do nich m.in. Zygmunt Kapusta z ZPW w Grajewie, Mieczysław Sówka z FPIU w Kolnie, Andrzej Gabrynowicz z ZRM „Zakrem” w Grajewie, Józef Kiersztan z PPS-u w Łomży, Jan Zieliński z LZPB „Narew” i Józef Wądołowski z ZZPB.

Sytuację w ruchu wynalazczym województwa trafnie scharakteryzował inż. Andrzej Sobolewski, sekretarz Wojewódzkiego Klubu Techniki i Racjonalizacji: „Racjonalizatorzy i wynalazcy byłiby na pewno zadowoleni, gdyby kierownictwa zakładów zaczęły myśleć perspektywicznie nie stosowały asekuranckich uników (po co się wychylać i ryzykować, kiedy jest popyt na to, co się dotychczas produkuje) i nie traktowały ludzi z pomysłami jak intruzów, którzy zakłócają spokojny rytm produkcji. Teraz sytuacja jest taka, że o wynalazczości i racjonalizacji najgłośniej mówią publikatory, dość głośno — decydeni, a im bliżej realiów, tym o nich ciszej”.

A co słyhać u indywidualnych Edisonów? Jest na krańcach województwa niewielka wioska — Czaje Bagna, gdzie stoi niewielki domek, w nim — przy niewielkim stole — można porozmawiać o współczesnych trendach w produkcji silników spalinowych. Skromne ściany chatki nie bardzo pasują do śmiałych rysunków technicznych i tabel cyfr z wykresami. I jakoś dziwnie brzmi tutaj nazwisko inżyniera Wankla.

Historia wynalazków Aleksandra Wrzóska wkracza już w drugie dziesięciolecie. W początkach lat siedemdziesiątych rozpoczął on prace nad projektami: „Maszyna rotacyjna łopatkowa” i „Łopatkowy rotacyjny silnik spalinowy”. W roku 1972 oba już były gotowe; wówczas ich autor był pracownikiem Okręgowego Zarządu Wodnego w Bydgoszczy. Zwrócił się do Urzędu Patentowego z pytaniem, w jaki sposób zgłasza się wynalazki, po czym przedstawił swoje projekty w rodzimym zakładzie pracy, a ten skierował je do Urzędu Patentowe-

Chyba już wtedy, kiedy złożyłem mu pierwszy projekt, zapalał do mnie szczerą antypatią. Był kierownikiem działu rozwoju Huty z przypisaną do obowiązków w charakterze przyszłego działu wynalazczą. Trwałych kompleksów nabawił się grzebiąc w papierach, na które przelewałyśmy swoje pomysły. „Cuś mi to wygląda na niewykonalne, panie inżynierze” — zagał kiedyś w swoim narzeczu, więc nazwałem go „Cuś z działu niedorozwoju”, bo rozwiązanie było akurat banalnie proste. Wiedziałem, że nie będę miał z nim życia, zwłaszcza jak Cuś poszedł w dyrektury i został technicznym, czyli moim szefem.

O rezerwuarnie potknąłem się już parę lat temu. Chodziło o zbiornik wyrównawczy służący do utrzymania stałego poziomu wody w instalacji cieplnej. „Cuś” nie bawił się w racjonalizację i wysłał zlecenie do Biura Projektów „Viprohut”. Biuro wymyśliło piramidę za osiemset tysięcy złotych. Na kotłowni chciało stawiać wieżę, a na wieży — ów zbiornik.

Poszedłem do niego i mówię: „Dyrektorze, nie będziemy się chyba wygłupiać, wydawać miliony i psuć materiał na taką bzdurę”. „Mnie się to też cuś nie widzi — zgodził się. — A co pan proponuje?” „Zrobić tak, jak wszędzie: obudować komin izolowanym z zewnątrz zbiornikiem. Ciepło spalin uchroni wodę przed zamrażaniem. W każdej chwili będzie można uzupełnić zasoby cieczy pozostającej w układzie.”

„Cuś” myślał, myślał, po czym wysłał nowe zlecenie do tego samego Biura. Biuro wykonczyło na dachu kotłowni „gołębnik” zamiast wieży, za co policzyło sobie kolację kilkaset tysięcy złotych.

Nie czekałem na nowe rewelacje i wziąłem się za swój projekt. Pięć kartek papieru podaniowego obliczeń i kilka rysunków machnąłem w parę wieczorów, wsadziłem do szuflady i udałem cierpliwego.

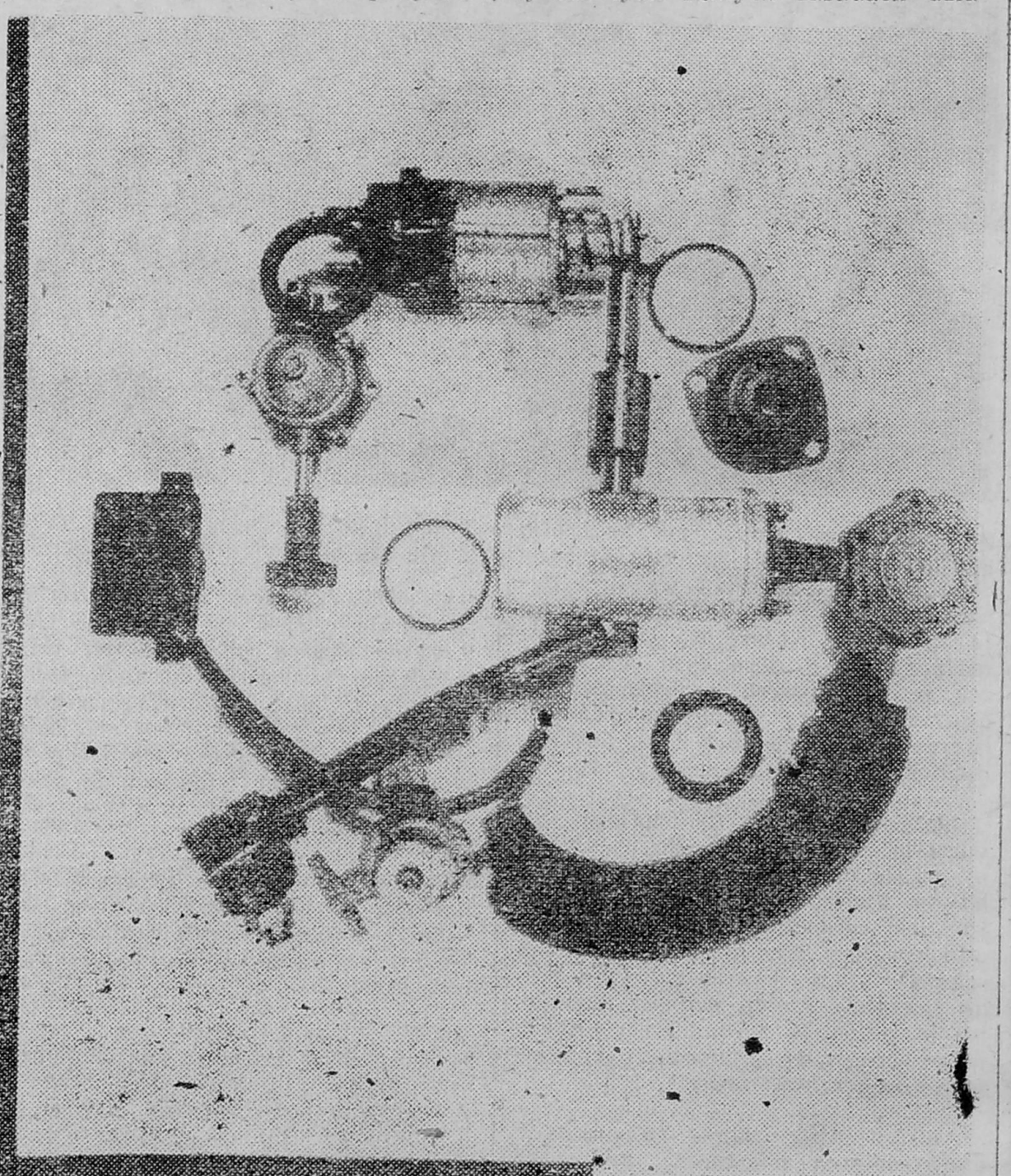
A jakże, „Cuś” przymaszerował! Pokręcił się, pomruczał, wreszcie zagał: „Co robimy, inżynierze, z tym paszтетem?” „Możę złożyć wniosek racjonalizatorski”. „Pan cuś za dużo chciałby z kasy wyciągnąć. Może jeszcze raz zgłosimy do Biura Projektów albo do NOT-u?” „Jeśli usiłuje pan wcisnąć sto kilkadziesiąt tysięcy, skromnie licząc, obcym ludziom, to daj pan mnie zarobić te dwadzieścia. Będzie pan miał wszystko elegancko zweryfikowane, gotowe za parę dni. W Zespole Usług Technicznych NOT-u śledzą tacy sami faceci, jak ja. Biorę stamtąd zlece-

nia, więc wiem, na co i za ile ich stać.” „Cuś” skrzywił się wymownie, przedrepł przez pokój i wydreptał na korytarz. Wrzuciłem dokumentację na sam spód szuflady.

Wanny szklarskie mają u nas fatalną sprawność i osiemdziesiąt pięć procent wytworzonego w agregatach ciepła idzie w powietrze. Spisaliśmy pękaty program

mi”, to za tę „nowość” i Biuro, i „Rafako” liczą sobie wyższe stawki oraz dodatkową forszę za wdrożenie. Klasyczny przykład spekulacji gospodarczej: znam kulisy, bo mam tam kolegę ze studiów.

Zaproponowałem coś konkurencyjnego do wykonania własnymi siłami: wymiennik odzysknicowy oparty na tych samych zasadach dzia-



wykorzystania tego ciepła i do znanego Biura Projektów pojechało zlecenie na kotły odzysknicowe. Tracona dotąd energia podnosiłaby w nich temperaturę wody do centralnego ogrzewania i do mycia.

Mogłem to sam zaprojektować, bo umiem, ale Fabrykę Kotłów „Rafako” obowiązuje nieformalna umowa z Biurem Projektów i producent bierze się tylko za koncepcje wychodzące spod ręki współnika. Te projekty są typowe, takie na dzień minut roboty komputera, jeśli się je jednak nazwie „Indywidualny-

lania: ciepło spalin uchodzące przez komin ogrzewa wodę przepływającą przez rurki węzownicy. Można w ten sposób wykorzystać 230 000 kilokalorii w ciągu godziny.

Mój wymiennik nie spodobał się. Był prosty i tani, więc trafił do szuflady. W tym czasie stało się jasne, że Biuro Projektów będzie jeszcze długo grzebać się przy naszym zleceniu, a „Rafako” zmontuje kotły najwcześniej w 1987 r. Postanowiłem zaryzykować. Wyczekałem moment, kiedy naczelny i „Cuś” pojechali na urlopy, i wziąłem się za swoją brygadą za przygotowanie wymiennika.

Gdyby mi nie wyszło, straciłbym z własnej kieszeni 40 000, ale udało się.

Konstrukcja działa bez zgrzytów już trzy lata, mimo że miała pracować przejściowo tylko kilka miesięcy. Dyrektorzy dowiedzieli się o wszystkim kilka miesięcy po fakcie, kiedy trzeba było zapłacić za wniosek racjonalizatorski. Wyliczyli mi śmieszne honorarium. Szacunkowe oszczędności energii cieplnej przyjęli z obliczeń Biura Projektowego, w którego niemożliwość „Cuś” zaczął jakby wątpić. Efekty wydały mu się ciut za duże. Zlecił weryfikację dokumentów i okazało się, że Biuro popełniło błąd na moją niekorzyść. Zanosilo się na to, że znów zarobię.

Wtedy w sukurs opozycji ruszyła główna księgowia. Stwierdziła, że zapłacić mi nie można, gdyż przy projekcie wynalazczym brakuje numeru. Jak płaciła zaliczkę — numer był. Potem wyparował. Gdy zguba szcześliwie się znalazła, odkryła oryginalną zależność; kiedy zamyka się kotłownię na sezon letni — rośnie w niej zużycie opału.

Jednak „Cuś” załatwił mnie bardziej — profesjonalnie: cały dział przeze mnie zapomniat już dawno, jak wygląda premia; w końcu nie trudno znaleźć haka na głównego specjalistę od energetyki i mechaniki oraz na jego personel. Weźmy taką halę malarni, której budowę nadzorowałem. Wykańczający ją prynciarz spóźnił się o cztery dni, bo dział zaopatrzenia nie dowiózł mu w porę farby i czegoś tam jeszcze: premie zabrano, oczywiście nam.

Przy malarni robiłem za jelenia, ale księgowia wnerwiła mnie solidnie, bo głupio dobierała mi się do portfela. Wytargowałem spotkanie u naczelnego. „Cuś” wystąpił, jak zwykle, w roli dusigrosza: „Jakież tu efekty ma behape czy ochrona środowiska, jeśli po sezonie ogrzewczym wieszka się kłódkę na kotłowni i palaczy przesuwają do innych działów? Cuś mi się widzi, że kolega chce nas naciągnąć”. Inni jeli „Cuśa” oświecać: „Przecież to jest właśnie najwartościowsze, że wymiennik eliminuje pracę rąk, pozwala zwolnić cztery etaty. Zatrudnienie zerowe, więc bezpieczeństwo i higiena na sto procent! Poza tym likwiduje całkowicie zanieczyszczenie środowiska przez większą część roku, wyklucza w tym okresie zużycie węgla. Woda krąży sobie pod ciśnieniem wodociągowym, zbierając odpadowe ciepło. Myjesz pan ręce i wyroby za darmo!”

„Cuś” się poddał, ale po wynagrodzeniu chodźłem kilka razy; stale czegoś się uwzględniali. Aż wreszcie zjawił się u mnie jegomość żeby powiedzieć, że się pomylił w rachunkach i przepłacił mi tysiąc

czym
tery-
se-
ech-
liza-
pew-
ctwa
pek-
ran-
lać i
to,
nie
jak
koj-
acja
ra-
pu-
enci,
ci-
nych
cach
ios-
nie-
nie-
ma-
w-
ych
dzio-
ech-
ami.
wi-
dra
zie-
sie-
ace
cyj-
ota-
oku
zas
re-
ydo-
Pa-
po-
ym
ro-
ten
we-

n z
się.
tów
ra-
nie-
o
cie,
io-
mi
we
zy-
go,
zał
się
do-
uro
ść.
pie.
yla
za-
ro-
ner-
ba
ry-
nie
ar-
ial
no,
nie
go
na-
my
we
ry-
bo
u-
ze:
ia,
li-
do
u
ak
za
ni
a-
ga
u-
st
y-
z-
do-
m
e-
se-
u-
od
ac
ce

ANDRZEJ POLAKOWSKI

a-
z-
ś-
w-
ac

go. Jednocześnie trafiły one do Zakładów Doświadczalnych Silników w Nowej Dębie. Stamtąd nadeszła do pana Wrzosek odpowiedź, że biuro nie zajmuje się pracami nad budową urządzeń tego typu. Zaproponowano pomysłodawcy zwrócić się do jednej z politechnik mogących zaopiniować oba projekty.

Niebawem odpowiedziała też Huta „Stalowa Wola”; nie przewidywała ona w najbliższym czasie produkcji, w której mogłyby znaleźć zastosowanie pomysły pana Aleksandra.

Pod koniec listopada 1972 roku odezwała się Politechnika Gdańska, która utwierdziła wynalazcę w przekonaniu o celowości budowy jego urządzeń: „Mamy nadzieję — napisała uczelnia — że po wyeliminowaniu omówionych wad, projekt będzie mógł znaleźć zastosowanie w gospodarce narodowej”.

O swoich pomysłach powiadomił też Aleksander Wrzosek Ministerstwo Obrony Narodowej, Wojskową Akademię Techniczną, Zakłady Przemysłu Metalowego im. Cegielskiego, Instytut Lotnictwa w Warszawie. Odpowiedzi otrzymał niemalże jednakowe, że nikogo budowa urządzeń nie interesuje, za to wszystkie szacowne instytucje życzyły autorowi dalszej pomysłowości w pracy wynalazczej.

Kosztami wielu wyrzeczeń, za własne pieniądze, projektodawca sporządził dokładną dokumentację i zgłosił oba wynalazki w Urzędzie Patentowym. Uzyskał na nie patenty w latach 1976 i 1977. Koszty ochrony patentowej i przygotowania projektów wyniosły go około 60 000 złotych, ale w „Biuletynie Urzędu Patentowego” pojawiło się

nych materiałów, jakimi dysponuje Huta.

„Cuś” był wtedy jeszcze kierownikiem „działu niedorozwoju”, gustującym w technicznej fantazji, ale i on po przejrzeniu dokumentacji uznał, że „cuś to do kitu”.

W 1982 podsunąłem mu swój projekt: pięć małych studni z typowych kęgów, pompownia w piwnicy budynku energetycznego. Miejsce wymarzone, poprzednio bez żadnego przeznaczenia. Niby się spodobało, ale „Cuś” okazał się nieufny: „Czy te studnie da się wykonać?” „Wiem, że Mikołaj Parfianuk z Bociek sam taką zrobił. Nie jestem budowlancem, ale docent Kwarski z Politechniki uważa, iż koncepcja jest bez zarzutu.” „A pan znowu weźmie jakieś pieniądze?” „Taki już mój los — zmartwiłem się. — Zresztą nie «jakieś», a duże. Nasza własna brigada zrobi studnie tanio i szybko, firma oszczędzi masę gotówki, a ja sobie zarobię.”

„Cuś” snuł się parę dni jak z krzyża zdjęty. W końcu zlecił ekspertyzę NOT-owi. Zjawił się fachman z teczka, naszeptał się z „Cuś”, po czym stworzył opinię, która powinna wywrócić zasady grawitacji. Rewelacja polegała na tym, że woda z własnej woli popłynie pod górę, wznieśnie się w mojej studni ponad poziom gruntu, tylko po to, żeby dowieść błędu w projekcie. Mielisby w dziale uciechę przy lekturze, a „Cuś” największą, aczkolwiek z innego nieco powodu: znalazł podkładkę na wepchnięcie moich studni do szuflady.

Leżały tam ze dwa lata, aż zawitał w moje progi sam naczelny: „Ma pan to jeszcze? Proszę realizować, wszystko jedno jak i za ile”. „A opinia rzeczoznawcy, NOT-u za 35 000 na stare pieniądze? Taka droga, więc chyba prawdziwa”. „Niech pan nie żartuje. Kto nam napisze coś sensowniejszego? Może Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji?”

Zbudowaliśmy te studnie przed dwoma laty. Nie dostałem za nie ani grosza. Odczekam trochę i powiem głośno, że oszczędziłem firmie fatygi i worek forsy.

Dwa lata temu narobiłem swoim przełożonym także innych kłopotów. Zamiast ścieżki piekarskiej na działce czy ćwiczyć w brydża, policzyłem wczoraj koszty zakupu pary. Bierzymy ją do celów technologicznych z sąsiedniej fabryki za kilkanaście milionów złotych

jego nazwisko i nazwa wioski: Czaje Bagna.

Wydawać by się mogło, że na dwukrotnym wpisie i dwóch rysunkach w „Biuletynie” skończy się cała sprawa. Jednak w listopadzie 1985 roku pan Aleksander wysłał list do redakcji „Młodego Technika” z prośbą o poradę, co czynić z tymi wynalazkami. W zakończeniu listu napisał: „Chciałbym opracować oba projekty w sposób zrozumiały dla wszystkich zainteresowanych. Na przeszkodzie stanęło zarówno. Uległem w 1977 roku wypadkowi. Gdyby moje pomysły były zwirowane, nie otrzymałbym na nie patentów. Gdybym przedstawił je w sposób genialny, dawno by się nimi zainteresowano. Są to więc pomysły takie sobie. Maszyna rotacyjna łopatkowa może pracować z niewielkimi przeróbkami jako pompa dwustronna działająca ssąco-tłocząca o niespotykanej wielkości ciśnienia w swojej klasie, sprężarka do gazów oraz turbina. Drugi pomysł — łopatkowy rotacyjny silnik spalinowy wielopaliwowy o toku wirującym, konkurencyjny jest w moim przekonaniu dla silnika Wankla”.

Jedyną szansą dla mojego silnika jest budowa prototypu — mówi dziś — ale to są wysokie koszty, liczone w setki tysięcy złotych. Dopiero pracujący silnik przekonałby wielu, że moje rozwiązanie jest konkurencyjne wobec dziś pracujących silników spalinowych. Gram w „Toto-lotkę”, jeżeli wygram, zbuduję prototyp.

Oczywiście, życzę wygranej, skoro tylko szczęśliwy los może sfinansować zrealizowanie wynalazków.

KRZYSZTOF DWORNICZAK

rocznie. Jednocześnie sprzedajemy za bezcen miał węglowy, pozostający z transportów węgla do gazogeneratora. Na tonie traciłmy do niedawna 4 500, a teraz, po zmianie cen, 3 500 złotych. Rocznie wychodzi ze dwa miliony do tyłu. Nikomu to jakoś nie wadzi, a mnie włos się jeży. Przecież w każdej chwili możemy dysponować używanymi kotłami i liczyć na samowystarczalność.

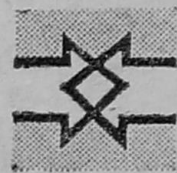
Wszystko to zestawilem na świstku i porachowałem, że Huta może oszczędzić rocznie dwadzieście milionów. Miał spalić pod kotłem i parę będziemy pędzić sami! Było to tak odkrywcze, iż trafiło od razu na radę dyrekcyjną. Rada urządziła, że nie wolno zastosować projektu. Nie są znane zasady gry ekonomicznej i nie wiadomo, czy taka pokażna pozycja in plus w bilansie nie zaszkodzi bazowym obliczeniom na rok następny. „Panowie! — grzmiał „Cuś”. — Baza sięga, forsę wyschnie i ludzie nas na taczkach wywiozą!”

Moja dyżurna szuflada wchłonęła i ten projekt. Nagle w styczniu br. huknęła bomba: jednego dnia rada pracownicza zatwierdziła budżet i preliminarz Huty, a następnego okazało się, że w papierach siedzi błąd wartości siedemnastu milionów. Rachmistrze założyli podwyżkę cen wszystkich wyrobów hurtem, a w przepisach przeczytali później, iż niektórych podnosić nie wolno. Skąd wziąć fundusze, by pokryć pomyłkę? Wszyscy biegali podekscytowani i żli, kreślili po kolei inwestycje, pozycje z planu zakupów, głowili się, jak obniżyć koszty. A ja spokojnie wziąłem swój projekt z parą i udałem się do dyrektora ekonomicznego: „Nie zechciałby pan obniżyć kosztów o dwadzieście milionów?”

Wybrałem tego, co miał największej do stracenia. Spojrzał na mnie tak, jakbym się urwał z choinki. „Zarty pan sobie stroi?” „Ależ skąd! Projekt dojrzała od dawna. Mam go przypadkiem przy sobie. Może pan rzuci okiem”. „Dlaczego, u diabła, nikt tego nie wdrożył?” „Bo dostałbym wynagrodzenie, od którego kilka osób nabawiłoby się rozstrojenia nerwowego. Za pierwszy rok stosowania ze 300 000 i za drugi tyle samo. Nie wierzy pan? Chodźmy do dyrektora technicznego.”

Ekonomiczny uśmiechnął się bez przekonania. Poszliśmy, przedstawiliśmy sprawę. „Cuś” skrobnął się w głowę, chrząknął i zaczął od znanego scenariusza: „Ile grosza pan sobie za to życzysz?”

spiećcia



9

KONTAKTY
1986-12-14

Pięć wsi w gminie Turośl nie ma bezpośredniego połączenia z siedzibą najbliższych sobie władz. Od lat postuluje więc o drogi. Mieszkańcy Brzezina (gmina Trzciannica) co i rusz zgłaszają wnioski o utworzenie przystanku autobusowego, ponieważ do najbliższego wydeptują ponad trzy kilometry. Racibory Nowe (gmina Sokółka) dobijają się o możliwość leczenia w białostockich Łapach, ponieważ dzieli je od nich osiem kilometrów, zamiast w łomżyńskim Wysokiem Mazowieckim, do którego mają kilometrów trzydzieści. We wszystkich przypadkach słuchamy rozgoryczonego argumentu: „Przecież postulowaliśmy”. Głowa do góry, obywateli. Kampania wyborcza do rad narodowych już za dwa lata, a postulat nie zajął!

W odstępie kilkunastu numerów ukazały się w „Gazecie Współczesnej” dwie informacje o pojawieniu się bobrów w Narwi koło Czarocina. Nie byłoby w tym niczego dziwnego, gdyby jedyną zasadniczą rzeczą, różniącą obie notatki, nie był wyłącznie podpis autora. Mniej więcej w tym samym okresie sympatyczna „Gazeta” zaszokowała czytelników pierwszostanowym tytułem: „Kurczaki zjadły... lisy”. Po lekturze okazało się, że na szczęście, że lisy mają się bardzo dobrze, a nawet lepiej, ponieważ podjadły sobie trochę kurczaków. Czyżby jakieś mole redakcyjne skonsumowały adiustację?

Mieszkańcy Kotak Kościelnych donieśli, iż od lat nie widzieli w swoich sklepach podrobów. A nie wystarczy podrobiona zwyczajna?

W niektórych sklepach w Łomży pojawiły się prześcieradła ze znakiem Związku Prawników Polskich, przyozdobionym w kolorowe paragrafy. Chodzi o to, by w niektórych sytuacjach przepracowanych prokuratorów zwolnić z obowiązku trzymania ręki na... prewencji?

Stary, acz bystry obserwator przemian obyczajowych w swojej wsi, Brzozkach Starych (gmina Wysokie Mazowieckie), odkrył, iż przyczyną totalnego rozpicienia się współziomków jest... honor „Pięć, to znaczy, że mnie stać — nie pijesz, to znaczy, że jesteś dziad!” Okolice Wysokiego Mazowieckiego to znane ongiś skupiska szlachty szlacheckiej, a — wiadomo — szlachcie na zagrodzie równy balticwó-dzie!

Od chwili zainstalowania w Nowogrodzie centrali automatycznej abonenci wprowadzili nie kręcąc korbką, ale żeby dozwolnić się choćby za ścianę, muszą wybrać kierunkowy do Łomży i dopiero żądany numer. Wystarczy też silniejszy deszcz, by telefony zamilkły zupełnie. I pomyśleć, że zawodną nowoczesność tak wspaniale zastępowały kiedyś dwie zwykłe daby; powiedziała jedna drugiej...

Nagrodę 500 złotych za sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o prześcieradłach z paragrafem. A konkurs trwa.





EPIKUREJCZYK Z GITARĄ

O potrzebie autentycznej pasji i satysfakcji z niej płynącej oraz o smutnym śmiechu – z kolekcjonerem zawodów, SŁAWOMIREM DŁUGOZIMĄ – rozmawia WITOLD M. PATOKA.

WITOLD M. PATOKA: – Nośnikiem jakich wartości jest dla Pana muzyka?

SŁAWOMIR DŁUGOZIMA: – Dla Igora Strawińskiego, na przykład, muzyka była wartością samą w sobie. Jedni mają skojarzenia literackie, inni plastyczne: utożsamiają muzykę z określonym pejzażem. Według mnie ma ona tyle piękna, iż nie musi być obarczana żadnym balastem. Muzykę klasyczną na gitarze gram dla samego siebie i swych przyjaciół. Publicznie wykonuję tylko poezję śpiewaną. Wychodząc z określonym tekstem pragnę podzielić się z publicznością moją interpretacją, wizją życia; ukazać za pośrednictwem poezji wiele spraw drobnych, umykających w codzienności, a wartych refleksji.

– Biorze Pan udział w wielu przeglądach i festiwalach piosenek poetyckich. Czym one są dla Pana?

– Do roku 1984 faktycznie uczestniczyłem w bardzo wielu przeglądach; może nawet za wielu. Jak podliczyłem, w roku 1979 zrobiłem ponad 10 000 kilometrów w rozjazdach. Teraz biorę tylko udział w Spotkaniach Zamkowych z Poezją Śpiewaną w Olsztynie i w Ogólnopolskich Spotkaniach z Piosenką Kabaretową w Ostrołęce. Są to dwie wspaniałe imprezy, które pozostawiają miłe wspomnienia. Każdy konkurs może być przeżyciem bez względu na jego rangę. Istotna jest tylko atmosfera stwarzana przez uczestników i organizatorów. Spotyka się starych przyjaciół. Niejednokrotnie po koncertach dyskutujemy i muzykujemy do samego rana. Nadal czuję autentyczną potrzebę udziału w tych dwóch imprezach.

– Czy refleksyjne teksty, które Pan prezentuje, zawsze znajdują zrozumienie w audytorium?

– Zdarzają się ludzie, którzy ich nie rozumieją, lecz zawsze są tacy, dla których warto zaśpiewać, nawet w najmniejszej wiosce. Cieszę się, gdy proszą o bis. Ja, wykonawca, staję się wtedy nieważny; ważna jest radość, jaką mogę komuś przekazać lub ta odrobina refleksji nad codziennością.

– Nie ma Pan ochoty przejścia na profesjonalizm?

– Otrzymałem propozycję pracy w „Estradzie” jednak jest to tylko zakład profesjonalnie uprawiający sztukę (choć czasami w różnych jej wydaniach i odcieniach). Pomyłką jest robienie z pasji zawodu, bo przecież nie zawsze wykonując zawód można realizować pasję. Gdy

robię to z własnej potrzeby, nikt nie narzuca mi ograniczających rygorów. Muzyka staje się światłem mojej prywatnej intymności i wolności.

– Na II Ogólnopolskich Spotkaniach z Piosenką Kabaretową „OSPA '86” w Ostrołęce zdobył Pan nagrodę specjalną za wybitną indywidualność artystyczną. W ubiegłorocznych nie odniósł Pan sukcesu. Ogromny postęp!

– Po moich doświadczeniach z kolneńskim kabaretem „Stragan”, prowadzonym przez dr. Czesława Brodzickiego, w ubiegłym roku występowałem z typową piosenką humorystyczną. W tym postawiłem na piosenkę refleksyjną. Sądzę także, że interpretacja tekstu była bardziej przemyślana. Może dojrzałem? Bywa tak, że po latach pracy nagle jeden miesiąc przyniesie znaczny postęp. „Pieśń barda”, którą w tym roku wykonywałem, daje mi wiele satysfakcji. To ballada o takich jak ja, co „z błazeńską czapką na bakier” żyją i śpiewają.

– Jakże kryteria decydują o doborze tekstów i formie ich wykonania?

– Nie mam ulubionych autorów. Dla mnie w tekście istotne są jedynie wartości, jakich jest on nośnikiem, i one narzucają określone formy wykonania. Warstwa muzyczna jest tu na usługach poezji. Mój temperament sprawia, że lepiej się czuję w utworach refleksyjnych. Niekoniecznie muszą być one smutne; śmiech też może zmuszać do refleksji. Clown w cyrku jest także wesoły i smutny zarazem.

– Czy można zatem powiedzieć, że w poezji śpiewanej najlepiej wyraża Pan swoją osobowość?

– Żartuję, że jestem kolekcjonerem zawodów. Mam ich cztery: frezer, technik budowy maszyn, instruktor muzyki oraz (kończąc studium) organizator kultury i wypożyczalni. Każda praca to nowy pomysł, nowa forma aktywności, w której mogę wyrazić swoją osobowość. Najpełniej chyba jednak wypowiadam się w muzykowaniu, przy czym interesują mnie różne sposoby jego zastosowania. Na przykład pracuję teraz nad montażem poetyckim „Zgrozy białej damy”; chciałbym, aby to było refleksyjno-satyryczne spojrzenie na śmierć. Jak powiedziałem, interesuje mnie przekazywanie różnych treści filozoficznych, których nośnikiem jest poezja.

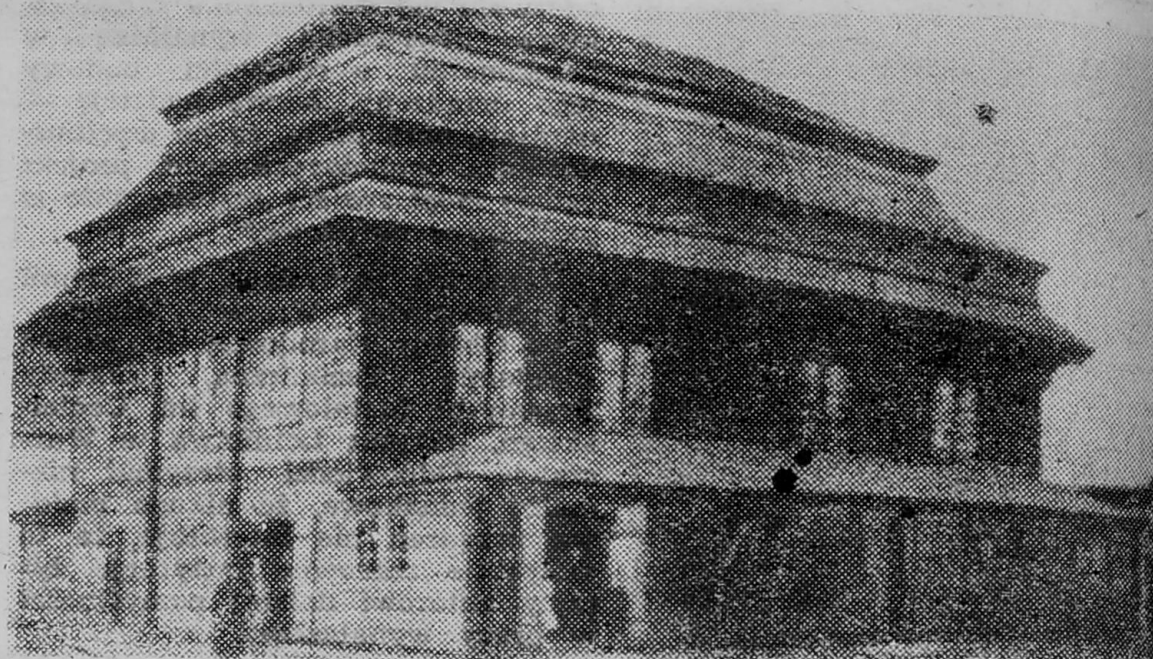
– Dziękuję za rozmowę.

NA TROPACH ZABYTEKÓW

Nadanie praw miejskich Jedwabnemu 17 lipca 1736 roku zmieniło jego obraz urbanistyczny. Prawdopodobnie wówczas wytyczono prawie dwuhektarowy rynek oraz rozpoczęto budowę kościoła drewnianego, konsekrowanego w 1743 roku przez biskupa sufragana Marcina Załuskiego.

Około roku 1770 (wg Glogera) powstała drewniana synagoga, usytuowana w południowo-zachodniej części miasta, które zamieszkiwało wówczas – na około 450 wszystkich mieszkańców – 387 Żydów. Wkrótce

synagoga miała inną wysokość wieńców oraz odmiennie wykonane węgiel niż ściany sali głównej. Obie części zostały połączone przy pomocy słupa dostawionego do węgiel ściany sali głównej. Ślady łączenia w tym miejscu gzymsów dachu pozwalają podejrzewać ich niejednoczesne powstanie. Prawdopodobnie sala główna była pierwotnie obudowana od północy i południa niższymi od niej pomieszczeniami dla kobiet, od zachodu zaś znajdował się jedynie parterowy przedsionek.



liczba wiernych zwiększyła się o 233, a stało się to wskutek przyłączenia w 1790 roku do gminy jedwabieńskiej parafii wiskiej.

Sala główna bożnicy poprzedzona była od zachodu, dobudowanym w XIX wieku, przedsionkiem, na którym znalazło się pomieszczenie dla kobiet, zwane „babińcem”. Druga część „babińca” znajdowała się wzdłuż boków parterowej sali. Pomieszczenia na piętrze posiadały dużą głębokość (około 4:5) w stosunku do sali głównej. Główna bryła, będąca najstarszą częścią synagogi, przykryta była czterospadowym dachem: łamanym (o niejednakowym kącie nachylenia połaci), wspartym na dużym, wklęsłym gzymsie. Wysocki, ozdobnie odeskowany fryz oraz miękkie załamanie obrysu połaci środkowej dachu świadczyły o istnieniu ścianki kolankowej. Boczne pomieszczenia dla kobiet przykryte były dachami pulpitowymi. Na ścianie południowej (na odcinku odpowiadającym sali głównej) widoczne były ślady po trzech daszkach dwuspadowych o kalenicach prostopadłych do ścian bocznych sali głównej.

Ściany bryły głównej były typu wieńcowego z lisicami, podobnie jak ściany pomieszczeń bocznych, związane organicznie ze ścianami przedsionka. Ściany „babińca” nad przed-

Przy rozbudowie synagogi nawiązano do istniejących podziałów poziomych oraz zastosowano tę samą formę dachu i profile gzymsów. Z tego okresu pochodzą także okna bliźniacze, które zastąpiły mniejsze okna sali głównej. Korespondent „Ech Płockich i Łomżyńskich” tak pisał o bóżnicy w 1898 roku: „Wewnątrz wygląd przyzwoity. Miejsce, gdzie czytają rozdział, przedstawia rodzaj kiosku z kopułą. Pieców nie ma i dlatego nabożeństwa odbywają się w ciepłej porze roku”.

W sąsiedztwie bóżnicy znajdowała się drewniana łaźnia i tzw. przyszkółek. Budowle te podzieliły w sierpniu 1915 roku los miasta, które zostało zniszczone w 72 proc. Wkrótce synagoga została odbudowana, gdyż już 6 listopada 1916 roku odbyło się w niej uroczyste posiedzenie królewskiego sądu pokoju, o czym donosiła swoim czytelnikom „Wspólna Praca”. Zasięg odbudowania synagogi przypisuje autor notatki we „Wspólnej Pracy” rabinowi P. Alenbergowi.

Los bóżnicy dokonał się w czasie II wojny światowej. Dziś nie ma po niej śladu, a pamięć po wspaniałej synagodze pozostała tylko w tradycji ustnej.

JERZY RAMOTOWSKI



CZY MNIE JESZCZE
PAMIĘTASZ?

CZESŁAW NIEMEN – piosenkarz, kompozytor i muzyk – najbardziej kontrowersyjna, a zarazem największa indywidualność polskiej muzyki młodzieżowej. Urodził się 16 lutego 1939 r. w Wasiliszkach (Białoruś, Białoruska SSR). Debiutował w gdańskim kabarecie „To-tu”. W 1962 r. został laureatem „Złotej Dziesiątki” na I Festiwalu Młodych Talentów w Szczecinie. W latach 1962–66 współpracował z zespołem „Niebiesko-Czarni”. W 1963 r. skomponował swoje pierwsze piosenki: „Czy mnie jeszcze pamiętasz?” i „Wiem, że nie wrócisz”. W 1965 r. na Międzynarodowym Festiwalu Varieties i Music-Hall, zdobył „Srebrnego Gronostaja” i nagrodę specjalną jury. W dwa lata później, na Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu '67, z zespołem „Akwarele” zaprezentował protest-song „Dziwny jest ten świat”. Piosenka zdobyła nagrodę specjalną, a long-play „Dziwny jest ten świat” przyniósł autorowi „Złotą płytę”. Później Niemen współpracował z zespołem „Enigmatic”; w tym okresie fascynacji polską poezją odkrył dla siebie Norwida i nagrał m.in. „Bema pamięci żałobny rapso”. Brał udział w wielu międzynarodowych festiwalach, m.in. w Monachium, Bombaju, Czechosłowacji, NRD, RFN i na Węgrzech; był też gościem Światowego Festiwalu Młodzi na Kubie i festiwalu Bratysławska Lira.

12 grudnia 1986 roku Czesław Niemen odwiedzi Łomżę. Da tylko jeden koncert: w sali konferencyjnej UW o godz. 20.00 (bilety do nabycia w MDK DŚT, ul. Wojska Polskiego 1).

Fot. ANDRZEJ ŚWIETLIK

penetracja



wysokość wykonanej. Obie-
rzy pomo-
do węgla
łączenia w
zu i lek-
dachu po-
niejedno-
podobnie
ie obudo-
ia niższy-
i dla ko-
dował się
nek.

ni nawią-
tów po-
tę sama
nów. Z
eż okna
mniejsze
spondent
ch" tak
"Wew-
Miejsce,
awia ro-
u nie ma
uwaję się

ajdowała
w przy-
elity w
ta, które
Wkrót-
udowana,
ku odby-
siedzenie
o czym
"Współ-
ania sy-
otki we
P. Alen-

w czasie
e ma po-
spaniały
v trady-

OWSKI

Współ-
ania sy-
otki we
P. Alen-

ardziej
muzyki
a SSR)
reatem
W la-
1963 r.
tasz" i
lu Va-
ecjalna
z ze-
świat"
świat"
zespo-
ył dla
udział
mbaju,
towego

eden
ycia w
ETLIK

Któregoś dnia syn wrócił do domu z wypiekami na twarzy i natychmiast po zamknięciu drzwi przystąpił do ataku. Wstęp znaleźmy już na pamięć, bo też następca rodu powtarzał nam regularnych odstępach czasu krytyczny osąd o kiepskim wystroju wnętrza, - powieślawowskich meblach (przesadzał oczywiście, bo tamte już dawno się rozszarpały), przytęchłej atmosferze. Ale tym razem nie skończyło się na machnięciu ręką i mamrotaniu na dołanoc. Padło postanowienie: „Od jutra zmieniam u siebie tapety”. Porodziłem swojej pani, by zachować spokój, wszak nie takie już zapowiedzi słyszeliśmy w minionych latach.

Alisci za dwa lub trzy dni dało się słyszeć drapanie, szuranie, popiskiwanie, znak, że roboty ruszyły. Żeby tworzyć nowe, trzeba niszczyć stare, tyle to nawet zapamiętałem z nauk szkolnych, choć nie mam pewności, czy tych kartek nie zmieniłono w podręczniku. Pozostało czekać na okazję do zajrzenia do pokoju pod nieobecność domowego rewolucjonisty. Zapytanie państwa, dlaczego nie wkroczyłem oficjalnie? Młodych gntewnych lepiej przy akcji nie denerwować, niech knocą na własny rachunek. A już najgorzej, zostać doradcą takiego, przecież nie posłucha i tak, wstyd tylko potem, a i posiedzieć można.

Widok był przerażający. Synowi spieszyło się pewnie okrutnie, nie tracił bowiem czasu na szukanie szpachelki, lecz rzucił się na ścianę z tym, co miał akurat pod ręką, czyli z tyżką do butów i szubokretem. Pradziad ponoć z kosą pogroził na barykadzie, dziad konie poił w walowniczo położonych rzekach (tłumaczył się potem, że to wina kasztana, bo mu nie smakowała przy- truta woda z rzek śląskich, nie mówiąc o słonej bałtyckiej), o sobie milcząc, a przysłowiowe jabłko niedaleko pada zazwyczaj od jabłoni. Tyle że ściana okazała się niezwykle podatna na ostrze szubokre- ta, przybierając miejscami wygląd pola bitwy po silnym ostrzale ar-

tyleryjskim. Usłużnie załatwiłem na pobliskiej budowie pół worka gipsu i nieczym Święty Mikołaj podrzuci- tem synowi królewski dar. Minął miesiąc, za nami kolejne doświad- czenia, wydatki, dni wypełnione ru- morem. Prace trwają i trudno mi byłoby aktualnie podać wskaźnik zaawansowania realizacji planu (zakładając, że plan taki istnieje).

Skoro w domu trzeba milczeć, rozmawia się w gościach. Po to- stach, a tuż przed wniesieniem ciast rzuciłem ten temat. Imieninowe gro- no podjęło ochoczo dyskurs. Roz- rzut opinii był na miarę tarczy, do której strzelał seriami przestraszo- ny rekrut, z lekkim zezem na do- kładkę. Wujek A. cynicznie bronił

syna, podając lekką ręką przykla- dy „wyczynów” wysoce wyspecjali- zowanych ekip budowlanych. Eks- trawagancja ciotunia perwersyjnie zaczęła dowodzić wyższości form wklestych i wypukłych nad płaski- mi. Wspomniany dziadek zaatakował, oczywiście, minie za brak nad- żoru nad młodym i nadmiernie — jego zdaniem — ambitnym chłopa- kiem. „Z niedopilnowania wynikły te, wszystkie rewolucje” — zawołał w zaślepieniu herbowy stryjek. Na- wet własna żona wzięła odwet za dni milczenia. Wrzało. Pani domu załamywała ręce, nie mając już czym godzić zwaśnionych. Jej oczy stały mi słowa nagany („To twoja wina” — zdawały się sygnalizowa- wać), a była w tym spojrzeniu tak-

że prośba („Zrób coś”) Jak przy- wrócić spokój?

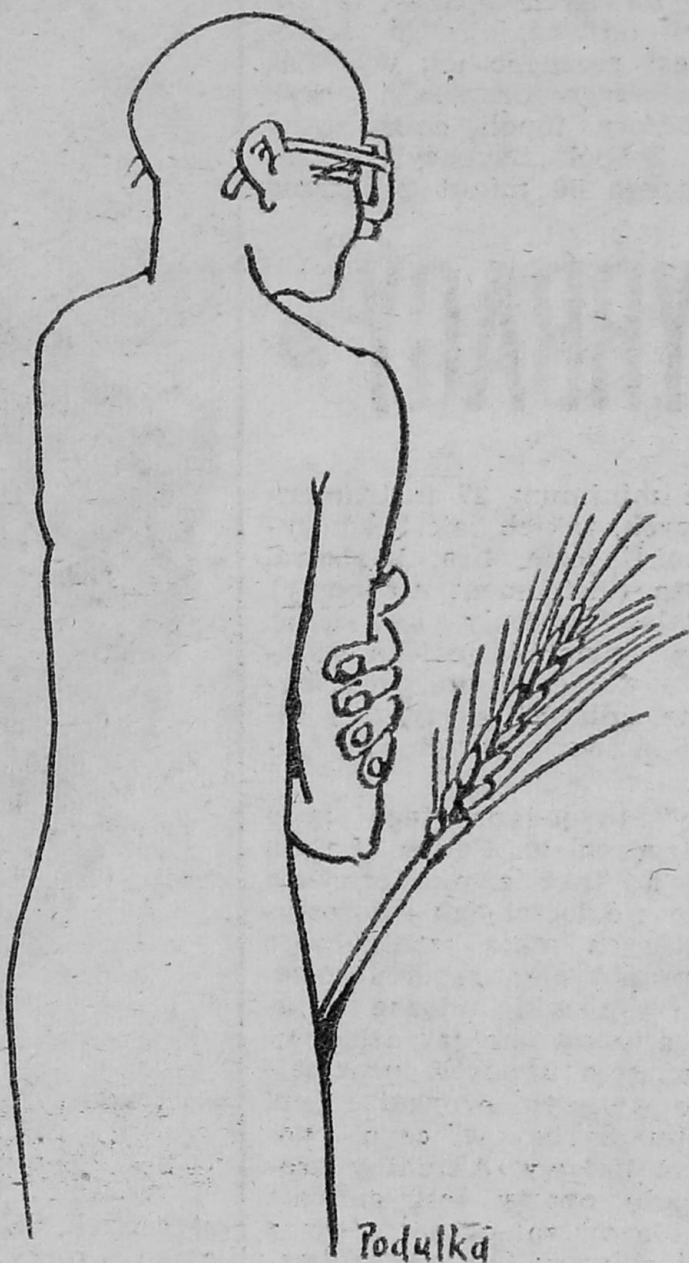
Po krótkim zastanowieniu zasto- sowałem metodę wielokroć spraw- dzoną i to na różnych szczeblach niemal zawsze ze skutkiem pozy- tywnym. Jest to sposób — nazwij- my go umownie — „na unaukowie- nie”. W chwili nieco spokojniejszej dobrze jest zacząć od powołania stosownej komisji z udziałem staw uniwersyteckich i członków Pol- skiej Akademii Nauk. W tym kon- kretnym przypadku chodziło jed- nak o efekt natychmiastowy. Wsta- lem więc, poprawiłem krawat, ro- zejrziałem się po rozochoconych twarzach. Zacząłem mówić głosem nieco podniesionym, by zapanować nad tumultem, starannie dobierając słowa. „Jesteśmy, śmieszni tak tu debatując zawzięcie, przecież nasi naukowcy już dawno przeanaliz- wali analogiczne sytuacje i wypro- cowali wnioski, które im przynioszą zaszczyt. Pisano o tym nieważne- gdzie i tak nikt całego kiosku „Ruch” przeczytać nie jest w sta- nie), mówiono (nieważne na jakiej fali, bo i tak na niektórych sły- szalność jest marna), przygotowano raport (nieważne, czy się ukaże). Nie wyważajmy, drodzy moi, drzwi już otwartych”. Uciszyło się na tyle, że mogłem — rezygnując z to- nu oficjalnego — zaserwować jedyn- ny, rzeczywiście mi znany przykład a propos. Pamiętam, jak na spot- kaniu przed laty prof. Jan Szcze- pański klasyfikował rodzaje wie- dzy, a wyjaśniając tzw. wiedzę zdroworoządkową, przywołał na wzór swego ojca Tenże, gdy zamie- rzał zbudować plot, najpierw wy- mierzył odległość, potem przysto- wał narzędzia, zebrał potrzebną ilość gwoździ i desek, czekał na przy- chylną pogodę, a gdy już rozpo- częł ustawianie, finalnie musiał być udany.

Spory przy imieninowym stole faktycznie ucichły i tylko szwagier — ten od parkietu i boazerii — zaniósł się śmiechem. Szwagier wątpi, czy ojciec profesora mógłby w dzisiejszych czasach cokolwiek zbudować. Co za rodzina?!

SWOJAK

vs. Andrzeja Podulki

MIEDZY NAMI SWOJAKAMI



Podulka

refleksje



— Chciałbym cię o coś zapytać — powiedział wreszcie, przypa- lając sobie papierosa. — Kto to jest Ammal?

Błogi nastrój przysnął jak bańka mydlana, Stefania skurczyła się wewnętrznie do rozmiarów ziarenka maku. Ammal był dla niej wspomnieniem i nieczym więcej, jednakże to wspomnienie łączyło się z nader ważkimi wydarzeniami w jej życiu i, naturalnie, po- winna była powiedzieć Gregowi o wszystkim, jeszcze przed ślu- bem. Nie zrobiła tego jednak, zresztą z przyczyn całkowicie dla siebie niezrozumiałych. Po Ammalu był przecież Harper, z którym miała dwoje dzieci, jakie więc znaczenie mogła mieć przygoda z zamierzczłych czasów, zakończona urodzeniem chłopczyka, który zmarł tuż po porodzie? A jednak chyba miała. Stefania w głębi swej mieszczańskiej duszy holdowała staroświeckim obyczajom, w których nie było miejsca dla nieślubnych dzieci panienek z dobrych domów, nawet jeśli te Bogu ducha winne istoty cieszyły się ży- ciem przez kilka zaledwie godzin. Czyż nie dlatego właśnie wola- ła o dziecku nie wspominać, ani o nim myśleć? A teraz cień przeszłości wyłaził z otchłani czasu, i to w momencie jak naj- mniej do tego stosownym.

Greg zauważył zmieszanie żony i natychmiast zrozumiał, że musiała łączyć ją coś z Ammalem, a jeśli tak, byłby to ważki argument, którym w ostateczności będzie się mógł posłużyć. Na ra- zie jednak nie dał niczego poznać po sobie.

— Zapomniałem ci o czymś powiedzieć — ciągnął lekko, jak gdy- by rozbawiony czymś, co sobie akurat przypomniał. — Mój pryn- cypał, komiczny staruszek, wezwał mnie parę dni temu do siebie. A wiesz, w jakim celu? „Panie Marsden — powiada. — Błagam pana, proszę porozmawiać z żoną. Będę panu bardzo wdzięczny, je- śli zechce ją pan poprosić w moim imieniu, żeby skontaktowała się z niejakim Ammalem i nakłoniła go do sprzedaży obrazu Tinto- retta”. Odpowiedziałem, naturalnie, że chyba przecenia mój wpływ na ciebie, i że zawsze robisz to, co sama zechcesz, ale tak nale- gał biedaczysko, że w końcu zgodziłem się. Ostatecznie to dla cie- bie drobiazg, prawda?

— Greg, kochany, ja nie mogę tego zrobić! — Stefania rozłożyła ręce w geście bezradnej rozpacz. — Ty nie wiesz, kim Ammal był dla mnie, oczywiście bardzo dawno temu.

Marsden postanowił strzelić z grubej rury: — No właśnie. Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Ale Maxwell odgrażał się, że jeśli mu tego nie załatwię, wyciągnie jakieś brudy.

— On cię szantażował?

— Niezupełnie. W każdym razie tak to jakoś zabrzmiało i tak zrozumiałem. Ale nie przejmuj się tym, kochanie, ja naprawdę o nieczym nie chcę wiedzieć.

Stefania opuściła głowę: — O Boże, Greg, jaka bylam głupia, że ci o tym wcześniej nie powiedziałam! Ammal był moim pierw- szym kochankiem, czy może raczej mężczyzną. I miałam z nim dziecko, które zmarło. Ale to było kilkanaście lat temu i, wierz mi, nie ma teraz najmniejszego znaczenia.

Grunt zaczął usuwać się Gregowi spod nóg. Wyznanie Stefani całkowicie zmieniło sytuację, a poza tym tak go zaskoczyło, że nie musiał wcale udawać wzburzenia.

Z tych też właśnie powodów Stefania Harper-Marsden, bowiem wbrew stosowanym powszechnie praktykom nazwisko aktualnego męża dodała do poprzedniego, a nie odwrotnie, postanowiła poroz- mawiać z Gregiem z samego rana, kiedy ten nie będzie jeszcze zmę- czony pracą, a tym samym nie będą istniały żadne przyczyny, dla których miałby z nią nie rozmawiać. Żadne przyczyny obiektywne ma się rozumieć Stefania nie chciała myśleć o innych, ale nie była przecież kobietą naiwną i w głębi duszy domyślała się prawdy, w którą jednak żadna zakochana kobieta nie uwierzy dopóty, do- póki palcem jej nie dotkną i porządnie przy tym się nie sparzy. Krótko mówiąc, zaplanowana rozmowa miała również rozwią- wać wątpliwości Stefani co do uczuć Grega wobec niej, a także — jeśli będzie trzeba — zapobiec dalszemu rozkładowi ich małżeństwa, al- bowiem bez względu na przyczyny, dalej tak już być nie mogło. I tego pani Harper-Marsden była całkowicie pewna.

Panna Siegrid, pokojówka Stefani, kobieta mniej więcej czterdzie- stolenia i z tego też powodu a także ze względu na chora watro- bę skwaśniała jak ocet siedmiu złodziei, postawiła na stoliku elek- tryczny opiekacz do grzanek. Kiedy dostała polecenie od swojej chle-



„Pamiętasz? — Powróć do Edenu” (21) — Lafonel Pastiche Stevens

rock serwis

Michael Jackson oświadczył, że będzie żył 150 lat, a więc tyle, co Matuzalem. Z tego powodu od czasu do czasu zamyka się na kilka godzin w specjalnej komorze tlenowej, po czym — jak twierdzi — czuje się jak nowo narodzony. Podaje się też elektrowstrząsom, zażywa codziennie 50 tabletek różnych witamin oraz je tylko owoce i warzywa.

Freddie Mercury, który niedawno obchodził swoje 40 urodziny, wydał w swoim (pilnie strzeżonym) domu przyjęcie dla 200 gości. Na uroczystości wystąpił w niedźwiedziej czapce na głowie, prowadząc pod rękę swoją wieloletnią przyjaciółkę — Mary Austin. Na przyjęciu nie było nikogo z zespołu „Queen”.

Bruce Hornsby nazywany jest rock'n'rollowym odkryciem Hueya Lewisa. Bruce studiował na uniwersytecie w Miami w klasie fortepianu i kompozycji. Dorabiał grywaniem w knajpach w swoich rodzinnych stronach, aż któregoś dnia został zauważony przez Michaela McDouala z „Doobie Bros”. Otrzymał pracę w jednej z firm płytowych jako autor tekstów piosenek. Trzy lata temu przeniósł się do Los Angeles, gdzie zatrudnił się jako klawiszowiec w zespole „Sheeny Easton”. Hueya Lewisa poznał przypadkowo podczas gry w golfa. Lewis napisał dla niego trzy piosenki, a Bruce zrewanżował się jedną kompozycją, która została umieszczona na albumie „Fore”.

Nowy singel Davida Bowie powstaje przy współpracy z grupą „Chaka Khan”

W dawnych czasach słowem „syrbacy” określano w Polsce i innych krajach słowiańskich wędrownych muzykantów, którzy nie należeli do żadnego z cechów muzycznych i nie posiadali wykształcenia. Grywali na przeróżnych instrumentach na weselach, ucztach, turniejach — stając się najczęściej konkurencją dla muzyków cechowych.

Do tradycji tych nawiązuje polski zespół wokально-instrumentalny „Syrbacy”. Tworzą go muzycy posiadający wykształcenie muzyczne, zafascynowani starymi instrumentami oraz bogatym polskim folklorem muzycznym. Członkowie grupy zebrali wiele prostych, dziś już zapomnianych instrumentów ludowych. Niektóre własnoręcznie odtworzyli na podstawie dawnych opisów, z zachowaniem najważniejszego szczegółu, to jest ręcznego ich wykonania z „polskiego drewna”, czyli wierzby, brzozy, topoli, dębu, sosny i świerku. Zespół „Syrbacy” w czasie trwającego 80 minut programu

SYRBACY

prezentuje minimum 27 instrumentów ludowych, takich jak tubmaryna, multanki, gęśle, lira, korbowa, suka, kobza (instrument strunowy), łuk, drumla, cymbały kowalskie, burczybasy, harmonia polska, dudki, ligawka, skrzypki dębaki, organki ustne, „diabie” skrzypce i inne proste instrumenty ludowe.

„Syrbacy” to jedyna tego typu grupa muzyczna w Polsce. Łatwo nawiązują kontakt z publicznością — zarówno z dziećmi, jak i dorosłymi, dla których mają szczególnego rodzaju propozycje repertuarowe: pieśni i przysłówki miłosne, pijańskie, żalobne, swawolne czy dziadowskie. Prezentacja utworów urozmaicona jest dowcipnym prowadzeniem, co z występu „Syrbaków” czyni swisty kabaret ludowy. Aktualny program zespołu oparty jest głównie o folklor Mazowsza, zaczerpnięty z zapisków i zbiorów Oskara Kolberga. Grupa istnieje niespełna rok i

już wielokrotnie występowała w Polskiej Telewizji, i to zarówno w muzycznych programach specjali-

zacji dla „Tonpressu”, w tym jedna z popularnym szkockim pieśniarzem, specjalizującym się w muzyce coun-



stycznych, jak i popularnych audycjach rozrywkowych w rodzaju „Jarmarku”. Niedawno nagrała dwie płyty dla „Tonpressu”, w tym jedną z popularnym szkockim pieśniarzem, specjalizującym się w muzyce coun-

bodawczyni, żeby przygotować śniadanie w ogrodowej altance, na dwie osoby oczywiście, jej dziewicze serce drgnęło niespokojnie. Biedna ta kobieta od kilku tygodni kochała się w mężu swojej pani, a stało się to bez jej woli i poza wszelkimi możliwościami pojmania. Po prostu pewnego dnia obudziła się jakoś inaczej niż zawsze, z jakimś dziwnym uczuciem i całkowitą pewnością, że oto jest już zupełnie kim innym, niż dotąd była. W kilka godzin później wiedziała już, że sprawiła to osoba Grega Marsdena, choć nie mogła pojąć jak to się stało, ani tym bardziej dlaczego. Co dziwne, stwierdzenie tego faktu w żadnej mierze nie wpłynęło na życie Siegrid w przejawach, jeśli tak można powiedzieć, zewnętrznych. Nie zrobiła niczego, co w takiej sytuacji byłoby raczej normalne: nadal chodziła naburmuszona i rozmamiana, w podniszczonych sukienkach i pocerowanych pończochach, nadal ani trochę nie dbała o siebie i swój wygląd, nie odwiedzała fryzjera ani nie używała kosmetyków, słowem, postępowała tak, jakby nic się w ogóle nie stało. A tymczasem stało się, i to nawet bardzo wiele.

Siegrid stała się przede wszystkim zazdrosna, zresztą w sposób całkowicie irracjonalny, bo z osobą Marsdena nie łączyła żadnych swoich nadziei. Ten mężczyzna był dla niej czymś w rodzaju fotografii, gwiazdy filmowej wyciętej z ilustrowanego magazynu i zawieszanej nad łóżkiem, na którą można popatrzeć, ale przecież nie można jej wziąć ze sobą do pościeli. Niemniej jednak była zazdrosna o każdy uśmiech Grega, skierowany do kogo innego. O uśmiech gest przychylności wyrażaną słowem lub czynem, i pewnie dlatego z ogromną satysfakcją obserwowała pogarszające się stosunki między małżonkami, natomiast wszystko, co mogło je poprawić, nawałowało ją nerwowym obrzydzeniem.

Tak też było i tym razem, kiedy Stefania zaprzagnęła zjeść śniadanie razem z mężem, czego nie robiła od dłuższego już czasu, toteż stawiając na stoliku elektryczny opiekacz do grzanek, Siegrid pomyślała sobie grzesznie, że byłoby całkiem nieźle, gdyby nastąpiło jakieś przypadkowe przebiecie elektryczne i metalowa maszynka znalazła się pod napięciem.

Tymczasem Stefania — nie mając najmniejszego pojęcia, o czym myśli — czego jej życzy wierna pokojówka — rozparzyła się wygodnie na fotelu, z niecierpliwością czekała na męża.

Greg wstał około dziesiątej. Zwykle budził się znacznie wcześniej, nie chcąc jednakże rozmawiać z żoną, udawał, że śpi, i czekał, aż wyniesie się ona do swojego biura. Potem ubierał się niespiesznie, jadł śniadanie bardziej z przyzwyczajenia niż z rzeczywistej potrzeby wsiadał w samochód i lechał do pracy, czy raczej do czegoś, co się tak, cholera nazywało. Nic więc dziwnego, że zanim usłyszał na progu włączony się do całego domu bez celu, odwiekając w czasie owego przykry momentu, w którym znowu zasiadł na fotelu, na jedenastym piętrze biurowca z szludem „Maxwell Corporation”.

Dzisiaj tak zresztą jak każdego dnia, podszedł w piżamie do okna zastanawiając się po drodze czy popływać w basenie czy też raczej wziąć prysznic w łazience. Kiedy jednak zobaczył Stefa-

nię, siedzącą przy stoliku w pobliżu altanki, jego niezbyt sprecyzowane plany na najbliższą przyszłość uległy natychmiastowej krystalizacji. Właśnie mijał tydzień od czasu, gdy Maxwell szantażem wymógł na nim obietnicę, że wpłynie na Stefanię, by ta zwróciła się do szejka Ammala w sprawie sprzedaży obrazu Tintoretta. Pozostawało mu zatem niezbyt dużo czasu na załatwienie tej, powiedzmy, transakcji, bo nie miał żadnych wątpliwości, że staruch w przeciwnym wypadku zechce spełnić swoją groźbę i sfalszowany przez siebie, ale podpisany przez niego, Grega Marsdena, dokument odda w ręce ludzi, którzy będą wiedzieli, co z nim mają zrobić. — A zatem do dzieła! — powiedział sobie były tenisista i przeżąc umieszczony tors oraz wciągając lekko zarysowujący się już brzusek, w samych tylko slipach ruszył do walki, której stawką była jego wolność, a także pięćdziesiąt tysięcy dolarów, sumka może niezbyt okazała, ale opędzająca najpilniejsze potrzeby.

Widok nagiego ciała męża, zgodnie z tym, jak Greg sobie życzył, wprowił Stefanię w oszołomienie. Jej miesiąc miodowy trwał niespełna tydzień, później ani razu nie doszło już do fizycznego kontaktu między małżonkami, ba, Grega nie widziała nawet w bieliźnie, o ile oczywiście nie brać pod uwagę piżamy. A teraz stał przed nią w całej krasie swoich dwudziestu kilku lat, uśmiechając się do niej promiennie.

— Już wstałeś? — zapytała, z trudem panując nad głosem.

— Nie wiedziałem, że dzisiaj nie pracujesz — Greg pocałował Stefanię w czoło i przysiadł na poręcz jej fotela. — Kochanie, trzeba było mnie obudzić, dłużej byłibyśmy razem.

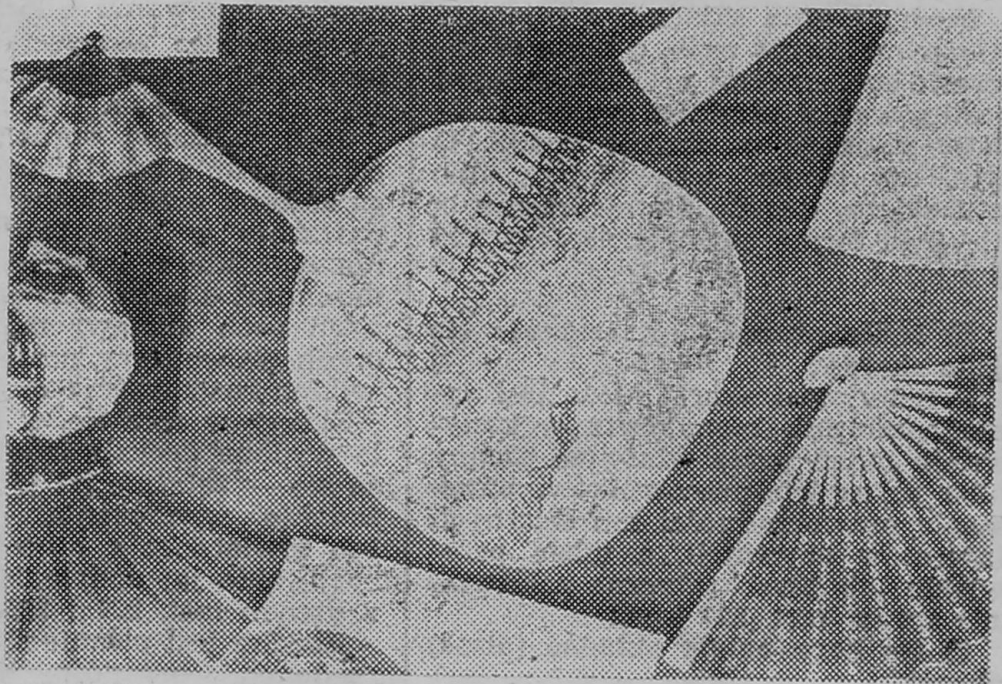
— Och Greg, tak bardzo się cieszę!

— A może i ja nie pójdę do pracy? — Marsden posmarował grzanek masłem i podał ją żonie. — Ostatecznie raz mogę to chyba zrobić, prawda?

— Nie, nie! — zaprotestowała Stefania, ale słabutko i bez przekonania. — Mam czas tylko do dwunastej, później muszę być na zebraniu rady nadzorczej, będą omawiane bardzo ważne sprawy. — Wielka szkoda — Greg westchnął ciężko. — Czy nie sądzisz, że zbyt rzadko się widzimy? Twoja praca bardzo cię absorbuje, a i moja nie jest lekka. Wracamy do domu zmęczeni, brakuje czasu i chęci, żeby sobie porozmawiać o różnych sprawach. Kochanie, przecież w ten sposób oddalamy się od siebie!

— O Boże, Greg, z ust wyjąłeś mi te słowa! — szefowa firmy Harper Mining omal nie zerwała się z fotela. Przypominała teraz religijną fanatyczkę, przed którą jakiś natchniony prorok odkrył szczególnie ważną tajemnicę człowieczego bytu. Marsden zrozumiał, że jego żona nie pozostała w domu przez przypadek i gdyby pierwszy nie zaczął tej rozmowy, ona zrobiłaby to niechybnie. Miał więc pewną przewagę, którą teraz należało ugruntować, żeby później móc ją odpowiednio wykorzystać.

Potem, kiedy już odpoczywali leżąc w pomiętej pościeli, Stefania kontemplowała przeżyte przed chwilą szczęście, natomiast Greg zastanawiał się nad słowami, jakich powinien teraz użyć, żeby trafiły do celu i wywołały zamierzony skutek.



Na niewielkim wachlarzu pewien profesor szkoły średniej z Syczuanu (Chiny) zmieścił 4250 wierszy. Na

każdy centymetr kwadratowy wachlarza przypadło 120 chińskich znaków.

samochodowy biznes

W roku ubiegłym odnotowano najwyższy w historii motoryzacji poziom produkcji samochodów osobowych i combi: 32,5 miliona w 30 krajach, nie uwzględniając tych, gdzie montuje się samochody z zespołów dostarczanych przez zagraniczne firmy. Do największych producentów samochodów osobowych na świecie należą: General Motors — 7,1 miliona, Ford — ok. 4, Toyota — 2,7, VW/Audi — 2,2, Nissan — nieco ponad 2, Renault — 1,5, Fiat — 1,5 oraz Peugeot (Talbot) Citroen — 1,4 miliona.

Platon podaje, że kapłani Tra-
ków, posługując się recytaty-
wami, leczili niektóre choroby psy-
chiczne, uważając, że proces choro-
bowy pozostaje w ścisłym związku
z wszystkimi fizjologicznymi stana-
mi organizmu. Pitagoras pisał o mu-
zyce jako środku pomagającym
człowiekowi osiągnąć wewnętrzną
harmonię. Arystoteles stosował ją w
celu wyzwolenia się z napięcia e-
mocjonalnego. Inni uczeni sądzili, że
kształtuje ona charakter człowieka
przyczynia się do lepszego przyswo-
żenia wiedzy. Dopiero na początku
XX wieku — wspólnym wysiłkiem
fizjologów, psychiatrów i psycholo-

muzyka uzdrawia

gów — wyjaśniona została istota
muzykoterapii: tajemnica lecznicze-
go wpływu kryje się nie tyle w me-
lodyce, co w częstotliwości i kie-
runku fal dźwiękowych.

I tak, na przykład, w tamowaniu
krwotoków przy pomocy zakleń nie
ma żadnego cudu: melodyjny śpiew
dzięki dźwiękom określonej częstotli-
wości i barwie, przyspiesza lub zwal-
nia bicie serca, co w konsekwencji
prowadzi do uregulowania pulsacji
naczyń krwionośnych. Niegdyś u-
ważano, że zaklęcia odnoszą najlep-
szy skutek, gdy wymawiane są na
lonie natury. W rzeczywistości szum
lasów, rzek, potoków wywiera pozy-
tywny wpływ na organizm i bez za-
kleć.

oddaje męża

NRD ma jeden z najwyższych
wskaźników rozwodów na
świecie. Około 40 proc. wszystkich
rozwięzionych pozostawia w zwią-
zku małżeńskim mniej niż 5 lat. Po-
bierali się będąc w zasadzie jesz-
cze dziećmi, np. po to, by szybciej
otrzymać mieszkanie. A kiedy poja-
wiają się dzieci, zaczyna się stary
podział ról: ona opiekuje się dzie-
ćmi, sprząta, robi zakupy, on siada
przed telewizorem i popija piwo.
Młodym kobietom nie może się to
podać. Czują się niezależne finan-
sowo, więc wnoszą sprawę o rozwód.
Z takim np. uzasadnieniem: „Mąż to
pomyłka, oddaję go, nie chcę go wię-
cej”.

Produkty: 70 dkg dyni, 25 dkg
ziemniaków, 2 jaja, 5 dkg masła, 10 dkg
zółtego sera, sól i pieprz do smaku.
Dynię obrać ze skóry, usunąć ziarną.
pokrajać na kawałki i gotować 10 min.
w osolonej wodzie, po czym rozetrzeć
odcedzić. Osobno ugotować obrane ziem-
niaki i dokładnie ugnieść, połączyć z roz-
tartą dynią, dodać rozmacone jajka,
przyprawić solą i pieprzem. Nałożyć do
posmarowanego masłem żaroodpornego
naczynia, posypać utartym serem, a na
wierzch położyć grudki masła. Zapiec w
piekarniku.

TANIE DANIE

zapiiekanka z dyni

A	B	C	D	E	F	G	H	I	J
	2							3	
					7				
	6	11			12		13	8	
				10		9			
1			5						4

SPIRALNIE: 1—2) tkanina jedwabna, 2—3) w mitologii greckiej skrzydlaty bóg
śmierci, 3—4) zupa, 4—5) rodzaj podłużnego bębna, 5—6) produkt destylacji kumysu,
6—7) dowódca kozacki, 7—8) ziołowy napój, 8—9) lewy dopływ Czenabu, 9—10) gatun-
ek wierzby, 10—11) miejscowość nad Jeziorem Aralskim, 11—12) długa, gruba laska,
12—13) papuga z potężnym dziobem.
PIONOWO: A) akterski atrybut, B) ojczyzna Odysusza, C) Henryk, znany aktor
polski, D) miasto we wsch. Iraku, port nad Tygrysem, E) szkodliwy osad w silni-
ku, F) zespół Marka Grechuty, G) wódz arabski (?—720) pochodzenia berberyjskiego,
H) miasto w Czechosłowacji w pobliżu granicy z Polską, I) włókno syntetyczne sto-
sowane do wyrobu sieci rybackich, J) na murawie.
Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, roz-
losujemy nagrody rzeczowe.
Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 47/86 książki wylosowali: STA-
NISŁAW KOSAKOWSKI (Rakiszawa), TADEUSZ MOCZULAK (Łomża) i ZENAIDA
NOSKO (Krynki).

SWAWOLNIK

Swego czasu w „Brazil Herald” ukazał się taki anons: „Władze
miejskie Sao Joao de Merity, w stanie Rio, gdzie powstaje nowy
cementarz, uznają za konieczne stanowczo podkreślić, że cementarz,
nie jest jeszcze oficjalnie otwarty, dlatego mordercy powinni
wstrzymać się z podżucaniem tam zwłok swoich ofiar, co ostatnio
często ma miejsce”.

sztuka fałszu



Ponad 300 fałszerzy obrazów
znanych artystów malarzy u-
tworzyło we Włoszech stowarzysze-
nie, które w Cremonie otworzyło
własny sklep i sprzedaje fałszowane

arcydzieła. Na odwrócie obrazów au-
torzy odciskają pieczęć, która infor-
muje: „Prawdziwe dzieło sztuki fał-
szerskiej”.

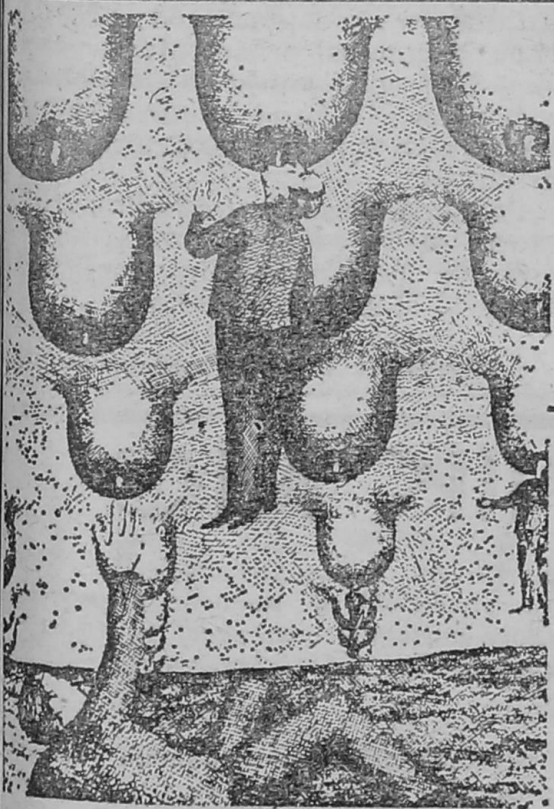
(Fot. CAF)

cierniowe życie

Duńczyk Jens Kjaer Jensen
przyczynił pewnego dnia żywo-
plot z kolczastych krzewów berbery-
su. Gdy rzucił obcięte gałęzie na
stos, potknął się, upadł nań i nadział
się na tysiące 2,5-centymetrowych
cierni. Pół roku przebywał w szpitalu,
gdzie lekarze wyciągnęli z jego
ciała 6 tysięcy kolców. A te, które
wbili się głębiej i próbowały wydo-
stać się z ciała, aż 248 razy przez
sześć kolejnych lat zmuszały go do
powrotu na szpitalne łóżko. W su-
mie usunięto mu ponad 32 000 ber-
berysowych cierni.

zboże na piasku

Na bezkresnych piaskach w
rejonie Wadi-El-Dawasir
(Arabia Saudyjska), na 15 000
hektarów produkuje się 57 000 ton
zboża. Wodę do nawadniania pół
wydobywa się z głębokich odwier-
tów. Właśnie w tym rejonie znaj-
duje się — jedno z dziewięciu —
podziemne morze. Podlewanie pole-
tek na pustynnych obszarach nie
wyczerpuje jego zasobów, bowiem
są one odławiane przez zasobne
zbiorniki.



zapach rodziny

Już kilka lat temu postawiono
tezę, że noworodki woła mle-
ko własnej matki od mleka mamki
i że potrafią je odróżnić wyłącznie
po zapachu. Odkrycie to potwierdził
Benoit Schall z Uniwersytetu w Be-
sancon (Francja) przy pomocy pro-
stego eksperymentu. Matki niemo-
właków nosiły cały dzień skrawek
bawełny na piersiach tak, aby prze-
siąknął on ich zapachem. Następnie ba-
wełnę podkładano dwudniowym no-
worodkom. Jeśli należała ona do
matki, zasypiała spokojnie, jeśli nie
— były niespokojne i płakały. Mat-
ki zresztą także potrafią odróżnić
swe dzieci po zapachu. Gorzej było
z ojcami. Tylko ci, którzy zajmowali
się swymi dziećmi od ich pierw-
szych dni wspólnie z matkami, nie
mieli kłopotów. Czy istnieje więc
coś, co można nazwać zapachem ro-
diny?
(Reprod. WŁODZIMIERZ CIESŁOWSKI)

stragan pod trzynastką



WIEŚCI GRODZKIE



Jednym z najnowszych zakładów spożywczych w województwie jest grajewska mleczarnia, w której przykuwa wzrok taśma produkcyjna. 26 listo-

pada na międzywojewódzkiej ocenie artykułów mleczarskich masło z Grajewa otrzymało drugą lokatę. Taką samą zyskały twarogi, a zakwas mleczarskie uznane zostały za najlepsze spośród sporządzanych w województwach łomżyńskim i ostrołęckim. Nie brak jednak i zmartwień. Spółdzielnia skupuje mleko z siedmiu gmin, ale nie starcza go by wykorzystać możliwości przetwórcze mleczarni. W ciągu dziewięciu miesięcy tego roku do mleczarni trafiły 84 miliony litrów mleka, z tego 43 odkupiono od innych zakładów. Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska podejmuje wiele działań, aby powiększyć skup w swoim rejonie. Nie żałuje pieniędzy na budowę i unowocześnienie punktów skupu mleka. Średnio co roku powstają dwie zlewnie. Spośród 62 punktów skupu, którym dysponuje OSM, urządzeń chłodniczych nie udało się dotychczas zainstalować w dwóch. Nadal niepokojące są tendencje w hodowli bydła. Z porównania stanu pogłowia krów w czerwcu ub.r. do czerwca tego roku wynika, że w rejonie ubyło 1310 krów. W rezultacie o ponad 4 proc. zmniejszył się skup mleka. Gra-

GRAJEWÓ

jewscy spółdzielcy nie mają wprawdzie wpływu na ustalenie cen mleka, ale starają się — w miarę możliwości — przeciwdziałać niekorzystnym tendencjom. Oprócz dotychczas stosowanych form współpracy z dostawcami, jak np. zaopatrywanie ich w pasze treściwe, środki higieny, pomoc finansową w zakupie sprzętu rolniczego, wprowadzone zostało bezpłatne leczenie weterynaryjne wymion oraz chorób porodowych krów. Jego koszty pokrywa spółdzielnia. Również na jej zlecenie, i przez pięć lat od zakupu na jej koszt, POM-y w Mońkach i Szczuczynie przeprowadzają przeglądy dojarek zainstalowanych u rolników. W rejonie spółdzielni rolnicy posiadają 1000 dojarek i nowe można kupić bez czekania w kolejce. Nadal sporo wysiłków czeka jednak pracowników działu skupu: nie wszystkie mleko, bo tylko 77 proc., klasyfikowane jest w pierwszej klasie.

Z trafiającego do spółdzielni mleka powstaje głównie proszek mleczny, mlekomix oraz masło. W mleczarni wytwarza się też mleko spożywcze, śmietanę, twarogi, napoje, które trafiają głównie do sklepów w Grajewie i okolicy. Natomiast odtuszczone mleko w proszku jest eksportowane. W tym roku ponad 2000 ton mleka zakupiły Bangladesz i Algieria. Jednak ostatnie trudności transportowe sprawiły, że mleko to zalega w magazynie mleczarni.



Jak smakuje serek, sernik, jabłecznik, renklody — mogli się przekonać radni na sesji MGRN (27 listopada), debatując nad rozwojem drobnej wytwórczości i usług w

mieście i gminie Zambrów w latach 1986-90. Wyroby pochodziły z prywatnej ciastkarni oraz z Zakładu Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego spółdzielni ogrodniczej. Sady w okolicach Zambrów zajmują 148 hektarów. Corocznie skupowanych jest około 200 ton owoców z sadów i ponad 60 ton owoców jagodowych. Niestety, ledwie 50 proc. można przetworzyć na miejscu. Pojemność przechowywania owoców rolnych, należącej do oddziału SOP, umożliwia zgromadzenie niewielkich rezerw zimowych. Zakład przetworczy spółdzielni, specjalizujący się w eksporcie świeżych owoców, grzybów, kompotów, i ogórków, też ma kłopoty. Pilna jest budowa kotłowni. Dzięki oddaniu do użytku nowej hali produkcyjnej zwiększyły się możliwości przetwórcze ale za ciśnie okazały się magazyny.

Nie tylko handlem, bo i drobna produkcja zajmuje się „Społem”. Według planów do 1990 roku ma być uruchomiona nowa piekarnia. W tym czasie zostanie zmodernizowany stary zakład. Unowocześnienie ma polegać na wstawieniu do-

ZAMBRÓW

datkowego pieca i wymianie niektórych maszyn.

W przyszłym roku POM zamierza rozpocząć produkcję otoczek do skrzyń biegów w samochodach dostawczych. Wytwórczo-Usługowa Spółdzielnia Pracy poza zakładami usługowymi prowadzi jeden zakład szycia odzieży i zespół produkcji nakładce. Szyte są tam ubrania, bielizna osobista i pościelowa. Spółdzielnia Pracy Przemysłu Ludowego i Artystycznego wykorzystuje miejscowe pokłady gliny do produkcji doniczek, wytwarza też meble ludowe oraz współczesne zestawy młodzieżowe, biurka, ławy. W spółdzielni modernizowana jest lakiernia. W latach 1983-90 planowana jest rozbudowa zakładu Spółdzielni złożyła wniosek o przyznanie 140 milionów złotych z wojewódzkiego funduszu drobnej wytwórczości. Oczekiwany jest rozwój rzemiosła. Do 1990 roku, bo takie ramy zakłada plan, powinna zwiększyć się m.in. produkcja piekarń i artykułów z branży gospodarstwa domowego. Planowane jest też uruchomienie zakładu wytwarzającego materiały budowlane w oparciu o miejscowe surowce.

Rada przyjęła program rozwoju drobnej wytwórczości do 1990 roku. Najważniejsze, że zobowiązała administrację miejską do pomocy, w tym finansowej, tym, którzy zechcą się trudnić prowadzeniem takich zakładów.

WYSOKIE MAZOWIECKIE

lobranżowej. — Wykonawcą stanu surowego jest miejscowy OBM. Mamy nadzieję, że uda się im wreszcie dokończyć robotę. Rzemieślnicy wzięli na siebie roboty wykończeniowe, wszystkie instalacje, tynki i wykonają to, o ile będą materiały. Nie bronią się przed takimi robotami. Uczestniczyliśmy w robotach wykończeniowych w szkole w Kalinowie. Spieszymy się z oddaniem szkoły w Rusi. W przyszłym roku będziemy prawdopodobnie rozbudowywali budynek domu kultury w mieście. Chętnie weźmiemy też inne roboty.



Wiele można mówić o etosie pracy, ale nikt nie chciałby być w roli nauczyciela Szkoły Nr 1, któremu uczeń zada pytanie, jak te hasła mają się do obrazu, dającego

się obserwować na sąsiedniej budowie. Od kilku lat rozbudowywany jest tam budynek szkolny. Nie trzeba być fachowcem, żeby ocenić, że używane tam materiały dawno uległy zniszczeniu. Czy rzemieślnicy nie mogliby dokończyć wstydlivej roboty?

JOZEF ZALEWSKI, dyrektor biura Rzemieślniczej Spółdzielni Wie-

Skargi można składać w interesie własnym, innych osób, a także w interesie społecznym (art. 221 kodeksu postępowania administracyjnego — dalej zwanego w skrócie kpa.). O tym, czy pismo jest skargą albo wnioskiem, decyduje treść pisma, a nie jego forma zewnętrzna (art. 222 § 2 kpa.).

● Jakie pismo (list) traktuje się jako skargę?

Przedmiotem skargi może być zaniedbanie lub nienależyte wykonywanie zadań przez właściwe organy albo przez ich pracowników, naruszenie praworządności lub słuszych interesów obywateli, a także przewlekłe lub biurokratyczne załatwianie spraw (art. 227 kpa.).

● Do kogo należy składać (pisać) skargi?

Skargę na organ państwowy rozpatruje organ wyższego stopnia, a na pracownika — kierownik organu, w którym ten pracownik pracuje.

I tak: skargi na naczelnika gminy (np. w sprawie niewłaściwego zachowania się wobec obywatela) rozpatruje wojewoda, ale w sprawach indywidualnych (wydanie decyzji, pozwolenia, zaświadczenia itp.) — dyrektor właściwego wydziału Urzędu Wojewódzkiego.

afisz administracyjny

Skargi na kierowników wydziałów (referentów) urzędów gmin (miast i gmin) w sprawach indywidualnych obywateli rozpatrują dyrektorzy wydziałów, ale np. w sprawach naruszenia kodeksu powinności urzędników państwowych — naczelnik gminy (miasta i gminy).

Podobna zasada obowiązuje i wtedy, kiedy skarga dotyczy dyrektora wydziału UW, a rozpatrującym jest wojewoda bądź minister.

Skargi na działalność dyrektorów przedsiębiorstw rozpatrują organy założycielskie (województwie w stosunku do dyrektorów przedsiębiorstw terenowych, ministrowie — wobec szefów pozostałych przedsiębiorstw).

Do rozpatrzenia skargi dotyczącej zadań statutowych i działalności organizacji społecznej właściwy jest organ bezpośredni wyższego stopnia tej organizacji, a na jej pracowników lub członków organy organizacyjne (np. rada nadzorcza spółdzielni, prezes zarządu, zarząd).

Nie może zatem budzić wątpliwości czy zastrzeżeń fakt, że skarga, złożona do naczelnego organu władzy (Sejm, Rada Państwa) lub naczelnego organu administracji państwowej (Rada Ministrów, premier, minister) na działalność np. naczelnika gminy, przekazywana jest do rozpatrzenia przez wojewodę lub dyrektora wydziału UW, a skarga na pracownika wydziału UW do dyrektora tego wydziału.

● Skargi a załatwianie indywidualnych spraw obywateli (podań).

Skarga w sprawie indywidualnej, która nie była i nie jest przedmio-

tem postępowania administracyjnego, powoduje wszczęcie postępowania, jeżeli została złożona przez stronę (art. 233 kpa.).

Jeśli w danej sprawie toczy się postępowanie administracyjne, skarga złożona przez stronę podlega rozpatrzeniu w toku tego postępowania (zgodnie z przepisami kodeksu), natomiast skarga pochodząca od innych osób stanowi materiał, który organ prowadzący postępowanie powinien rozpatrzyć z urzędu.

Skargę w sprawie, w której została wydana decyzja ostateczna, uważa się — zależnie od jej treści — za żądanie wznowienia postępowania lub stwierdzenia nieważności decyzji, albo jej uchylecia lub zmiany z urzędu (art. 234 i 235 kpa.).

Zbędne jest pisanie skargi do nadzórnych organów administracji państwowej wówczas, gdy sprawa została skierowana do Naczelnego Sądu Administracyjnego.

● Jakie są terminy załatwiania skarg?

Winny, one być załatwiane bez zwłoki, nie później niż w ciągu miesiąca (art. 237 § 1 kpa.). W razie niezafatwienia skargi w terminie organ administracji obowiązany jest zawiadomić skarżącego o nowym terminie, podając przyczyny zwłoki.

skargi

Ten nowy termin zależy jest od rodzaju sprawy, jej skomplikowania czy konieczności prowadzenia postępowania wyjaśniającego. Zwłoka w załatwianiu skargi może wynikać z przyczyn niezależnych od organu, ale i o tym należy powiadomić skarżącego.

● Czy wszystkie skargi muszą być rozpatrywane (załatwiane)?

W przypadku gdy skarga, po jej rozpatrzeniu, uznana została za bezasadną i jej bezzasadność wykazano w odpowiedzi na skargę, a skarżący ponowił ją bez wskazania nowych okoliczności — organ właściwy do jej rozpatrzenia może, w odpowiedzi na tę skargę, jedynie podtrzymać swoje poprzednie stanowisko.

● Kto przyjmuje obywateli w sprawach skarg?

W łomżyńskim Urzędzie Wojewódzkim ustalono, że wojewoda, lub wyznaczony przez niego wicewojewoda, przyjmuje obywateli w sprawach skarg i wniosków w każdy poniedziałek, w godzinach od 10.00 do 17.00.

Dyrektorzy wydziałów lub wyznaczeni przez nich zastępcy przyjmują obywateli także w każdy poniedziałek w godzinach od 10.00 do 17.00. Natomiast pracownicy wydziałów UW przyjmują obywateli w sprawach skarg i wniosków we wszystkich dniach i godzinach pracy urzędu.

Podobne zasady przyjmowania skarg obowiązują w urzędach terenowych organów administracji państwowej stopnia podstawowego.

mgr CYRYL LAGUNA
dyrektor Wydziału Kontroli UW

Z KRONIK MO

C., maszynista, lokomotywy w jej zatrudniony w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego, 22 listopada podczas manewrów na bocznicę kolejowej spowodował wypadnięcie lokomotywy z torów. Szkody powstałe wskutek wypadku wynoszą około 800 000 zł. Maszynista był pod wpływem alkoholu.

29-letni Andrzej S. z Lachowa zabawił się petardą, która wybuchła raniąc mu obie dłonie. Petardę prawdopodobnie „zdobył” jego brat. Spotkanie rodzinne przy kieliszku i męskiej zabawie skończyło się więc nieprzyjemnym akcentem.

Z sekretariatu wiceprezesa Łomży wlatywał wynióst płaczątki, paczkę kawy i sznur do maszynki elektrycznej. Wbrew domniemaniu zamierzeniu wlatywała nie uniemożliwiła to pracy jednego z ojców miasta.

Włamywacz-niszczyciel „odwiedził” Zakład Naprawy Parasolek przy placu Żeglarskiego w Łomży. Zdemolował pomieszczenie, zniszczył radio, uszkodził około 20 parasolek. Zabrał natomiast silnik elektryczny, maszynę do szycia, wiertarkę, pięć parasolek i dwie pary skrzypliec.

Stanisław G. ze wsi Kamieniczek Ry-

ciorki (gm. Bogutły) w ciągu roku kupił na giełdzie trzy samochody osobowe, które następnie odsprzedał po wyższych cenach, nie uiszczając opłaty skarbowej.

Maria J. z Czartorzy, kobieta 45-letnia, pobita na weselu swą rówieśnicą i sąsiadkę, Daniełę S. Okładanie kijem spowodowało obrażenia ciała, a w ich następstwie rozstrój funkcjonowania organizmu Daniełi S. na dłuższą niż 7 dni.

Przy ul. Kilińskiego w Szczuczynie wybuchł pożar w budynku zamieszkiwanym przez 83-letniego Franciszka T. i 78-letnią Jadwigę S., która, zresztą, zaproszyła ogień.

Trzy miliony złotych strat — to efekt pożaru: stodoły i obory we wsi Tybory Wólka, zaś na dwa miliony oszacowano wartość spalonych stodoły w Cieszanowcu Kolonii.

Ponton i wędkę skradziono z grajewskiej piwnicy przy ul. Broniewskiego.

Dwudziestoletni Andrzej O., pracownik Zambrówskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego, odwiedził dom rodzinny w Olszewie koło Rutek. Wykorzystując niewagę ojca, z szuflady kuchennej stolika zabrał 30 000 zł i natychmiast dał drapak.

wieści gminne

PIĄTNICA. Kolejny przykład aktywności społecznej dali strażacy, tym razem z Jeziorka. Rozbudowa- ni oni budynek wiejskiej remizy, bowiem garaż i świetlica to było zbyt mało jak na potrzeby miesz- kańców wsi. Dodać należy, że świetlica wykorzystywana była nie tylko przy okazji wiejskich zebra- nia. Odbijają się w niej przedsta- wienia teatru dziecięcego, a star- si mają gdzie urządzić potańcówki. Dobudowany został jeszcze jeden garaż i piętro. W budynku znalazło się także pomieszczenie na sklep. Koszt inwestycji wynosi 9 mln zło- tych, w tym pomoc z funduszu gminy — 1 mln 600 tys. i dotacja PZU z funduszu prewencyjnego — 1 mln 300 tys. Reszta to praca stra- żaków i innych mieszkańców wsi. Przy okazji otwarcia remizy naj- aktywniejsi otrzymali odznaki „Za zasługi dla woj. łomżyńskiego” i „Za zasługi dla pożarnictwa”.

NOWE PIEKUTY. Rolnicy z kil- ku wsi już budują wiejskie wodo- ciągi, inni przygotowują się. I jed- ni, i drudzy mają sporo wątpliwo- ści, na które nie bardzo wiadomo gdzie znaleźć odpowiedź. Np. wyko- nawcy za te same pieniądze raz budują wodociąg tylko do posesji, a innym razem doprowadzają do budynków. Od czego to zależy? Brakuje też informacji, ile właści- wie należy płacić za wodę.

● Ciągłe brakuje węgla, są więc podejmowane różne działania, by uporządkować dystrybucję opału. Z udziałem sołtysów poszczególnych wsi wydawane będą nowe karty opałowe. Otrzymają je np. emeryci mieszkający w oddzielnej części domu. Jeśli natomiast budynek wy- posażony jest w centralne ogrze- wanie, wydawana będzie jedna karta. Są jednak wątpliwości w przypad- kach, kiedy budynek wyposażony jest w centralne ogrzewanie, ale na też w nim kuchnie węglowe. Na- składy opałowe trafiają coraz wię- jej mialu, niestety, nie ma pieców przystosowanych do spalania go. W takiej sytuacji sprzedawanie mialu oznacza nie tylko przysłów- nie nabijanie odbiorcy w butelkę, ale i marnotrawstwo wartościowego paliwa, którym opalane są chociaż-

by miejskie ciepłownie. Dyrektor szkoły na ostatniej sesji GRN-u złożył wniosek, aby w ciągu roku przynajmniej jeden piec do spala- nia mialu został sprowadzony do gminy.

● Gdzie jest śmietnisko — py- tają mieszkańcy wsi i, nie otrzy- mując odpowiedzi, wyrzucają nie- czystości gdzie popadnie. W gmi- nie wyznaczone zostały ponoć miej- sca do wywożenia śmieci, ale nie wszyscy wiedzą, gdzie się one znaj- dują. Urząd Gminy zobowiązał się, że do każdej wsi trafi — podobno już po raz drugi — informacja o tym, gdzie takie wysypisko się znajduje.

● Na ostatniej sesji GRN-u (27 listopada) pani naczelnik gminy zło- żyła radnym sprawozdanie o tym, czym od poprzedniej sesji (14 wrze- śnia br.) zajmowali się pracownicy urzędu. Np. w tym czasie zostały zawarte 24 umowy na dzierżawę ziemi z PFZ, rozpatrzone zostały 7 wniosków o przyznanie emerytur i rent. Rozpoczęte zostały przygo- towania do spisu powszechnego w 1988 roku. W Urzędzie Stanu Cy- wilnego zawarto 12 ślubów. Ten sam urząd wydał 5 aktów zgonu. W innych referatach: wydano 9 pozwoleń na budowę, dwie decyzje lokalizacyjne. Referat odpowiedzial- ny za dział komunikacji zarejestro- wał 9 motorowerów, 8 motocykli, 29 samochodów, wydał 27 praw jazdy.

SZEPETOWO. Różne opinie wy- powiedane są na temat Państwo- wych Gospodarstw Rolnych. Są ta- cy, którzy twierdzą, że nieodpo- wiednio wykorzystuje się tam przy- dzieloną ziemię i maszyny. Ale o- pinie te nie mogą dotyczyć WOPR- u, posiadającego również gospodar- stwo rolne. Z tegorocznego ra- chunku wynika, że przyniesie ono 10 mln zysku. WOPR-owcy jed- nak twierdzą, że nie powinno oce- niać się ich pracy wielkością uzy- skanych zysków, gdyż ich zadaniem jest upowszechnianie nowoczesnych metod gospodarowania. Wszystko to prawda, ale nowoczesność mimo wszystko powinna współgrać z efek- tywnością, w innym wypadku bo- wiem i z upowszechnienia nie nie wyjdzie.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zam- browie, ukarało w postępowaniu przyspieszonym z art. 51 § 2 KW, Ob. Zdzisła- wa Kaczmarek s. Franciszka ur. 12.03.1962 r., zam. Zambrów, ul. Aleja Wojska Polskiego 58/13 karą zasadniczą grzywny w wys. 40.000 zł z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego w razie nieuiszczenia grzywny, jako karę dodatkową orze- klo: podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążyło kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że w dniu 23.09.1986 r. około godz. 20 na ul. Pl. Sikorskiego w Zambrówie, będąc w stanie po użyciu alkoholu i działając z pobudek chul- ikańskich zaczepiał przechodniów używając przy tym słów wulgarnych. Czynem swym, w sposób rażący, zakłócił ład i porządek w miejscu publi- cznym.

K-296-1

Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Łomżyńskim ukarało prawomoc- nym orzeczeniem z art. 87 § 1 i 3 KW, Ob. Krzysztofa Urbanińskiego s. Boles- ława, ur. 7.07.1967 r., zam. Dębinki 20, karą zasadniczą grzywny w wys. 32.000 zł z zamianą na 60 dni aresztu zastępczego w razie nieuiszczenia grzywny, jako karę dodatkową orze- klo: zakaz prowadzenia pojazdów wg kat. AB na 18 miesięcy, wyłączenie kat. T oraz podanie treści orzeczenia do publicznej wia- domości w tygodniku „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążyło kosztami po- stępowania w wys. 150 zł, za to, że w dniu 7.07.1986 r. o godz. 1.10 w m. Mer- tenin na trasie E-12, będąc po użyciu alkoholu kierował samochodem marki Fiat 126p nr rej. LOF-1264.

K-297-1

PREZYDENT MIASTA ŁOMŻY

informuje

że w dniach 1987-01-02—1987-01-23 będzie wyłożony do wglą- du projekt programu rolniczego i leśnego wykorzystania grun- tów przeznaczonych na cele nierolnicze i nieleśne.

Zainteresowani winni zgłaszać się do Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami Urzędu Miejskiego w Łomży, ul. Tur- lejskiego 10a w godz. 9.00—13.00. Właściciele gruntów objętych programem zostaną pisemnie powiadomieni o projekcie progra- mu w celu zgłoszenia uwag i podania informacji o dotychcza- sowym stanie zagospodarowania swych gruntów.

K-468

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE „PLASTOMED”

poszukuje

zakładu elektronicznego lub inżyniera elektronika, który po- prowadzi serwis urządzeń medycznych naszej produkcji na te- renie woj. olsztyńskiego, suwalskiego, ostrołęckiego, łomżyń- skiego i białostockiego.

Wymagany samochód i telefon. Wiadomość: 03-230 Warsza- wa, ul. Daniszewska 4, tel. 11-98-53 lub 11-50-41 w. 230.

„SPOŁEM” PSS w ŁOMŻY
ul. Bernatowicza 6

INFORMUJE

że prowadzi skup trzody chlewnej dla potrzeb gastronomii. Blizszych informacji udziela Sekcja Gastronomii PSS „Spo- lem”, pokój nr 4, tel. 57-72 lub sekretariat tel. 45-61. K-475

OPOHZ w BIAŁYMSTOKU O/R w ŁOMŻY

O G Ł A S Z A

I i II PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż:

1. samochodu marki Nysa 522T
— nr rej. LOA 037C
— nr nadwozia 256239
— nr silnika 663763
— rok produkcji 1981
— cena wywoławcza 446 050 zł
2. samochodu marki Nysa 522T
— nr rej. LOA 038C
— nr nadwozia 255467
— nr silnika 669138
— rok produkcji 1981
— cena wywoławcza 405 500 zł.

Ww. pojazdy można oglądać w dni robocze na ul. Podles- nej 2 w godz. od 10.00—12.00.

Przetarg odbędzie się 22 grudnia 1986 r. na terenie bazy o godz. 11.00. W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II odbędzie się w tym samym dniu o godz. 13.00.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wyso- kości 10 proc. ceny wywoławczej na konto OPOZH O/R Łom- ża BGŻ 845005-1270.

Przetarg może być unieważniony bez podania przyczyn.

K-470

SPÓŁDZIELNIA KÓLEK ROLNICZYCH w Wiźnie, ul. Łomżyńska

O G Ł A S Z A

PRZETARG OGRANICZONY na sprzedaż nw. sprzętu:

1. wiązalka WC-5 — 5 szt.,
cena wywoławcza: 130 713—153 780,
2. kopaczka Z-609 — 7 szt.,
cena wywoławcza: 70 520—123 840,
3. sadzarka 2SaBN 62,5 — 1 szt.,
cena wywoławcza: 80 580,
4. kosiarka Z-36 — 5 szt.,
cena wywoławcza: 35 030—85 880,
5. plug Pz-330 — 3 szt.,
cena wywoławcza: 19 894—20 700,
6. kultywator U-410 — 1 szt.,
cena wywoławcza: 11 280,
7. roztrzaskacz obornika RT-44 — 2 szt.,
cena wywoławcza: 112 424—117 992,
8. talerzówka U-230 — 2 szt.,
cena wywoławcza: 17 682—21 983,
9. ciągnik C-360 — 2 szt.,
cena wywoławcza: 453 804—462 531.

I przetarg odbędzie się w dniu 29 grudnia 1986 r. o godz. 10.00 w budynku SKR-u w Wiźnie, ul. Łomżyńska. Jeżeli I przetarg nie dojdzie do skutku, II przetarg nieograniczony odbędzie się w tym samym dniu o godz. 13.00.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wyso- kości 10 proc. ceny wywoławczej najpóźniej w przeddzień przetargu na konto SKR Wizna nr 945457-677-131 w BS Wiz- na lub do kasy SKR Wizna oraz złożyć zaświadczenie wydane przez właściwy dla miejsca zamieszkania rolnika Urząd Gminy lub przedstawić nakaz płatniczy podatku gruntowego.

Sprzęt można oglądać na placu SKR-u w Wiźnie w godz. 8.00—12.00.

Zastrzega się prawo unieważnienia części lub całości prze- targu bez podania przyczyn.

K-469

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM nowe futro z kozy chłi- skiej. Wiadomość: Łomża, os. Waryń- skiego 2/88 (no 16.00).

K-6573

UNIEWAŻNIA się pieczętkę: „PTHW Oddział w Łomży Spedytor Nr 219”.

K-6563

UNIEWAŻNIA się pieczętkę o treści: „PTHW Oddział w Łomży Spedytor Nr 228”.

K-6568

UNIEWAŻNIA się pieczętkę o treści: „PTHW Oddział w Łomży Spedytor Nr 249”.

K-6570

ZGUBIONO prawo jazdy. Paweł Cho- jnowski, Łomża, Poznańska 39.

K-6564

ZGUBIONO prawo jazdy. Marek Konop- ka, Cydzyn Nowy 60, 18-421 Piątnica.

K-6565

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 7155/77. Jolanta Maria Łukaszewicz, Łomża, Za- miejska 13 a.

K-6567

ZGUBIONO prawo jazdy nr 10945/81. Józef Dąbrowski, Łomża, Sienkiewicza 10/17.

K-6569

ZAGUBIONO prawo jazdy B 10937/81. Elżbieta Bałazy, Wesoła 69, Łomża.

K-6571

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABCDE, nr 0306/85. Mirosław Zakrzewski, Łom- ża, Księżnej Anny 10/40.

K-6574

SPRZEDAM elegancki kożuch męski (1,88 m). Tel. 57-11, po 16.00 — 62-96.

K-6579

ZGUBIONE zostało prawo jazdy kat. ABT na nazwisko Henryk Jabłoński zam. Wyszonki Posele, 18-213 Wyłny- Ruś.

p 3533-1

Wyrazy głębokiego współ- czucia

Koleżance TERESIE GREGOREK

z powodu zgonu

O J C A

składają: Dyrekcja i współ- pracownicy WBGiTR w Łom- ży.

K-466

15

KONTAKTY

1986-12-14

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczel- nego i sekretarz redakcji) Telex 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka -Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe 15-959 Białystok, ul. Weso- łowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 1974/86 r. Nakład 25 000 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmują- Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18 400 Łomża ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalne — 195 zł półrocznie — 390 zł rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów. R-4.

KONTAKTY

z pamiętnika seksualisty (124)

— Zgadłeś, o panie! — rzekłem ja. — O ile płcie przeciwne rozróżniać jestem w stanie, moja męska jest, o czym świadczą pewne anatomiczne szczegóły mego ciała.

— Tere fere! — drab skrzypiący cienkim głosikiem zapiał. — Pewnikiem chcesz mnie oszukać, zdradliwa niewiasto, iżbym mając cię za chłopca, poniechać w sprawach męskich raczył. Wiedz tedy, że niejedna już mnie w ten sposób oszukać chciała. Tak więc szykuj się, gdyż za chwilę będę z tobą igrze miłosne wyprawiał.

— Panie — odparłem znówu ja. — Jakże mam cię przekonać, że mówię prawdę? Jeśli mi na słowo nie wierzysz, tedy gieźło podnieść do góry mogę, iżbyś się sam naocznie przekonał, że prawo gadam.

— Akurat! — warknął skrzypiący. — Nie dam się nabrać na takie żarty. Już kilka różnych tego próbowałem, ja zaś za każdym razem demaskację przeprowadzałem. Nie wierzę w ani jedno słowo twoje, moja gołąbko bezogoniasta, jeśliż zaś ogonek zechcesz mi pokazać, znak to będzie widomy, iż chcąc mnie oszukać, dałaś go sobie całkiem sztucznie przyprawić.

Po tym przemówieniu skrzeczaka zrozumiałem był nader jasno, iż jest on seksualnym maniakiem, co się podobnie u mężczyzn czasami zdarza. Nie wytłumaczysz wtedy takiemu niczego, i chociaż sam na własne oczy wszystko zobaczy, to nie uwerzy, gdyż sądził będzie innych po swoim własnym mózgowiu wypaczonym chorobą straszną. Cóż tedy miałem czynić? Zastanawiając się gorączkowo nad sytuacją, wreszcie na pomysł właściwy wpadłem.

— Wygrałeś, panie! — powiedziałem siląc się na fałset. — Niewiastą jestem, nie zaś chłopem, wszelako nie radzę ci ze mną się zadawać, gdyż chorobą francuską jestem popsowana.

— To dla mnie niestraszne — odparł. — Ja sam też na nią blisko dziesięć lat temu zapadłem. (Cdn.)

Motto: Dobrze czy źle, byle dużo.

„Szanowna Podredakcjo! Jeśli chcecie, to ja też mogę takiego głupka rznąć, jak to robi szanowny pan Podredaktor. Nie odpowiada on na moje listy, a nawet nie drukuje ich w ekstrapoczcie, na co przecież chyba nie zasłużyłem sobie niczym. Czyżbym za mało chwalił Podredaktora? Czy tylko chwalcę

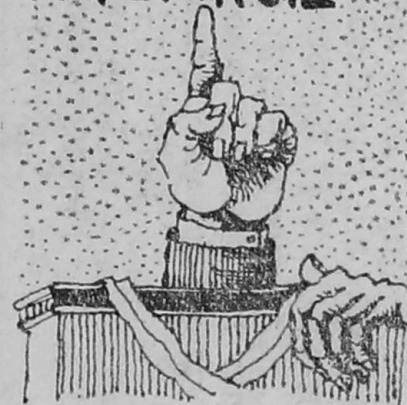
podredakcyjna ekstrapocztą

mają szansę zobaczenia swojego nazwiska w druku, wydrukowanego w gazecie? Dla pana Podredaktora to jest drobiazg, ale dla wielu ludzi stanowi to powód wycekiwania na pismo, które kupuje się i czyta z zapartym tchem, czy przypadkiem nie będzie tam można odnaleźć swojego nazwiska. Więc jeszcze raz wysyłam list i tym razem sądzę, że się może doczekam.

Pozostaje z niecierpliwością w oczekiwaniu.”

Jerzy Kazimierski
Warszawa
ul. Kwiatowa 11 m. 63

W TYM TEMACIE



złote myśli prelegenta

„Jak kto nie wie, co ma robić, niech nie gada, że wie, bo on nic nie potrafi i jego zawsze można skontrolować.”

„Komu to jest potrzebne, ja się zapytuje. Mnie się bowiem wydaje, że na pewno nie mnie!”

„Gdy zawsze będziemy działać, nigdy nam się nie

KONKURSOWA FUJRYNA Z WIERSZYKIEM u nas w SKR-ze

Może ktoś mi nie uwierzy, Ale w naszym eskaerze Niemal każdy traktorzysta W swoim fachu jest artysta. Gdy ma robić po godzinach, Wnet zepsuta jest maszyna. On ma również nosa, gdzie Grosz dostanie, a gdzie nie. Nie? To nie wiem jak byś brykał, Nie doczekasz się ciągnika. Gdzie zaś czeka wódki miarka, Szybko idzie tam kosiarka. I, jak to co roku bywa, Kiedy przyjdzie czas na żniwa, Włos siwieje ci na skroniach, Nim się doczekasz Super-Bizona. Wątpliwości jest bez liku, Czemu droższe wciąż usługi? Musisz bulić ty, rolniku, Gdy SKR wpada w długi.

Nota biograficzna: Anna Jastrząb z Rajgrodu (prawdziwe imię i nazwisko znane podredakcji).

stanie, że ustaniemy w pół drogi, albo i dalej.”

„Wnoszę teraz o przyznanie jemu dobrej racji, bo on nie zawsze dobrze gadał, ale był częściowo zawsze z nami!”

„Kto, komu, ile winowaty, tego nikt nie bardzo wie, a już ja nie posiadam tego w wiedzy wcale.”

„Będąc kierownikiem trzeba kierować, a nie, za prośbami, żeby mną kierowali, i tak, że tak powiem, dalej.”

„W naszym ustroju nie może być pogawędek na tematy, w jakich nikt nie spodziewa się odnaleźć swoje zdanie z racji na czyjąś rację.”

„Komu się nie podoba niech ten sobie zrobi, co ma na swoim umyśle, a i tak zrobi źle, bo widać, jak on robi!”

uniwersalna wroźba tygodnia

Lepiej będzie, jeśli w tym tygodniu weźmiesz się wreszcie do pracy, a już najlepiej, jeżeli zaczniesz serio pracować. Nie patrz na innych, którzy też nic nie robią. Ty musisz być od nich lepszy, albo nawet najlepszy!

KASSANDER

HASŁO TYGODNIA

obywatelu!
twój obowiązek
iwoim niezbywalnym
prawem!



Rys. Henryka Cebuli

wieści ponadgminne

Na tegorocznych targach „Polagra” największym powodzeniem cieszyło się stoisko, gdzie sprzedawano stare maszyny rolnicze, takie jak kombajny, dołarki, siewniki itp. Maszyny te oferowała firma „Fricke”, zagraniczna oczywiście i naturalnie za dewizy. Nasi rolnicy kupili tych maszyn już ponad sto wagonów, z czego wnioski płyną dwa, przy czym jeden z nich cieszy, a drugi smuci.

Ciesz się to, że naród, a przynajmniej jego część, posiada walory zagraniczne. Smutkiem napawa pytanie: kiedy wreszcie przestaniemy być czwartym światem, w którym podróżnicy sprzedają tubylcom złom w zamian za złoto? Tylko czekać, jak zaczną nam przywozić paciorki, abyśmy mogli sobie je przyszywać do krakowskich żupanów i czapek z pawimi piórami.

KOMENTATOR

MINI-KABARET PIEKIELKO PRZEDSTAWIA DRAMAT INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY PT

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulawy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krze same a mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery dobrze znane nam diable).

SUPRASKI: — Nad czym to tak dumacie, rogaty diable?

NARWIANSKI: — Mam jedną bardzo ważną sprawę, nad którą głowie się ostatnio całymi nocami, dni także, oczywiście, nie wyłączając.

BUZANSKI: — O przemijaniu rozmyślasz?

NARWIANSKI: — Głupieście, kolego szatanie. Diabły nieśmiertelne są i przemijanie ich nie dotyczy. Ja, uważając, zastanawiam się nad sprawą najwyższej wagi. Jakżeście pewnie słyszeliście, prędzej czy później mają się odbyć pewne korekty wojewódzkich granic. Jeden z wariatów tych korekt...

SUPRASKI: — Chyba wariantów?

NARWIANSKI: — Chyba, ale nie przeszkadzajcie. Otóż jeden z tych, tego... prawda, przewiduje, czy też zakłada że Łomża, miasto moje ukończone, połknie część województwa ostrołęckiego.

SUPRASKI: — No i dobrze, o co wam chodzi, diable?

NARWIANSKI: — O co chodzi? Czy wiecie, jak się po

tej wczesno przedwczesnej e-nuncjacji ustosunkują do nas teraz ostrołęczanie? Co o nas myślą będą i co gadać?

BUZANSKI: — Phil Wielka sprawa! Województwo suwalskie w ogóle mają zlikwidować, tak jest to teraz proponowane, miastem zaś wojewódzkim w innym war... tego... ma zostać Elk. Czy rozumiecie, co to znaczy? Żaden elczanin w Suwałkach już się nie pokaże.

BIEBRZANSKI: — A u nas, w Goniendzu...

SUPRASKI: — Zamileczcie, diable! To rzeczywiście bardzo ważna sprawa! Już widzę suwalskie władze, jak patrzą na swoich podwładnych z eickiego powiatu: „Województwa wam się zachciało, co? Sami macie zamiar wojewodować, a nas zepchniecie do gminowania?” Hi, hi, hi, ha, ha ha!

NARWIANSKI: — Faktycznie, jak się nad tym głębiej zastanowić, to wcale nie muszę się martwić. Przecież najważniejsze, że znowu jest ruch w interesie, i że jeden na drugiego znowu będzie wilkiem patrzył.

BIEBRZANSKI: — Jednakże u nas, w Goniendzu...

BUZANSKI: — Też chcecie korekty granic?

NARWIANSKI: — Mileczeń! (Cdn.)

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

bułka tarta po hiszpańsku

Cztery suche bułeczki, które wysychają na kamień już następnego dnia po nabyciu w sklepie, utrząć na tarce ręcznej, sprowadzonej ostatnio z

Hiszpanii (630 zł). Dalej postępować wg osobistego smaku i gustu. Można też inaczej, ale czy warto?

GOSPODYN!